

ANNIKA SJÖGREN

**OKRUCHY  
LĘKU**

PRZEKŁAD EWA WOJCIECHOWSKA

**WA**  
PUBLISHING  
INTERNATIONAL



**ANNIKA SJÖGREN**  
**OKRUCHY**  
**ŁĘKU**

PRZEKŁAD EWA WOJCIECHOWSKA





Tytuł oryginału: *Skärvor av fruktan*

Przekład z języka szwedzkiego: Ewa Wojciechowska

Copyright © Annika Sjögren, 2022

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S,  
Copenhagen 2022

Projekt graficzny okładki: Maria Borgelöv

Redakcja: Aleksandra Pietrzyńska

Korekta: Aneta Iwan

ISBN 978-87-0237-362-2

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klareboderne 3 |  
DK-1115 Copenhagen K

<tel:691962519>

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)  
[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)  
[Rozdział 2](#)  
[Rozdział 3](#)  
[Rozdział 4](#)  
[Rozdział 5](#)  
[Rozdział 6](#)  
[Rozdział 7](#)  
[Rozdział 8](#)  
[Rozdział 9](#)  
[Rozdział 10](#)  
[Rozdział 11](#)  
[Rozdział 12](#)  
[Rozdział 13](#)  
[Rozdział 14](#)  
[Rozdział 15](#)  
[Rozdział 16](#)  
[Rozdział 17](#)  
[Rozdział 18](#)  
[Rozdział 19](#)  
[Rozdział 20](#)  
[Rozdział 21](#)  
[Rozdział 22](#)  
[Rozdział 23](#)  
[Rozdział 24](#)  
[Rozdział 25](#)  
[Rozdział 26](#)  
[Rozdział 27](#)  
[Rozdział 28](#)  
[Rozdział 29](#)  
[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Epilog](#)

## Rozdział 1

Östen Jonzon spojrział na stojący po drugiej stronie ulicy dom, do którego niewiele ponad miesiąc temu wprowadzili się nowi sąsiedzi. Posesja wydawała się opustoszała, tak było praktycznie od dnia, w którym się zjawili. W normalnych okolicznościach zapukałby do ich drzwi i powitał ich w sąsiedztwie. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał stanąć z nimi twarzą w twarz. Spojrzeć jej w oczy. Nie rozpoznał jej, gdy wnosili kartony, doniczki z roślinami i inne sprzęty. O dziwo, najpierw zwrócił uwagę na niego, chociaż wcześniej widział go zaledwie kilka razy. Wyglądał prawie tak samo jak wtedy, podczas gdy z nią czas nie obszedł się równie łaskawie. Przybrała na wadze, i to sporo, i ogólnie wydała mu się zaniedbana. Jej półdługie rude włosy zwisały w przetłuszczonych strąkach. Östen nie mógł się powstrzymać i od razu zaczął porównywać ją do Bodil, wciąż dość zgrabnej i wypielęgowanej, choć obie były mniej więcej w tym samym wieku. Tak czy inaczej, tym dwojgu musiało się nieźle powodzić, bo na taki samochód – Range Rover Sport – nie było stać każdego. Musieli też nieźle zabulić za ten świeżo wyremontowany, imponujący dom.

Czy wiedziała, że on mieszka po drugiej stronie ulicy?

Czy też był to tak niezwykły zbieg okoliczności? A jeśli był, to jak zareaguje, gdy zda sobie sprawę, kto jest jej nowym sąsiadem? Na pewno nie podskoczy z radości. Östen oderwał wzrok od na pozór opuszczonego domu i posępnie dopił resztkę kawy.

Mimo że przyjaciele i koledzy z dawnej pracy ostrzegali go, iż życie na emeryturze nie zawsze okazuje się tak bezstresowe, jak można by się spodziewać, Östen przez długi czas sądził, że

jego optymistyczne usposobienie pozwoli mu się uporać z pustką, jaka wkradła się w jego życie już pierwszej wiosny po zakończeniu kariery zawodowej. Tymczasem w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat przeżywał coś na kształt depresji. Bywały okresy, że dni wlekły się w nieskończoność, a jego dopadało poczucie beznadziei.

Mieszkał ze swoją o dwanaście lat młodszą żoną Bodil przy Grönfinkvägen w dzielnicy domów jednorodzinnych Stenhammar w Härnösand. W pierwszym roku po przejściu na emeryturę, gdy był jeszcze pełen energii i zapału, zajmował się głównie remontem. Uznał, że nadszedł najwyższy czas, by odnowić pokoje i łazienkę, a ponieważ miał odpowiednie kwalifikacje – jak by nie patrzeć, z zawodu był budowlańcem – większość prac wykonał samodzielnie. Opróżnił piwnicę z gratów, które w niej zalegały, robiąc wiele kursów z przyczepką do najbliższego punktu selekcji odpadów przy Jaktstigen. Zrobił też porządek w ogrodzie. Przyciął jabłonie i krzewy bzu, ścinał kilka brzoźek, a na koniec, ku wielkiej uciechu Bodil, zasadził trzy nowe piwonie. Chadzał na kilkunastokilometrowe spacerki, biegał, a pierwszej zimy co najmniej trzy razy w tygodniu urządzał sobie wycieczki na biegówkach. Początkowo odczuwał satysfakcję z faktu, że tak dużo zmienił w domu i do tego poprawił kondycję fizyczną, bo zaniedbywał to przez długie lata pracy jako kierownik referatu organizacyjno-administracyjnego w urzędzie miasta. Z czasem jednak jego zapał zaczął się wyczerpywać. Aż tego lata Bodil miała pretensje, że nie chciało mu się nawet skosić trawnika.

Gdy zatem rankiem żona zostawiła go przy stole śniadaniowym ze słowami „zrób jakiś pożytek z tego dnia”, sprawiając wrażenie nieco zazdrosnej o to, że Östen może sobie dalej siedzieć w spokoju z gazetą, posłał jej swój najbardziej przekonujący uśmiech i dał do zrozumienia, że ma w planach mnóstwo zajęć. Jednak zaraz po tym, jak wycofała autem



z garażu i pojechała otworzyć swój sklepik z rękodziełem artystycznym, Östen popadł w apatię i zaczął się posępnie gapić przez okno. Czuł, że nawet uprzątnięcie stołu po śniadaniu, ogarnięcie się w łazience i włożenie czystego ubrania wymagałoby zmobilizowania wszystkich sił. Nie rozpoznawał sam siebie.

Przedpołudnie wlekło się w nieskończoność. Przez chwilę oglądał telewizję, choć wcześniej rzadko to robił. Po obiedzie zdecydował, że wybierze się chociaż na długi spacer. Może to go trochę pobudzi i wyrwie z otępienia? I dzięki temu później łatwiej mu będzie rozstrzygnąć bodaj największy dylemat w całym swoim dotychczasowym życiu. Wiedział, że jeśli odpuści, wszyscy będą dalej żyli w spokoju. Bał się jednak, że wówczas sam będzie zadreślał się tą sprawą w nieskończoność. Nie mógł przestać myśleć o tamtym dniu na początku sierpnia. Wybrał się do marketu budowlanego Clas Ohlson w Sundsvall i w momencie zrozumiał, kto stoi przy jednym z regałów z narzędziami.

Gdyby wówczas wiedział, jak to się skończy, po prostu kupiłby to, po co przyjechał, i wrócił prosto do domu.

Podjął już jedną próbę rozmowy z Bodil, tydzień temu, podczas górskiej wędrowki. Wyprawa zaczęła się wspaniale, a skończyła małą katastrofą...

Wyruszyli z miejscowości Nikkaluokta do schroniska pod szczytem Kebnekaise, potem wędrowali dalej, do górskiej chaty w Singi, a następnie szlakiem Kungsleden do Abisko. Słońce świeciło na oszałamiająco niebieskim niebie. Z radością spoglądali na pokryte lodowcem górskie szczyty i wciągali do płuc krystalicznie czyste powietrze. W trakcie codziennych kilkunastokilometrowych etapów wędrowki mieli okazję porozmawiać w sposób, w jaki nie rozmawiali ze sobą od lat, i właśnie to skłoniło Östena do wyjawienia Bodil swojej wielkiej tajemnicy.

Później gorzko tego pożałował.

Czwartego dnia, po kilku godzinach udanej wędrówki, pokonawszy urzekająco piękną dolinę, zbliżyli się do przełęczy Tjäktjapasset. Słońce towarzyszyło im wiernie przez całą trasę od pasma Sälka, a podczas przerwy na lunch złożony z liofilizowanego posiłku podeszło do nich stadko reniferów. W pewnym momencie zwierzęta wyłoniły się zza pagórka, przyglądały im się ponad pięć minut swoimi wielkimi, okrągłymi oczami, a potem spokojnie powędrowały dalej w dół zbocza. Pod wpływem chwili, gdy zatrzymali się na następną przerwę poprzedzającą wspinaczkę na najwyższy punkt na całej trasie, Östen zebrał się wreszcie na odwagę.

## Rozdział 2

Znajdowali się na wysokości dziewięciuset metrów nad poziomem morza. Bodil wsunęła na czoło okulary przeciwsłoneczne i usiadła na trawie. Östen zajął miejsce obok niej i rozsznurował buty trekkingowe marki Meindl. Nadeszła pora na zmianę skarpetek, by uniknąć odcisków.

- Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć - oznajmił w chwili, gdy Bodil piła wodę z butelki.

W następnej sekundzie zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to tak, jakby zamierzał jej wyznać, że poznał inną kobietę i żąda rozwodu. Dostrzegł jej pytającą, nieco zaniepokojoną minę.

- Zabrzmiało złowieszczo - odparła.

Östen się zaśmiał.

- To nie to, co myślisz.

- Skąd wiesz, co myślę? - rzuciła ostrzejszym tonem, którego w ostatnich latach używała coraz częściej.

Östen nie słyszał go, odkąd wyjechali z Härnösand. Nie odpowiedział.

- Skąd wiesz, co myślę? - powtórzyła i wzięła następny łyk.

W czasie wędrowki Bodil zawsze pierwsza piła wodę, boniosła butelkę w bocznej kieszonce swojego plecaka, a następnie podawała ją Östenowi. Lecz po tym, jak wypowiedział ostatnie zdanie, wciąż trzymała w dłoni wojskową manierkę w kolorze khaki i spoglądała na męża pytającym wzrokiem.

- Jeśli się powiedziało A, trzeba powiedzieć B! - rzuciła.

- Wiem, wiem... - odparł Östen. - Dasz mi się napić?

Podawała mu butelkę, ale zrobiła to tak, jakby wcale nie miała ochoty się nią dzielić. Östen zaczął już żałować, że się odezwał, lecz było za późno. Zdążył ułożyć w myślach całe zdania, nawet

starannie je oszlifował, lecz gdy teraz siedział na trawie i uciekał przed spojrzeniami Bodil, wszystkie gdzieś się ulotniły.

- Mam dziecko, o którym nie wiesz - wykrztusił wreszcie.

Bodil nie odpowiedziała, tylko wciąż wpatrywała się w niego ze zmarszczonymi brwiami. Chwilę później zsunęła okulary na nos.

- Oczywiście nie chodzi o małe dziecko - podjął. - Przyszło na świat, zanim się poznaliśmy. - Odzyskał rezon i przypomniał sobie wyuczone zdania. Mocno ścisnął butelkę i badawczo spojrzał na Bodil. Nie potrafił jednak niczego wyczytać z wyrazu jej twarzy.

- Rozumiem - odparła krótko. - To wszystko czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

- Yyy... wszystko... to znaczy... niełatwo mi o tym mówić. - Nie spodziewał się takiej reakcji, chociaż miał świadomość, że nie może liczyć na pełne zrozumienie. - Jak wspomniałem, to było, zanim się poznaliśmy. Kiedy jeszcze byłem mężem Agnety. - Upił łyk w nadziei, że w ten sposób zyska kilka sekund na zastanowienie.

- Dlatego się rozstaliście? - spytała Bodil. - Czy *to* była prawdziwa przyczyna?

- Nie - zaprzeczył. - Nie dlatego... Agneta też nic nie wiedziała.

- Co takiego? Chyba nie mówisz poważnie?

- Owszem... to się zdarzyło w... jak by to powiedzieć... w dość nieprzewidywanych okolicznościach i...

- I nie wspomniałeś o tym przez tyle lat? - przerwała mu Bodil.

Usłyszał w jej głosie wielkie wzburzenie.

- Pozwól mi wszystko wyjaśnić... - zaczął, lecz znów nie dała mu dokończyć.

- Kurwa mać, Östen! Chyba nie mam teraz ochoty tego słuchać.

Przekleństwa do niej nie pasowały, ale w złości zawsze wyrzucała z siebie jakieś bluzgi. Zerwała się na równe nogi.

- Bodil! - zawołał, próbując ją zatrzymać.

Nawet na niego nie spojrziała, tylko włożyła plecak, zapięła pas na biodrach, potem na piersiach i ruszyła przed siebie. Zasznurowawszy buty, Östen również podniósł się z miejsca. Z ciężkim westchnieniem zarzucił plecak i wciąż ściskając w dłoni butelkę, rozpoczął wspinaczkę ku przełęczy.

Południowe wejście na Tjäktjapasset było największym wyzwaniem całej wyprawy. Zarówno Östen, jak i Bodil cieszyli się względnie dobrą formą, on wręcz, choć sporo od niej starszy, był o wiele lepiej wytrenowany. Mimo to dogonił ją dopiero w połowie trasy, w dodatku nieźle zziajany. Potem z wysiłkiem trzymał się tuż za nią. Słyszał, że Bodil także ciężko oddychała. Pokonawszy kolejny odcinek, w końcu zrównał się z nią w marszu. Zachwiał się, nastąpiwszy na duży chybotały kamień, i odruchowo przytrzymał się jej ramienia.

- Nie dotykaj mnie! - wysyczała i znów się wysforowała.

Östen zmobilizował w sobie resztkę sił w nadziei, że gdy tylko dotrą na górę, usiądą, by odpocząć, i wówczas będzie mógł jej wszystko wytłumaczyć. Zabrnął już tak daleko, że teraz Bodil *musiała* poznać całą prawdę.

Dotarłszy do miejsca, które uznał za koniec wspinaczki, ujrzał Bodil na wysokości chaty stojącej w najwyższym punkcie przełęczy i zrozumiał, że dobrnął tylko do niewielkiego wypłaszczenia i ma przed sobą jeszcze trochę marszu pod górę. Po chwili stracił Bodil z oczu. Gdy wreszcie dowędrował do celu, dostrzegł jej plecak oparty o ścianę wychodka. Odwrócił się i spojrział na rozpościerającą się na południu zachwycającą dolinę Tjäktjavagge i widoczny u jej końca szczyt Stuor Jiertta. Naraz poczuł się tak oszołomiony widokiem, że uznał, iż

postąpił jak ostatni idiota, w takim momencie wyjawiając Bodil swój sekret. Dlaczego nie zaczekał, aż wróci do domu?

Podczas marszu się rozgrzał, lecz już po chwili przeszył go zimny wiatr pędzący przez przełęcz. Wciąż jeszcze lekko posapując, włożył na głowę czapkę i kaptur. Potem usiadł obok chaty, żeby poczekać na Bodil. Sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu torebki z orzechami i kawałkami czekolady, ale po krótkim namyśle podjął decyzję, że wstrzyma się z jedzeniem do powrotu Bodil. Od drugiej strony nadeszła siedmioosobowa grupka turystów. Wymienił z nimi kilka zdań – spytał, dokąd idą, czy będą nocowali w namiotach czy w schronisku i tak dalej. W innych okolicznościach opowiedziałby im o napotkanym stadku reniferów, ale kiedy ujrzał, jak otwierają się drzwi wychodka i jak Bodil z zaciętą miną zaczyna czegoś szukać w plecaku, szybko zakończył rozmowę i bez entuzjazmu życzył turystom miłej wędrowki. Wyglądało na to, że Bodil nie planowała długiej przerwy. Chwilę później ruszyła szybkim krokiem ku dalszej części szlaku. Nawet nie zwróciła na niego uwagi. Östen podążył za nią. Po jakimś czasie, gdy znajdowała się około pięćdziesięciu metrów przed nim, nagle się zatrzymała. Dogonił ją z poczuciem ulgi i zapytał, czy ma ochotę na kawałek czekolady.

Pokręciła głową.

- Powiedz mi więcej na temat tego... dziecka... To chłopak czy... Chłopak, prawda?

Usłyszał, że z trudem wypowiedziała ostatnie słowa. Rozumiał, dlaczego chciała się dowiedzieć. I dlaczego tak trudno było jej zadać to pytanie. Bo choć obecnie już prawie nigdy nie rozmawiali o Jessice, Bodil musiała wiedzieć, czy jej mąż ma jeszcze jedną córkę.

- Chłopak - potwierdził.

Mina Bodil lekko złagodniała.

Tylko na króciutką chwilę, bo za moment jej oczy na powrót zmieniły się w wążutkie szparki.

- Niech cię szlag, Östen! - rzuciła. - Słyszysz? Niech cię szlag!

Ruszyła z miejsca. Przemieszczała się po dużych głazach o wiele szybciej niż on. Kamienie pokrywały całą czterokilometrową trasę aż do wiszącej kładki prowadzącej do schroniska Tjåktjastugan znajdującego się po drugiej stronie wąwozu. Östen przez cały czas musiał patrzeć pod nogi. Bał się, że się wywróci, jeśli nie zachowa ostrożności, zwłaszcza że był oszołomiony reakcją Bodil. Nie oczekiwał, że żona okaże zrozumienie, lecz nie spodziewał się po niej takiego zachowania. Przeczuwał, że nie pomogłaby mu, gdyby upadł i zrobił sobie krzywdę. Zresztą dystans między nimi stale się powiększał i ostatecznie Bodil dotarła do celu pół godziny przed nim. Gdy wreszcie kompletnie wycieńczony dobrnął do schroniska, kierownik placówki powitał go uściskiem dłoni i oznajmił, że zjawilo się wielu turystów, więc on i Bodil muszą się zadowolić miejscami w dwóch osobnych pokojach czteroosobowych. Östen poczuł się bezgranicznie samotny. Podczas gdy kierownik wciąż przeproszał za niedogodności, Bodil wydawała się całkiem zadowolona z obrotu wydarzeń. Östen zrozumiał, że nie będzie mógł z nią pomówić również tego wieczoru.

Mimo wszystko pozostałe trzy dni wędrowki udało im się spędzić na jako tako neutralnych rozmowach. Atmosfera bliskości bezpowrotnie się jednak ulotniła. Żadne z nich nie wspomniało o dziecku. A właściwie o dorosłym mężczyźnie spłodzonym przez Östena.

## Rozdział 3

Po południu Östen zabrał się do gotowania obiadu. Ostatnio robił to prawie codziennie. Na początku, gdy został świeżo upieczonym emerytem, uznawał to za dobrą zabawę, ale od jakiegoś czasu brakowało mu już pomysłów. Tego dnia zdecydował się na zupełną, którą potrafił przyrządzić bez zerkania do przepisu. Bodil wróciła do domu w chwili, kiedy zaczął nakrywać do stołu. Zamachała mu przed nosem ulotką wyjętą ze skrzynki na listy.

- Zbliża się surströmmingsfest, doroczna degustacja sfermentowanego śledzia - oznajmiła. - Tym razem odbędzie się u Wiklanderów.

- Pewnie chcą się pochwalić tą swoją wypasioną altaną w ogrodzie - odparł Östen, dodając śmietaną do kremu z porów.

- Nie bądź taki, Östen. Przecież wyszła świetnie i nawet jeśli na przyjęciu zjawi się cała ulica, spokojnie się zmieścimy i nie będziemy musieli się użerać z ustawianiem namiotu. Wyślesz im esemesa z potwierdzeniem naszego udziału czy ja mam to zrobić?

- Wyślę - odparł, kładąc na stole chleb rozmrożony w mikrofalówce.

Odkąd wrócili z gór, wszystkie ich rozmowy krążyły wokół codziennych spraw. Ich relacja wskoczyła na utarty tor. Odnosili się do siebie z uprzejmością graniczącą ze znużeniem. Intensywne pożycie dawno przeminęło, pozostał tylko sporadyczny seks, jeśli Bodil miała akurat dobry humor. Östen był zadowolony z takiego układu i liczył, że związek nie skończy się tak dramatycznie, jak małżeństwo z Agnetą.



Bodil nie mogła jednak zapomnieć o tamtej pełnej napięcia rozmowie.

Kilka godzin później, tuż przed zaśnięciem, Östen zaczął rozmyślać, co by było, gdyby podczas górskiej wędrowki zachował milczenie. Gdyby się zdecydował nie wyjawiać swojej wielkiej tajemnicy. Choć tak naprawdę nie wyznał Bodil wszystkiego. Wówczas wydało mu się to najprostszym rozwiązaniem. Nie powiedział żonie, że już kiedyś poznał tych nowych sąsiadów. Postanowił to przemilczeć. Był ciekaw, czy przyjdą na przyjęcie do Wiklanderów.

Zaczął okłamywać Bodil również w błahych sprawach. Choćby przed kilkoma dniami, kiedy zadzwoniła w porze lunchu i zapytała, co robi, odpowiedział, że właśnie wrócił z przebieżki, a tak naprawdę siedział w domu i przeglądał zdjęcia z dzieciństwa Pontusa i Jessiki. Potem sięgnął do jeszcze dawniejszych fotografii, z początku lat osiemdziesiątych. Był wtedy w wieku swojego starszego syna. Tego, którego zobaczył w markecie budowlanym kilka dni przed wyprawą w góry. Chłopak był do niego uderzająco podobny, zupełnie inaczej niż Pontus, który nie odziedziczył jego wyglądu i zapewne z wiekiem też nie miał się do niego upodobnić.

Ujrawszy go, Östen przeżył prawdziwy szok. Nie odniósł co prawda wrażenia, że spotkał swojego sobowtóra młodszego o ponad trzydzieści lat, lecz uczucie, które go ogarnęło, nie było od tego dalekie. W pierwszej chwili zwrócił uwagę na wygląd mężczyzny. Wiele ich, rzecz jasna, od siebie różniło: fryzura, kolor włosów – Östen w tym wieku miał ciemniejszą czuprynę, był też nieco pełniejszy na twarzy. Chłopak był muskularny, szeroki w barkach i miał wytatuowane ramiona. Wydawał się o wiele potężniejszy od Östena. Östen najpierw mu się przyjrzał, z zaciekawieniem, choć dość obojętnie, i dopiero po chwili przyszło mu do głowy, że ten młody

mężczyzna mógł być jego synem. Wówczas doznał szoku. Nerwowo liczył w głowie lata i chociaż trudno było mu się skupić, w końcu doszedł do wniosku, że wiek chłopaka się zgadza. Serce mu waliło jak młot. Z roztargnieniem odłożył na półkę Kuchenkę turystyczną i licznik energii, starając się nie spuszczać z oczu chłopaka. Dyskretnie podążył za nim między regałami, udając, że ogląda towary na półkach. W pewnym momencie ich spojrzenia się skrzyżowały i Östen poczuł, jak oblewa się rumieńcem. Czy ten drugi również dostrzeże podobieństwo i pomyśli, że ma przed sobą ojca? Chłopak jednak, nie okazawszy Östenowi żadnego zainteresowania, po chwili oderwał od niego wzrok, zabrał z półki jakieś narzędzie i ruszył do kasy. Östen trzymał się na dystans, ale wciąż, w wielkim skupieniu, śledził każdy ruch mężczyzny.

- Cześć, Östen! - wykrzyknął za nim jakiś głos.

Östen odwrócił się i ujrzał koleżankę z działu administracji w urzędzie gminy Härnösand.

- Jak ci się żyje na emeryturze? - Koleżanka podeszła do niego i objęła go serdecznie na powitanie.

Odparł krótko, że dobrze, i dość nieuprzejmie ją zbył. Nie obchodziło go, czy dawna znajoma uzna go za gbura.

- Muszę lecieć - rzucił i odszedł, czując na plecach jej wzrok.

Gdy zerknął w stronę kasy i ujrzał tam tylko kasjerkę, wystraszył się, że zgubił chłopaka. Nie kupiwszy niczego, po co przyjechał, wyszedł ze sklepu i omiół wzrokiem parking. Nigdzie nie dostrzegał mężczyzny. Za moment jednak wreszcie zobaczył go przy szarej hondzie civic zaparkowanej tuż przy sporych rozmiarów minibusie.

Chłopak usiadł za kierownicą i zaczął cofać. Östen nie miał żadnych szans, by dobiec do swojego auta i pojechać za hondą, choć właśnie na to miał największą ochotę.

Zapisał za to numer rejestracyjny.

## Rozdział 4

W piątek Östen i Bodil odwiedzili znajomych, z którymi spędzali całkiem sporo czasu. Wybrali się między innymi na kilka wspólnych wycieczek autobusowych do Sztokholmu. Tego wieczoru miło gawędzili, jedli, pili i grali w grę planszową Carcassonne, dopóki Bodil nie odebrała telefonu od młodej kobiety, która w weekendy pracowała w jej butik. Dziewczyna nagle się rozchorowała i nazajutrz nie mogła przypilnować interesu. Podsumowali więc punktację w grze i chwilę później Östen i Bodil wrócili do domu. Bodil była niezadowolona, bo liczyła na leniwy sobotni poranek, w dodatku miała pretensje do Östena, że wystroił się dla gospodyni. Mężczyzna nie miał pojęcia, o czym mówi jego żona.

Następnego wieczoru wrócili do rozmowy rozpoczętej podczas górskiej wędrowki.

Bodil została w butik jeszcze trochę po zamknięciu, a potem, po drodze do domu, kupiła mrożone krewetki i inne smakołyki na kolację. W pierwszej chwili po powrocie wydawała się zadowolona, pochwaliła się Östenowi, że sprzedała dużą partię kubków z podstawkami wyprodukowanych przez lokalnego artystę, a po południu nasłuchiwała się komplementów od pary Holendrów przejeżdżających przez Härnösand. Kiedy krewetki się rozmroziły, Östen otworzył butelkę białego wina. I już po pierwszej lampce, gdy ponownie napełniał kieliszek Bodil, a ona szykowała sobie drugą kanapkę, wyczuł, że coś jest nie tak.

- No więc... - odezwała się, wyciskając strużkę majonezu na krewetki i plasterki jajka na twardo. - Może powiedz mi coś o tym... twoim synu. Ile on ma lat?

Östen był zaskoczony, że tak długo z tym zwlekała, ale ucieszył się, że chciała o tym porozmawiać. Jednocześnie przypomniał sobie, jak bardzo ten temat zatruł atmosferę na wycieczce. Miał ochotę spędzić z żoną miły wieczór. W dodatku ta druga sprawa... Gdyby odkrył wszystkie karty, byłoby jeszcze gorzej. Ale w rzeczywistości wcale nie było ku temu powodu.

- Czy to na pewno dobry moment? - spytał ostrożnie.

- A dlaczego nie? - Bodil spojrzała na niego z niepokojącym błyskiem w oku.

Wiedział, że nie powinien się z nią drażnić.

- Może porozmawiamy o tym kiedy indziej?

- Nie chcesz mi powiedzieć?

- Owszem, chcę... ale może nie w tej chwili. - Upił łyk wina i sięgnął do miski z krewetkami.

- Siedzimy w spokoju i mamy dużo czasu, więc to chyba dobra okazja? - upierała się Bodil.

Östen westchnął i wzruszył ramionami.

- Okej, skoro koniecznie chcesz. - Wycisnął na kanapkę sok z ćwiartki cytryny i urwał kilka gałązek koperku. Za moment gestem dał Bodil znak, że jest gotowy. - No to co chcesz wiedzieć? - spytał, spoglądając na nią sponad kieliszka.

- Już ci zadałam pytanie. Ile on ma lat?

- Trzydzieści cztery. - Kilka dni temu Östen dokładnie obliczył wiek swojego domniemanego syna. Wcześniej tylko szacował.

- Trzydzieści cztery... - powtórzyła powoli Bodil.

Östen milczał. Nie potrafił ocenić, czy chciała po prostu wiedzieć, czy też wstąpiła już na ścieżkę wojenną. Po chwili jej oczy się zwężyły. Zrozumiał, że jednak nie czeka go spokojny wieczór.

- Czy mnie też kiedyś zdradziłeś?

- Co takiego? - Aż podskoczył ze zdziwienia.

- Słyszałeś.

- Nie, nigdy - odparł z naciskiem.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

- Nigdy, przenigdy cię nie zdradziłem, Bodil. Możesz mi zaufać.

Siedziała w milczeniu, nie tknąwszy drugiej kanapki. Za to raz za razem upijała z kieliszka.

- A Agneta ci ufała?

Östen nie odpowiedział.

- No powiedz, ufała ci?

- Nie rozumiem, dlaczego musimy o niej rozmawiać.

- Nie możesz mi po prostu odpowiedzieć?

- Nie mam pojęcia. Szczerze mówiąc, chyba miała to gdzieś.

- Co masz na myśli? - Bodil spojrzała na niego wyzywająco.

Nerwowo poprawił się na krześle i napił się wina, nim odpowiedział.

- Nasze małżeństwo było już wtedy martwe. A przynajmniej... prawie martwe.

- Więc sprawiłeś sobie kochankę? To chcesz powiedzieć?

Oczy Bodil ciskały błyskawice.

- Nie, nie sprawiłem sobie żadnej... *kochanki*, jak to nazywasz. Mój Boże, przytrafiło mi się kilka krótkich romansów, nic jednak nie znaczyły. Agneta wszystkiego się domyśliła, ale jej to nie wzruszyło.

Czuł, że musi jakoś zakończyć tę rozmowę. Nie chciał roztrząsać z Bodil problemów swojego pierwszego małżeństwa. Ułożył w myślach zdanie, zebrał się na odwagę i spojrzał żonie w oczy.

- Przyrzekam na... wszystkie świętości, jeśli wolno mi tak powiedzieć, że zawsze byłem ci wierny.

Z trudem zachowywał spokój. Bodil była zła. Widział to wyraźnie. Miała do tego wszelkie prawo. Zanim się odezwała,

sięgnęła po butelkę i napełniła swój kieliszek.

- Spotkałeś się z nim? Tym swoim synem?

- Nie - odparł zgodnie z prawdą.

- I naprawdę nigdy go nie poznałeś?

- Nie. - To też była w gruncie rzeczy prawda.

- A *myślisz* o tym, żeby się z nim spotkać?

Zaprzeczył po raz trzeci i na krótką chwilę nawet sam w to uwierzył. Próba nawiązania kontaktu z chłopakiem zakrawała na szaleństwo, skoro już sama rozmowa o nim spowodowała taki zatarg.

- Dlaczego zdecydowałeś się powiedzieć mi o tym po tylu latach?

To było uzasadnione pytanie, na które Östen nie miał odpowiedzi. Ciekawiło go, czy Bodil by wołała, żeby nigdy jej o tym nie powiedział. Zapytał ją o to, a ona się zastanowiła.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - odparła po chwili. - W każdym razie cieszę się, że to nie córka. Tego bym nie wytrzymała.

Co mógł na to powiedzieć? Bodil wstała i oznajmiła, że idzie przed dom zapalić papierosa. Trzymała w dłoni kieliszek z winem.

Gdyby Jessica żyła, w kwietniu tego roku skończyłaby dwadzieścia jeden lat.

Kiedy miała dwanaście, wyjechała na kilka dni do domu letniskowego z rodziną swojej przyjaciółki. Dziewczynki wybrały się rowerami nad jezioro, po drodze zastała je burza i popełniły błąd, chowając się pod drzewem. Piorun uderzył w pień, zabijając Jessicę, podczas gdy jej przyjaciółka wyszła z tego bez szwanku. Doznała jednak tak wielkiego szoku, że udając się do domu po pomoc, zapomniała, że miała ze sobą rower, i przebiegła całą drogę. Gdy na miejsce wypadku wreszcie dotarła karetka, Jessica była martwa.

Bodil i Östena ogarnęła rozpacz. Co gorsza, Bodil wbiła sobie do głowy, że Jessica wróciłaby do domu cała i zdrowa, gdyby rodzice przyjaciółki nie okazali się tak nierozważni. Uważała, że powinni byli przewidzieć nadejście burzy i zatrzymać dziewczynki w domu. Niestety wykrzyczała to w twarz tym zszokowanym, obciążonym wyrzutami sumienia ludziom. Östen próbował ją powstrzymać, ale Bodil nie dało się opanować. Na dobitkę wypomniała przyjaciółce swojej córki, że nie sprowadziła pomocy na czas. Lekarz, który stwierdził zgon Jessiki, orzekł, że dziewczynka zginęła na miejscu, lecz Bodil nie chciała tego słuchać. Potrzebowała kogoś, kogo mogła obarczyć winą. Ona i Jessica były sobie bardzo bliskie i po śmierci córki Bodil prawie rok spędziła na zwolnieniu lekarskim. W tym czasie Östen musiał nie tylko radzić sobie ze swoim żalem sam, ale również dźwigać żałobę Bodil, przybierającą nieraz takie formy, że poważnie się obawiał o stan jej zdrowia psychicznego. Czuł się też zobowiązany łagodzić ból rodziny, którą Bodil uczyniła kozłem ofiarnym. Setki razy próbował przekonywać swoją żonę, że śmierć Jessiki była nieszczęśliwym wypadkiem i nie można o nią nikogo obwiniać. Owszem, jemu również przemknęło przez myśl, że rodzice przyjaciółki ich córki powinni byli sprawdzić prognozę pogody i zatrzymać dziewczynki w domu. Ale jeśli miałby być całkiem szczery, nie wiedział na pewno, czy sam by to zrobił na ich miejscu. Jeden jedyny raz, gdy zapytał Bodil, czy ona by tę prognozę sprawdziła, wpadła w dziki szał.

Po chwili drzwi wejściowe się otworzyły, Bodil wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Ugryzła kęs kanapki, wyjęła z ust kawałek panczerzyka krewetki i odłożyła go na spodek. Potem westchnęła i znów napełniła swój kieliszek. Zgarbiła się lekko, ale za moment znów się wyprostowała.

- Sprawdzaleś w gazecie, czy jest dziś coś ciekawego do obejrzenia w telewizji? - zapytała nagle takim tonem, jakby

całkiem zapomniała o rozmowie sprzed chwili.

- Nie, ale możemy sprawdzić.

Östen wstał i przyniósł do kuchni najświeższe wydanie „Tidningen Ångermanland”. Chwilę później ustalili, że obejrzą film, na który Östen tak naprawdę wcale nie miał ochoty. Wiedział jednak, że lepiej pozwolić zdecydować Bodil, choć i tak uśnie w połowie. Robiła tak w każdy weekend.



## Rozdział 5

Poniedziałkowy poranek był szary i zimny. Około dziesiątej, kiedy Östen wszedł do samochodu, chmury nieco się przerzedziły i wyjrzało słońce. Postanowił zdjąć kurtkę i położyć ją na tylnym siedzeniu. Chwilę później wyjechał na szosę E4 i skierował się na południe, do Sundsvall. Dzięki numerom rejestracyjnym poznał nazwisko chłopaka i tym samym praktycznie potwierdził, że to jego syn. Miał na imię Tobias. Tobias Westerlund. Nazwisko nie mogło być przypadkowe. Östen ustalił również jego adres zamieszkania i właśnie tam się udawał.

Chciał tylko rzucić okiem.

Wpisał też do wyszukiwarki Ninni Westerlund, lecz nie odnalazł nikogo w odpowiednim wieku. Ani w Härnösand, gdzie mieszkała, kiedy ją poznał, ani w żadnym innym mieście.

Dodał numer Tobiasa do listy kontaktów w telefonie. Nie zapisał jednak całego imienia i nazwiska, tylko samą literę T. Nie wiedział dlaczego. Nie spodziewał się, że Bodil zechce nagle sprawdzić jego komórkę. Kilka razy w ciągu minionego tygodnia, gdy nie było jej w domu, Östen klikał w kontakt i przyglądał się dużemu T na ekranie. Potem odkładał telefon.

Po około godzinie dotarł na miejsce. Uliczka Rävstigen znajdowała się nieopodal szpitala, w dzielnicy szeregówek, małych domów jednorodzinnych i niskich bloków. Większość posesji była bardzo zadbana. Östen zwolnił i podjechał pod dom z numerem trzynastym. Budynek należał do najmniejszych w okolicy i wyglądał, jakby potrzebował gruntownego remontu. Niebieska farba na fasadzie odchodziła płatami, a dachówki wymagały wymiany w kilku miejscach. Rynna z przodu zwiślała krzywo. Östen był ciekaw, czy właściciel tego domu należał do

ludzi, którzy o nic nie dbają. Jego ojciec bez zastanowienia nazwałby kogoś takiego *niechlujem*. Potem Östen przypomniał sobie, jakie narzędzia chłopak wybrał w markecie Clas Ohlson. Być może Tobias kupił ten dom niedawno. Czy mieszkał w nim sam? W ogródku nie było żadnych zabawek, przed wejściem nie stał też dziecięcy rowerek. Roweru dla dorosłych też tam zresztą nie było. Za to po prawej stronie budynku parkowała honda. Czyżby chłopak był w domu? A może pracował na tyle blisko, że chodził do pracy piechotą lub dojeżdżał rowerem? Östen zrobił rundkę po dzielnicy, a potem zatrzymał się przed sąsiednią posesją. Siedział w aucie i rozmyślał.

Co powinien zrobić? I jak długo mógł tam stać, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi? W pewnym momencie wydało mu się, że w domu chłopaka poruszyła się firanka. To jednak mogło być tylko przywidzenie.

Po chwili z jednego z domów w zabudowie szeregowej niemal wypadła młoda kobieta w sportowym ubraniu. Trzymała na smyczy dwa duże psy. Przyciągała je mocno do siebie i karciła głośnymi okrzykami. Gdy się zbliżyła, Östen przystawił telefon do ucha, udając, że prowadzi rozmowę. Wypowiedział nawet kilka słów do aparatu, lecz ona nie zwróciła na niego uwagi, pochłonięta próbami okiełznania psów. Przyszło mu na myśl, że starsza osoba na pewno by mu się przyjrzała. Przez moment miał ochotę włączyć silnik i odjechać. W ten sposób mógłby przemyśleć w spokoju swój następny krok. Czy powinien w to brnąć? Bynajmniej nie był tego pewien.

Jednak w tej samej chwili, w której sięgnął do kluczyka, chłopak wyszedł z domu. Zbliżył się do skrzynki na listy i wyjął plik korespondencji. Nie zainteresował się Östenem. Odwrócił się na pięcie i ruszył do domu, lecz nagle się zatrzymał, przekręcił głowę i spojrzał prosto na niego. Miał dziwny wyraz twarzy. Östen poczuł, jak przyśpiesza mu puls, i wykonał ten sam manewr z telefonem, co przed momentem. Młody

mężczyzna powoli zbliżał się do samochodu. Nie patrząc w jego kierunku, Östen śledził kątem oka każdy jego ruch. Czyżby zbyt natrętnie mu się przyglądał? A może chłopak wziął go za włamywacza, który przyjechał tu na rozpoznanie? Stanął przy drzwiach po stronie kierowcy i Östen poczuł się zmuszony opuścić szybę. Odłożył telefon, nie dbając o to, by zakończyć udawaną rozmowę.

- Dzień dobry - powiedział Tobias. - Mogę jakoś pomóc? Szuka pan kogoś?

Naraz Östen stracił zdolność logicznego myślenia. Jedynym, co przyszło mu do głowy, była myśl, że lada chwila ten chłopak - jego syn - zauważy, jak bardzo są do siebie podobni. Bo czyż mógł się nie domyślić, że w odległości niespełna metra od niego siedzi jego własny ojciec? Östen zamrugał. Co miał powiedzieć?

- Dobrze się pan czuje?

- Tak... jasne, przepraszam. Szukam... - Gorączkowo próbował sklecić jakąś wymówkę. - Szukam... domu na sprzedaż. To gdzieś na tej ulicy.

- Aha, rozumiem. Ma pan dokładny adres? - Chłopak zbliżył się nieco, pochylając się nad Östenem. - Który to numer?

- Numer?

- No tak, numer domu.

- Nie wiem... muszę sprawdzić - odparł Östen. Trudno mu było oderwać wzrok od chłopaka. Od syna. - Chyba jednak pomyliłem ulicę - wykrztusił wreszcie. - Ale dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że pan trafi.

Östen zamknął okno i uniosł lewą rękę w geście pożegnania. Powoli odjeżdżając, zobaczył we wstecznym lusterku, że chłopak, jego syn, odprowadza go wzrokiem. Za moment dostrzegł szyld informujący o tym, że okolicy pilnuje straż sąsiedzka. Podobna działała u niego, na Grönfinkvägen.

Wytracony z równowagi rozmową z synem i świadomością, że prawdopodobnie został uznany za potencjalnego złodzieja, krążył po dzielnicy, nie kontrolując godziny i nie wiedząc, gdzie dokładnie się znajduje. Po jakimś czasie znów się zatrzymał, w bezpiecznej odległości kilku przecznic od Rävstigen.

Oszołomiony zgasił silnik i siedział długą chwilę w kompletnym bezruchu.

Rozmawiał z nim... ze swoim synem. Nie miał wątpliwości, że chłopak nie zauważył łączącego ich podobieństwa ani nie wyczuł żadnej więzi. A może było inaczej? W końcu odprowadził go wzrokiem, kiedy Östen odjeżdżał. Może po prostu Östen wydał mu się podejrzanym. Albo chłopak widział w nim tylko starszego, zagubionego mężczyznę. Dla Östena była to magiczna chwila, lecz Tobias najwyraźniej nie podzielał tego uczucia.

Östen miał ochotę wrócić pod jego dom i zapukać do drzwi. Czuł jednak, że byłoby to kompletne szaleństwo. Chłopak mógł przecież mieć ojczyzna, mógł go adoptować mężczyzna, który związał się z Ninni.

Östen spojrzał na zegarek. Zbliżała się pora lunchu. Postanowił gdzieś zjeść, a potem wrócić do Härnösand. Bodil się nie odzywała. Choć gdyby to zrobiła, nie odebrałby, a potem wytłumaczyłby jej, że miał wyłączony dźwięk w telefonie.

Godzinę później wjechał z powrotem na szosę E4. Niebo było już całkiem niebieskie, przemykały po nim tylko nieliczne kłębiaste chmurki. Östen w kółko odtwarzał w głowie rozmowę z synem. Tuż przed zjazdem w Birsta nagle się rozmyślił, wrzucił prawy kierunkowskaz, a dotarwszy do ronda, objechał je i skierował się z powrotem na południe.

## Rozdział 6

Chłopak – jego syn – patrzył na niego ze zdziwieniem. Nie wydawał się wrogo nastawiony, lecz rozwiła się gdzieś przyjazna postawa, jaką zaprezentował tego przedpołudnia.

- W czym mogę pomóc? – zapytał z lekką irytacją w głosie.

- Przepraszam za najście... ale... cóż... to, co wcześniej powiedziałem, nie było prawdą.

- Nie? – Dłoń chłopaka spoczywała na klamce, a w jego oczach błysnęła podejrzliwość.

- Ech... no właśnie... chodzi o to, że... tak naprawdę próbuję odnaleźć pańską mamę.

- Moją mamę?

- Tak. Albo... tatę? – Ostatnie słowo wyrwało mu się z ust bez żadnej kontroli.

- Nie mam ojca. A mama zmarła dwa lata temu. Czego pan chce?

- Bardzo mi przykro. Z powodu mamy... – brnął Östen, nie odpowiedziawszy na pytanie. – Znałem ją wiele lat temu.

- Nie wygląda pan na jednego z jej kolesi. Jeśli była panu winna pieniądze, niech pan przyjmie do wiadomości, że *ja* nie zamierzam ich oddawać.

Östen uniósł ręce w obronnym geście.

- Nie, skądże, nie chodzi o pieniądze. Bynajmniej.

- W takim razie o co chodzi?

Östen milczał i za moment chłopak zaczął zamykać drzwi.

- Zaraz wychodzę – oznajmił. – Za pół godziny muszę być w pracy.

- Chwileczkę! – zawołał z zapalem Östen, choć wciąż nie miał pojęcia, jak się wysłowić.

- O co panu chodzi? - powtórzył chłopak i znów nie doczekawszy się wyjaśnienia, pokręcił głową, spojrzął na Östena jak na wariata i zamknął drzwi.

- Niech pan na siebie uważa! - zawołał Östen. Komentarz był pozbawiony sensu, biorąc pod uwagę kierunek, jaki obrała ich rozmowa. Po chwili wrócił do auta, ostatni raz rzucił okiem na dom i odjechał w ponurym nastroju.

Odwiedziny u syna okazały się totalnym fiaskiem. Czego właściwie oczekiwał? Powinien był lepiej przemyśleć to, co chciał powiedzieć, zamiast ot tak pytać o matkę, która, jak się okazało, nie żyła już od dwóch lat! Ależ był idiotą. Przynajmniej udało mu się ustalić, że przy chłopaku nie kręcił się żaden ojciec. Cóż jednak miał zrobić z taką wiedzą? W dodatku syn nie okazał się szczególnie sympatyczny.

Czy Östen wciąż chciał go bliżej poznać?

Wracając do domu, wspomniął dzień przed trzydziestoma pięcioma laty, w którym ojciec Ninni zaczął go przed firmą świadczącą usługi elektryczne, w której Östen był wówczas zatrudniony. Lage Westerlund dopadł go na ulicy, gdy Östen szedł do klienta. Na zawsze zapamiętał tę rozmowę.

- Hej ty! Skurwielu! - ryknął Westerlund. - Zrobiłeś dziecko mojej córce, a potem zwyczajnie się zmyłeś!

Rzeczywiście, gdy Östen usłyszał od Ninni, co się stało, w panice ją zostawił. Potem się zamartwiał, jak uratować sytuację w tajemnicy przed Agnetą. Zamierzał się skontaktować z Ninni, lecz nie zdążył tego zrobić, nim dopadł go jej ojciec.

- Jeśli nie potrafisz zapanować nad tym, co masz między nogami, uważaj chociaż na to, z kim idziesz do łóżka. Ona ma szesnaście lat! Poza tym nie jest całkiem... - Lage Westerlund zamilkł i mocno zacisnął pięści, nie spuszczając wzroku z Östena.

Ten z kolei zamarł na wieść, że Ninni była taka młoda. Powiedziała mu, że jest o wiele starsza. Tak też zresztą wyglądała. Różnica wieku między nimi, jego prawdziwym a jej fałszywym, i tak była duża, lecz trzydzieści dwa lata czyniły go, jak się w rzeczywistości okazało, dwukrotnie starszym od niej. Rozumiał, jak bolesne musiało to być dla ojca czującego się odpowiedzialnym za swoją córkę. Zwłaszcza taką, jaką była Ninni. Naraz Östen zdał sobie sprawę, jakim był idiotą, zadając się z tą dziewczyną. Sama wykazała ogromną inicjatywę, a on uznał, że jest słodka, a poza tym podobał mu się jej nieco dziwny, naiwny urok. Jezu Chryste!

Chciał się wytłumaczyć Westerlundowi, lecz ten natychmiast mu przerwał.

- Stul pysk! Moje warunki są następujące: po narodzinach dzieciaka zapłacisz mi konkretną sumę. Jej wysokość ustalę później, kiedy się dowiem, o co będzie trzeba zadbać, jeśli się okaże, że sam będę musiał zapewnić mu utrzymanie... albo jej. Nie powiadomię żadnych organów, za to pieniądze przekażesz bezpośrednio mnie. Ninni o niczym się nie dowie. Będziesz musiał mi uwierzyć na słowo, że środki przeznaczę na nią i na dziecko. Jeśli mi nie ufasz, możemy spisać jakąś umowę. Ale nie życzę sobie, żebyś miał z nią jakikolwiek kontakt. I dzieciaka też zostawisz w spokoju. Zrozumiano?

Östen dobrze zapamiętał upokorzenie towarzyszące temu spotkaniu. Został skarcony jak szczeniak.

Teraz włączył radio, by skupić myśli na czymś innym. Przez resztę drogi zastanawiał się, czy powinien przyjąć złożoną mu propozycję i zostać skarbnikiem towarzystwa ogrodniczego w Öbacka, do którego zapisał się przed rokiem. Zarząd złożył mu ofertę na początku lata i Östen zobowiązał się dać odpowiedź przed dorocznym walnym zgromadzeniem zaplanowanym na październik. Przydałoby mu się jakieś zajęcie, więc dlaczego nie?

Około piętnastej skręcił w Storgatan w Härnösand. Nie cieszył się na powrót do domu, a potem na kłamstwa, które zamierzał przedstawić Bodil w odpowiedzi na pytanie, co porabiał w ciągu dnia.

Ona jednak wcale o to nie zapytała, tylko od razu przeszła do opowieści o wymagającym kliencie, który zmusił ją do kontaktu z jednym z dostawców, a potem, gdy sprawy nie poszły po jego myśli, okazał się wyjątkowo nieuprzejmy. A przynajmniej tak to brzmiało. Östen miał wrażenie, że słowa Bodil wpadają mu do głowy jednym uchem i natychmiast wypadają drugim.

Wieczorem, wystawiwszy przed furtkę kubeł ze śmieciami, Bodil wróciła do domu ożywiona i oznajmiła, że spotkała nowych sąsiadów.

- Wydają się bardzo mili. Namówiłam ich, żeby się zapisali na przyjęcie u Wiklanderów - powiedziała. Miała zaróżowione policzki.

Östen zamarł. „Jeszcze tego brakowało” - pomyślał.

- Naprawdę musimy tam iść? - zapytał.

- O co ci chodzi? - Bodil spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jasne, że pójdziemy. Przecież sam potwierdziłeś nasz udział.



## Rozdział 7

Niedługo po narodzinach dziecka Östen dowiedział się, że to chłopak. Jeden raz, jakieś dziesięć lat później, zobaczył Ninni, jej rodziców i chłopca na kąpielisku Smitingen. Sam był tam wówczas z Bodil i trzymiesięcznym Pontusem. W pewnym momencie Lage Westerlund spojrział w jego stronę i Östen był pewien, że zaraz do niego podejdzie i każe mu zniknąć z plaży. Ojciec Ninni jednak tylko odwrócił głowę i poszedł w swoją stronę z tak samo pochmurną miną jak zwykle. Ninni zachowywała się zaś tak, jakby go nawet nie rozpoznała, i po chwili Östen poczuł, że fala paniki, jaka dopadła go na ich widok, przemija.

Teraz był ciekaw, czy Lage Westerlund wciąż żyje. I czy Tobias miał dobrą relację ze swoim cholerycznym dziadkiem.

Po krótkim poniedziałkowym spotkaniu z synem Östen ponownie przetrawiał niewielką garść informacji na temat chłopaka. Jak wyglądało jego dzieciństwo? Wychowywał się bez ojca, a matka miała *kolesi* i najwyraźniej była im winna jakieś pieniądze. Nie brzmiało to jak sielanka. I jak wiodło mu się teraz, jako dorosłemu mężczyźnie? Miał pracę. Wyglądał na zdrowego i silnego. Zarazem sprawiał wrażenie kogoś, kto nabił sobie w życiu kilka guzów. Czy mieszkał sam w tym niewielkim, zapuszczonym domu? Jego auto wyglądało na zdezelowane i miało duże wgłębienie w drzwiach po stronie kierowcy. Östen powoli dojrzywał do stwierdzenia, że ma wobec tego chłopaka jakiś moralny obowiązek. Czuł, że powinien mu jakoś pomóc.

W środę rano, po śniadaniu, gdy Bodil pojechała do pracy, usiadł przy stole z telefonem w ręce. Niepewnie ważył aparat w dłoni. Musi wyznać Tobiasowi, kim jest. Po prostu musi to

zrobić. Mimo nieprzyjemnego pierwszego spotkania. Obstawiał, że chłopak późno zaczyna pracę, podobnie jak w poniedziałek, i będzie mógł rozmawiać o tej porze. Tym razem Östen przemyślał, co powiedzieć.

Po czterech sygnałach usłyszał jego głos.

- Dzień dobry... - zaczął niepewnie. - Nazywam się Östen Jonzon. To ja byłem u pana w poniedziałek. To, co mam do powiedzenia, zapewne będzie dla pana... szokiem, ale proszę, żeby mnie pan wysłuchał...

- Tak?

Östen przełknął ślinę i zebrał się w sobie. „Wóz albo przewóz” - pomyślał.

- Niełatwo mi o tym mówić, ale... sądzę, że jestem... pańskim ojcem.

W słuchawce zapadła cisza. Czy miał mówić dalej, czy chwilę poczekać? Serce waliło mu w piersi jak młot.

- Jest pan tam? - spytał w końcu.

- Yyy... dlaczego pan tak myśli?

- Bo nosi pan nazwisko Westerlund. Niedawno zobaczyłem pana w markecie Clas Ohlson i uderzyła mnie myśl, jacy jesteśmy do siebie podobni...

- Nie powiedziałbym - wtrącił sceptycznie Tobias.

- Być może trudno to panu dostrzec, ale kiedy byłem w pańskim wieku, wyglądałem dokładnie tak samo. Ile ma pan lat?

- Skoro jest pan moim ojcem, chyba powinien pan wiedzieć? Östen zaśmiał się nerwowo.

- Tak, racja. Urodził się pan w maju tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego, zgadza się?

Tobias nie odpowiedział.

- Znałem twoją mamę - podjął Östen, nieświadomie przechodząc z chłopakiem na ty. - Byliśmy razem jakiś czas,

zanim...

- Więc to ty jesteś tym typem, który zrobił jej dziecko i się ulotnił? - podchwycił Tobias. - Nigdy o tobie nie mówiła. Czego chcesz?

W głowie Östena ponownie rozbrzmiały słowa Lagego Westerlunda. Wziął głęboki wdech.

- Wiem, że to zabrzmi trochę dziwnie... po tylu latach... ale... chciałbym się z tobą spotkać. Poznać cię bliżej. Może będę mógł ci jakoś pomóc...

- Słucham? Uważasz, że potrzebuję pomocy? Weź się odpiardol! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Tobias się rozłączył.

Östen zgarbił się i odłożył telefon na stół. Czego się właściwie spodziewał? Nie oczekiwał chyba, że chłopak podskoczy z radości. *Och, jak wspaniale! Spotkajmy się!* Nie sądził jednak, że syn okaże się aż tak nieprzyjemny.

Dzień i reszta tygodnia ciągnęły się w nieskończoność. Östen robił w domu to, co musiał, by Bodil się na niego nie złościła. Z nudów wybrał się na kilka spacerów i zadzwonił do Leifa, dawnego kolegi z pracy, by zaproponować mu wypad na lunch. Leif sprawiał wrażenie zagonionego i pędził właśnie na jakieś spotkanie, ale obiecał oddzwonić.

Czy rzeczywiście to zrobi?

Ostatniego dnia pracy w urzędzie koleżanki i koledzy urządzili Östenowi pożegnalne przyjęcie. Wielu z nich wygłosiło zaimprovizowane, jak się zdawało, przemowy, podczas których Östen usłyszał wiele miłych słów. Jeden z jego najbliższych współpracowników powiedział, że Östen był najlepszym szefem, jakiego kiedykolwiek miał. I brzmiało to tak, jakby mówił szczerze. Później padło jeszcze wiele słów, które poruszyły serce mężczyzny: usłyszał, iż jako szef był szczerzy, otwarty i nie wyzywał się na ludziach, zawsze wiedział, jak mają się sprawy, i potrafił słuchać.

Poczuł się doceniony i pełen nadziei w obliczu czekającego go odpoczynku. Teraz nie widział w niczym sensu i zabijał czas. Nie cieszyły go już nawet weekendy. Bodil dużo pracowała i po całym tygodniu pracy była wykończona. W dodatku próba zbliżenia się do Tobiasa zakończyła się totalną porażką.

Czy tak miał spędzić resztę życia?

## Rozdział 8

Sześć lat po historii z Ninni Östen wdał się w romans z zamężną kobietą. Również ten związek zaowocował ciążą. Tym razem obyło się bez wielkiego dramatu, kobieta sama zdecydowała o zakończeniu znajomości. Oznajmiła mu, że podda się aborcji. Pół roku później Östen natknął się na nią przed ówczesnym domem towarowym Åhlens i zdziwił się na widok jej zaokrąglonego brzucha. Szybko spojrziała w bok, udając, że go nie rozpoznaje. Zadzwoiła do niego tego samego wieczoru i wyjaśniła nerwowo, że zdecydowała się urodzić dziecko. Podjęła tę decyzję razem z mężem. Zapewniła Östena, że nie zamierzają go w żaden sposób mieszać do tej sprawy, ale uznała, że powinien o tym wiedzieć. Poczul się dziwnie, jakby został oszukany, lecz kobieta brzmiała na szczęśliwą i wyraźnie się cieszyła, że zostanie mamą. Dodała nawet, że ciąża znacząco poprawiła jej relacje z mężem. Życzył jej szczęścia. Widział później w gazecie zdjęcie niemowlaka. To była dziewczynka.

Tamta kobieta i jej mąż niedawno zamieszkali w domu naprzeciwko Östena.

A Bodil siedziała właśnie obok nowego sąsiada i żartowała z nim w najlepsze. Można by nawet uznać, że z nim flirtowała. Östen zrozumiał, że jego żonę i sąsiada połączyła wspólna niechęć do sfermentowanego śledzia. Często wiali się przyniesionymi na przyjęcie śledziami w marynacie. Sam zjadł go już całkiem sporo - trzy roladki z cieniutkiego chleba z sałatką ziemniaczaną z migdałami, drobniutko posiekaną czerwoną cebulą i kawałeczkami delikatnej, sfermentowanej ryby. Potem popił to mlekiem i jednym głębszym, obserwując, jak Bodil bez zastanowienia nie tylko wlewa w siebie piwo, ale

i wychyla kielonek za kielonkiem. Rozmawiając z jednym z sąsiadów o wadach i zaletach kosiarek spalinowych i elektrycznych, początkowo próbował liczyć, ile już wypija. Zwykle kończyło się to tak, że szła z kimś zatańczyć i w pewnej chwili zawisała bezwładnie na swoim partnerze albo też wcześniej wychodziła z przyjęcia, wracała do domu i kładła się spać. Teraz jednak bawiła się w najlepsze z mężczyzną będącym formalnym ojcem córki Östena. Sam Östen nigdy dziewczyny nie widział i nie czuł potrzeby, by to zmieniać.

Na początku przyjęcia, zanim wszyscy zasiedli przy stołach, matka dziewczyny podeszła do niego i przywitała się tak, jakby nigdy wcześniej się nie spotkali. Wyglądała o wiele lepiej niż tamtego dnia, gdy widział ją przez okno. Podała mu dłoń.

- Gun-Britt - przedstawiła się głośno i wyraźnie. - Mój mąż Åke i ja wprowadziliśmy się do domu naprzeciwko. Miło was poznać!

*Musiąta go rozpoznać. Udawała jednak, że się nie znają.*

- Östen - przedstawił się, podejmując grę. - Witamy na Grönfinkvägen! Moja żona, Bodil, mówiła mi, że rozmawialiście kilka dni temu.

- Tak, zgadza się. - Gun-Britt się uśmiechnęła. - Była tak miła i zapisała nas na to przyjęcie. Strasznie się cieszę. Miło będzie poznać wszystkich sąsiadów. Uwielbiam surströmminga! Niestety Åke go nie znosi.

- Moja żona też nie. Ja zajadam się nim z apetytem, a Bodil zawsze wybiera zwykłego śledzia.

Dziwnie było rozmawiać z nią jak z nieznajomą. Gun-Britt musiała czuć to samo, bo po chwili odeszła i przedstawiła się komuś innemu.

Do tej pory Östen lubił te przyjęcia. Ale teraz? Już po krótkiej chwili tańców do muzyki popularnej w latach osiemdziesiątych zaczął się zastanawiać, czy dałby radę ulotnić się z imprezy, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Nagle

dostrzegł Bodil i Gun-Britt palące papierosy kawałek dalej na trawniku. O czym rozmawiały? Poszedł do toalety. Dźwięki dawnych przebojów mieszały się ze śmiechami gości. Myjąc ręce, przyjrzał się w lustrze swojej postarzałej twarzy. Przygnębienie opadło na niego jak nieprzyjemny wilgotny koc. Po co miał tu zostawać, skoro nie miał ochoty na zabawę? Lepiej wrócić do domu.

W przedpokoju natknął się na Gun-Britt.

- Posłuchaj - szepnęła, nerwowo rozglądając się na boki. - Chyba nie powiedziałaś swojej żonie o mnie i o Susannie?

A więc miała na imię Susanna.

- Åke nie wie, że to ty - mówiła dalej. - A Susanna myśli, że to on jest jej tatą.

- Czy twój mąż wie, że nie jest...

- Ćśśś! - Przytknęła palec do ust. - Wie, no jasne, że wie. Chodziło mi o to, że nie wie, że to ty. Adoptował ją zaraz po narodzinach, ale... cóż... nigdy jej o tym nie powiedzieliśmy. Jakoś się nie złożyło. Jest bardzo przywiązana do Åkego.

Jedna z sąsiadek weszła do przedpokoju i skierowała się w stronę łazienki. Gun-Britt odezwała się normalnym głosem i spytała, jak długo on i Bodil mieszkają w okolicy. Gdy kobieta zniknęła za drzwiami, wróciła do szeptu.

- Proszę cię, żebyś udawał, że się wcześniej nie znaliśmy. Rozumiesz? To się nie może wydać!

- Jasne - odparł Östen. Nie widział powodu, by z kimkolwiek o tym rozmawiać. Przypomniał sobie słowa Bodil, że nie zniósłaby świadomości, iż miał jeszcze jedną córkę.

Po chwili Gun-Britt sobie poszła. Odnalazł Bodil i oznajmił jej, że czuje się zmęczony i chce wrócić do domu.

- Dobrze, idź! - odparła. - Ja zostanę jeszcze chwilę. - Kątem oka spoglądała już na stojące nieopodal skrzynki z winem.

## Rozdział 9

Nazajutrz Bodil spała do południa, chociaż nie sprawiała wrażenia skacowanej. Później zajęła się sprawunkami, które jej zdaniem zalegały od długiego czasu. Wyglądało na to, że doszła do etapu, w którym naprawdę kontrolowała spożycie alkoholu. Przez pierwszych kilka lat po śmierci Jessiki Östen żywił poważną obawę, że jego żona popadła w alkoholizm.

Pierwszy esemes przyszedł tuż przed kolacją. Östen był tak podekscytowany, że ledwie słuchał opowieści Bodil o przyjęciu z zeszłego wieczoru. Od nieudanej rozmowy sprzed czterech dni to popadał w przygnębienie, to znów żył nadzieją, że Tobias zmieni zdanie. A teraz w końcu się odezwał i przystał na to, żeby się spotkali.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - Bodil odłożyła sztucce i napełniła swoją szklanekę wodą gazowaną.

- Przepraszam - odparł Östen, próbując skupić na żonie całą swoją uwagę.

- Pontus chce dziś wieczorem porozmawiać z nami na Skypie. Oby wszystko tym razem zadziało!

- Ach tak... no jasne! - Liczył, że jego głos zabrzmiał wystarczająco entuzjastycznie.

Pontus wyprowadził się na studia do Umeå zaraz po liceum, a obecnie mieszkał w Nowym Jorku i robił licencjat w Berkeley College. Minionej Wielkanocy obchodził dwudzieste czwarte urodziny w domu w Härnösand, ale już po kilku dniach wrócił do Stanów i do swojej amerykańskiej dziewczyny. Był bezdyskusyjnie ukochanym syneczkiem Bodil. Rozmawiali częściej, odkąd Pontus wyjechał z kraju, i właśnie jej zwierzał się ze wszystkich swoich trosk. Do Östena zwracał się z prośbą tylko wówczas, gdy potrzebował pomocy w jakiejś praktycznej



kwestii. Sprawiał wrażenie szczęśliwego. Östen był rad, że wraz z Bodil udało im się spełnić marzenie syna o studiach za oceanem.

Gdy uprzątał stół po kolacji, nagle uderzyła go myśl, jak różny start w życiu mieli Pontus i Tobias. W pewnej chwili poczuł nawet zawstydzenie faktem, iż żyje sobie spokojnie w nowo wyremontowanym domu, pobiera niezłą emeryturę, ma całkiem spore oszczędności w banku, może podróżować dokądkolwiek i kiedykolwiek i pozwalać sobie na kolacje w drogich restauracjach. Pontus nigdy nie musiał się martwić o sprawy materialne. Wprawdzie przeżył traumę po śmierci siostry, ale koniec końców wylądował na czterech łapach. A jaki start w życie miał Tobias? Jak wyglądało jego dzieciństwo z niedojrzałą i... cóż, nieco wolno myślącą matką oraz porywczym dziadkiem?

Östen poczuł, że ma obowiązek pomóc temu chłopakowi.

Wymieniwszy kilka esemesów, ustalili, że Östen przyjedzie do niego nazajutrz wieczorem. Tylko jak miał powiedzieć o tym Bodil? Po rozmowie z Pontusem, gdy upewnili się, że u syna wszystko w porządku i studia idą, jak należy, postanowił jej o wszystkim opowiedzieć. A przynajmniej prawie o wszystkim. Poprosił, by usiadła na kanapie.

Gdy skończył, na twarzy Bodil pojawił się grymas niezadowolenia.

- A więc mimo wszystko się z nim skontaktowałeś?

- Tak. - Spojrzał na nią wyczekująco.

Odwróciła głowę, lecz po chwili znów wbiła w niego wzrok.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć... - odezwała się. - Odkąd mi o tym powiedziałaś, wtedy, w górach, liczyłam się z tym, że będziesz chciał nawiązać z nim jakiś kontakt. A kiedy rozmawialiśmy o tym w ubiegły weekend, zapewniłaś, że nie zamierzasz tego robić, ale nie brzmiałaś zbyt przekonująco. Dlaczego chcesz się z nim spotkać?

- Już ci to wyjaśniłem. Kiedy go zobaczyłem w tamtym sklepie, uderzyło mnie, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Nie potrafię tego lepiej wytłumaczyć.

Bodil nie odpowiedziała. Siedzieli długą chwilę w milczeniu, nim znów się odezwała.

- Wciąż tego do końca nie pojmuję. To twoje nagłe zaangażowanie... Bo, jeśli mam być szczerą, ani przed, ani po śmierci Jessiki nie wydawałeś się szczególnie zaangażowany w naszą rodzinę...

- Nie zaczynaj! Nie da się zmierzyć czyjegoś smutku. Nie masz pojęcia, co ja tak naprawdę... - Östen zacisnął usta i rozłożył ręce w geście wyrażającym bezradność. - Jasne, że czułem się zaangażowany w naszą rodzinę, w dzieci... chociaż zapewne nie w takim stopniu, jak ty. I prawdę mówiąc, dobrze się stało, że oboje nie przeżywalismy żaloby w ten sam sposób.

Zanim Bodil spuściła wzrok, zdążył dostrzec, że jej oczy pociemniały. Był ciekaw, po jaką amunicję sięgnie teraz jego żona. Ona jednak odezwała się spokojnym tonem:

- Co to będzie dla nas oznaczało? Chodzi mi o naszą rodzinę.

- Szczerze? Nie mam pojęcia.

- Zamierzasz mnie w to jakoś włączyć? - Znów spojrzała mu w oczy.

- O tym też jeszcze nie myślałem. - Östen poprawił pozycję na kanapie. - A chciałabyś wziąć w tym udział?

- Broń Boże - odparła szybko. - Wybacz, ale trudno mi przetrwać tę sprawę. Wciąż staram się zrozumieć, po co chcesz się spotkać z tym... Tobiaszem. Choć oczywiście się zastanawiam, jak to wpłynie na naszą rodzinę. Mówisz, że chcesz mu pomóc. Zamierzasz dać mu pieniądze? Mamy wspólnotę majątkową, więc chyba powinniśmy razem podejmować takie decyzje, nie sądzisz?

- Na razie myślę tylko o tym, żeby go bliżej poznać. I może pomóc mu trochę z tym jego domem... zobaczymy. Mój Boże, Bodil, ja też czuję się tym całkiem skołowany. Ale chcę naprawić to, co zepsułem w młodości, rozumiesz?

Bodil zmarszczyła usta i parsknęła.

- Mówisz, że miałeś wtedy trzydzieści dwa lata? Nie byłeś już raczej nabuzowanym hormonami nastolatkiem.

Znow zapadła cisza. Po chwili Bodil wstała i poszła do kuchni. Czy to oznaczało, że rozmowa dobiegła końca? Bodil miała zwyczaj nagłego zmieniania tematu, kiedy robiło się nieprzyjemnie. Udawała wówczas, że nic się nie stało. I coraz rzadziej się zdarzało, że wracali do dyskusji przerwanej w taki właśnie sposób. Tym razem jednak było inaczej.

- Nalałam sobie lampkę wina - oznajmiła, stając w drzwiach salonu. - Też chcesz?

Östen pokręcił głową. Bodil usiadła na kanapie.

- Czy zamierzasz powiedzieć o nim Pontusowi? - spytała.

- A co ty o tym myślisz?

- Jeśli nawiążesz z tym Tobiasem w miarę stały kontakt, kiedyś będziesz musiał to zrobić. Było nie było, to jego brat.

- Przyrodni - zauważył Östen. - Ale masz rację, powinienem mu powiedzieć. Na razie się jednak wstrzymam. Zobaczymy, jak sytuacja się rozwine.

Bodil kiwnęła głową, upiła łyk wina i postawiła kieliszek na ławie.

- Jakie zrobił na tobie wrażenie? Wydał ci się miły?

Östen nie mógł odpowiedzieć szczerze na to pytanie. Syn nie zrobił na nim wrażenia kogoś sympatycznego, lecz reakcję Tobiasa tłumaczył sobie szokiem, jaki chłopak musiał przeżyć. Któż nie zareagowałby agresją na wiadomość, z jaką Östen wyskoczył tak niespodziewanie? Udzielił więc Bodil wymijającej odpowiedzi, a ona - o dziwo - po chwili otwarcie go zachęciła:

- W takim razie jedź do niego jutro i się z nim poznaj! Do tej rozmowy wrócimy później.

Dawno już nie otrzymał z jej strony takiego wsparcia.

## Rozdział 10

Dokładnie trzy minuty po siódmej Östen zadzwonił do drzwi Tobiasa. Kupił słodkie bułeczki i drożdżówki z cynamonem. Stał przed progiem pełen nadziei i zastanawiał się, jak przebiegnie ten wieczór. Denerwował się. Tobias nie przeprosił go za niemiłe słowa, ale ostatniego esemesa zakończył uśmiechniętą buźką. Tak naprawdę miał wiele racji. Östen porzucił ciężarną Ninni. Zachęcony przez Lagego Westerlunda, z ulgą zniknął z ich życia. Wykpił się od odpowiedzialności sumą pożyczoną od ojca. Nie musiał nawet spłacać długu, bo ojciec sięgnął po pieniądze ze swoich pilnie strzeżonych oszczędności w przekonaniu, iż będą przeznaczone na inny cel. Östen do dziś się wstydził, kiedy o tym myślał.

Nikt nie otworzył, więc po chwili Östen nacisnął dzwonek ponownie. Znowu odpowiedziała mu cisza. Zapukał i zawołał „Halo!”. Powtórzył to jeszcze kilka razy, a potem wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił. Tobias nie odbierał i za moment włączyła się poczta głosowa. Östen powiedział, że stoi przed drzwiami. Czyżby Tobias brał prysznic albo siedział w toalecie?

Później kolejny raz zapukał i zadzwonił. Dlaczego Tobias tyle zwlekał? Samochód stał przed domem, więc chłopak powinien być na miejscu. Czekać, Östen zauważył, że futryna okna najbliżej drzwi jest popękana i trzeba ją wymienić. Rama też wyglądała na sfatygowaną. Zapewne wszystkie okna były w podobnym stanie.

Znowu zapukał i zawołał, ale nie doczekał się odpowiedzi.

W końcu poczuł zniecierpliwienie, a nawet złość. Drugi raz wybrał numer Tobiasa. Bezskutecznie. By się upewnić, że to on niczego nie pomylił, przejrzał rozmowę esemesową z synem i sprawdził datę i godzinę spotkania. „Jutro o dziewiętnastej” –

napisał chłopak jasno i wyraźnie. Zegarek pokazywał już dziesięć po. „Cóż, pewnie lada moment się zjawi” – pomyślał Östen. Po chwili minął już kwadrans. Czyżby Tobias poszedł na zakupy? Gdyby tak było, zapewne odebrałby telefon. A może zostawił komórkę w domu?

Östen podjął jeszcze jedną próbę dodzwonienia się do syna, ale tym razem przytknął ucho do drzwi. W środku panowała kompletna cisza. W słuchawce odezwała się poczta głosowa i Östen się rozłączył.

Dziwne...

Skoro Tobias zadał sobie trud skontaktowania się z nim i dobrowolnie zaproponował spotkanie, dlaczego teraz nie było go w domu? Jak długo Östen powinien na niego czekać? Mógł usiąść w samochodzie i dać synowi jeszcze chwilę. Ruszył do auta, ale nagle zawrócił, bo wpadło mu do głowy coś innego. Obszedł dom i znalazł się w ogrodzie. Również to miejsce wyglądało na zapuszczone. Przerośnięte krzewy owocowe straszły suchymi pędami domagającymi się usunięcia. Grządki truskawek porastały chwasty.

Na tyłach domu znajdował się mały taras. Na podłodze z desek stał okrągły metalowy stolik z popękany szkłany blatem, a wokół niego znajdowały się cztery pasujące do zestawu czarne krzesła. Na stole Östen zauważył dwie puszki po piwie oraz słoik z wodą, w którym utopiono sporą ilość petów. Wszedł po dwóch schodkach prowadzących na drewniany podest i sprawdził puszki. Opróżnione. Gdy stawiał drugą z powrotem na blat, zachwiała się i spadła na podłogę. Podniósł ją i odłożył na miejsce. Obawiał się i jednocześnie liczył na to, że Tobias usłyszał hałas i lada moment wyjdzie na taras.

Nic się jednak nie wydarzyło.

Östen podszedł do drzwi balkonowych i zajrzał do środka. Nie zobaczył żywego ducha. Wnętrze wydało mu się ciemne

i ponure. Dojrzał skórzaną narożną kanapę, fotel i ławę. Ściany wyłożono szaroburą tapetą, nie wisiały na nich żadne obrazy. Obok narożnika znajdowały się trzy kartonowe pudła ustawione jedno na drugim. W głębi za kanapą widniało łukowate przejście do następnego pomieszczenia. Östenowi przyszło na myśl, że dom jego syna wyglądał jak relikw z lat osiemdziesiątych. Za przejściem majaczyły schody na piętro.

Spojrzał w dół na klamkę i stwierdził z zaskoczeniem, że drzwi nie są domknięte. Klamka po drugiej stronie sterczała skośnie, a nie pionowo w dół. Zapukał w szybę i zawołał „Halo!”. Nie był w stanie otworzyć, ale drzwi przemieściły się o kilka milimetrów, gdy na nie naparł. Gdyby miał przy sobie śrubokręt albo coś podobnego, zdołałby sforsować zamek.

Czy powinien to zrobić? Jak zareagowałby Tobias, gdyby, zjawiwszy się nagle, natknął się na Östena we własnym salonie? Owszem, dziwne było to, że drzwi balkonowe zostawiono na wpół zamknięte, a Tobias nie reagował na dzwonek do drzwi ani nie odbierał telefonu.

Östena ogarnęło nieprzyjemne uczucie. Coś było nie tak. Postanowił pójść do auta po śrubokręt. Torebkę ze słodkościami zostawił na szklanym stole. Nagle w kieszeni rozdzwonił się jego telefon.

Tobias?

To nie był on. Östen nie znał numeru widniejącego na wyświetlaczu, lecz mimo to odebrał. Czyjś nader entuzjastyczny głos powitał go słowami „Witam, panie Östencie!”, po czym zaczął go wypytywać o polisy ubezpieczeniowe. Östen odparł krótko, że nie jest zainteresowany, i się rozłączył. Zaskoczyło go, że z jak dużą nadzieją sięgał po dzwoniący aparat. Czyżby tak szybko zaczął się martwić o Tobiasa?

Słońce zniżało się ku zachodowi, roztaczając nad horyzontem różową poświatę. Zapowiadał się piękny wieczór

i Östen z przyjemnością spędziłby go na tarasie ze swoim synem.

Pięć minut później był już w salonie. Klamka drzwi balkonowych poruszała się z oporem i musiał użyć niemałej siły, by je porządnie domknąć. Ponownie zawołał „Halo!”, potem drugi i trzeci raz. Otaczała go kompletna cisza. Nie słyszał nawet szumu wiatraka, który stale pracował u niego w domu. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, jakby od dawna tu nie wietrzono. Narożnik i fotel nie zachęcały do wypoczynku. Zresztą cały pokój prezentował się dość nieprzyjemnie.

Poczucie, że coś jest nie tak, przybrało na sile. A może Östen tylko coś sobie wmawiał? W jednej chwili pożałował, że tu przyjechał. Może powinien jak najszybciej wyjść i wrócić do domu? Do bezpieczeństwa i dobrze znanego spokoju? Po co się włamywał do zaniedbanego domu młodego człowieka, o którym praktycznie nic nie wiedział?

Pewne było właściwie tylko to, że chłopak był jego biologicznym synem.

I być może dlatego...

Czy Tobiasz leżał w którymś z pokoi, chory lub zemdłony? Östen szybko obszedł cały parter. „Jest tu kto?” – wołał raz po raz. Tu i tam natykał się na poustawiane jeden na drugim pudła używane podczas przeprowadzek. Zlew zawalony był brudnymi kubkami i talerzami, a na kuchence leżało kilka kartonów po pizzy. Zdziwił się, gdy zajrzał do łazienki, bo panował tam zaskakujący porządek. Nowo położone białe płytki lśniły czystością, a umywalkę zamontowano na gustownej szafce przypominającej małą komodę. Gdy wchodził na piętro, schody skrzypiały niepokojąco pod jego stopami. Zawołał jeszcze kilka razy, chociaż już stracił nadzieję, że ktoś mu odpowie.

Na piętrze nie było żywego ducha. Ani w żadnej z trzech sypialni, ani w łazience, która znacząco odbiegała standardem od toalety na parterze. Dwa pokoje były nieumeblowane, lecz



w trzecim stało szerokie łóżko, nieposłane, z jedną kołdrą i dwiema poduszkami. Obok na podłodze leżały sterty ubrań. Dżinsy, podkoszulki i bokserki. Nic nie wskazywało na to, by mieszkała w domu jakaś kobieta. Östen nie miał wątpliwości, że Tobias żył tutaj sam.

Tylko gdzie się podziewał? Dlaczego nie było go na miejscu o umówionej porze? Nasuwało się wiele wyjaśnień i pewnie nie było powodów do zmartwienia. Może rozładował mu się telefon. Albo chłopak gdzieś go zostawił i pojechał go odebrać. Chociaż, gdyby tak było, musiałyby wyruszyć z domu na piechotę. Auto stało przecież na podjeździe, a tamtego dnia, gdy Östen przyjechał tu pierwszy raz, nie widział na dworze żadnego roweru. Może Tobias zwyczajnie zapomniał, że się umówili?

W końcu Östen postanowił wrócić do siebie. Kiedy szedł schodami na parter, telefon zabrzączał, obwieszczając nadejście wiadomości. Östen wyjął go z kieszeni i zaklął, stwierdziwszy, że to tylko reklama sieci sklepów. Jakiś czas temu, w chwili słabości, dał sobie wcisnąć kartę lojalnościową i od tamtego czasu dostawał esemesy z ofertami. Na dole nagle zauważył coś, na co wcześniej nie zwrócił uwagi. Wprawilo go to w tym większe zadziwienie. W żadnym pomieszczeniu w domu nie widział jakichkolwiek śladów obecności małego dziecka. Nie było ubranek ani zabawek, łóżeczka ani przewijaka.

Mimo to na podłodze w przedpokoju, tuż pod ścianą, leżała butelka ze smoczką.

Podniósł ją. Zawartość przypominająca kaszkę nie zdążyła jeszcze wystygnąć. Na widok butelki Östena zalała nowa fala niepokoju. Czyżby Tobias miał dziecko, którym opiekował się raz na jakiś czas? A jeśli tak, dlaczego w całym domu nie było żadnych dziecięcych rzeczy?

Po krótkim namyśle Östen postawił butelkę na blacie w kuchni i postanowił sprawdzić piwnicę. W połowie schodów zdał sobie sprawę, jakie ciemności panują na dole, i poczuł wielką niechęć, by się tam wybierać. Rzecz jasna, Tobiasa nie było również tam. Östen zdecydował więc, że powinien przestać węszyć w jego domu i sobie pójść. Nie chciał, żeby go nakryto na przeszukiwaniu czyjegoś mieszkania. Nie zamierzał też wtrącać się w tajemnicze sprawy swojego syna. Położył butelkę tam, gdzie ją znalazł, wyszedł drzwiami balkonowymi na taras i zamknął je za sobą. W ostatniej chwili przypomniał sobie o papierowej torebce z drożdżówkami i szybkim gestem zgarnął ją ze stolika.

## Rozdział 11

- Wcześniej wróciłeś - stwierdziła Bodil, podnosząc wzrok znad laptopa, na którym pracowała nad swoimi rachunkami. - Jak było? Miło spędziliście czas?

Östen nie potrafił ocenić, czy zadała mu te pytania złośliwym czy neutralnym tonem. Gdy odjechał spod domu Tobiasa, w pierwszej chwili nie zamierzał wracać prosto do domu. Chciał uniknąć pytań Bodil, lecz zdał sobie sprawę, że prędzej czy później i tak będzie musiał na nie odpowiedzieć. Doszedł do wniosku, że lepiej jak najszybciej mieć to za sobą.

- Nie zastałem go.

- Co? Jak to?

- Nie było go w domu. Dzwoniłem i pukałem, próbowałem się też dodzwonić na jego komórkę, ale nie odbierał.

- Dziwne. No i przykre - odparła. Zabrzmiało, jakby mówiła szczerze. - Po tym, jak zadałeś sobie trud i przejechałeś kawał drogi. - Jej wzrok powędrował z powrotem na ekran i został tam na kilka sekund. Już miała nacisnąć jakiś klawisz, ale się powstrzymała i spojrzała pytająco na Östena. - Wyglądasz na zmartwionego - powiedziała. - Chcesz o tym porozmawiać?

Nie odpowiedział. Chciał porozmawiać czy wolał przemilczeć to, co się stało? W drodze powrotnej przez jego głowę przemknęło wiele myśli. Czuł, że najchętniej nie poruszałby tematu swojego smutku - nie potrafił nazwać inaczej tego, co właśnie odczuwał - a jednocześnie miał ochotę wyrzucić z siebie emocje związane z tym wieczorem.

- Zaparzę nam herbatę - zaproponowała Bodil.

Östen kiwnął głową i rzucił ze śmiechem, że mogą zjeść słodkie bułeczki zakupione w Sundsvall. Chwilę później, wysłuchawszy jego opowieści z niezgłębioną miną, Bodil zadała

mu pytania, które sam roztrząsał, odkąd odjechał spod domu Tobiasa.

- Powiedz mi szczerze, czy *naprawdę* martwisz się o niego, obawiasz się, że coś mu się stało, czy po prostu zacząłeś żałować, że się do niego odezwałeś?

- Sam nie wiem - odparł cicho. - Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, że to wszystko jest jakieś dziwne.

- Twój niepokój... - podjęła Bodil, próbując przeanalizować to, co właśnie powiedział. - Wynika z tego, że Tobiasa nie było w domu i nie odbierał telefonu, zgadza się? I stąd, że sam się do tej pory nie odezwał?

Östen potaknął i ciężko westchnął.

- Jego samochód stał przed domem, a drzwi balkonowe były niedomknięte...

- Tak, ale to można wyjaśnić na wiele sposobów. Ktoś mógł do niego zadzwonić i poprosić o pomoc - mówiła dalej Bodil.

- I nie wziął samochodu?

- Może to ktoś, kto mieszka w sąsiedztwie? Sąsiad albo kolega? Może pojechał na rowerze? Sam mówiłeś, że na tarasie stały puszki po piwie.

- Kiedy udałem się tam pierwszy raz, nie widziałem żadnego roweru. Wtedy Tobias był w domu.

- Fakt, że nie widziałeś roweru, nie musi oznaczać, że chłopak go nie posiada. Nie przyszło ci do głowy, że on... no wiesz... że się wystraszył? Może zmienił zdanie i doszedł do wniosku, że jednak nie chce się z tobą spotkać?

- Niewykluczone - odparł z namysłem Östen. - Tak, to możliwe, ale... sam nie wiem. Kiedy wszedłem do tego domu, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Bodil skrzyżowała ręce na piersiach.

- Po co tam w ogóle wchodziłeś? - spytała z nagłą irytacją w głosie. - Nie wystarczyło ci, że ci nie otworzył i nie odbierał

telefonu? Naprawdę sędzę, że się zwyczajnie rozmyślił. Powinieneś to zaakceptować. – Wstała, niecierpliwym gestem zebrała ze stołu kubki po herbacie i zawiązała torebkę z drożdżówkami. Wychodząc z kuchni, przystanęła i się odwróciła. – Jeśli się obawiasz, że przydarzył mu się jakiś wypadek, zawsze możesz zadzwonić do szpitala w Sundsvall. Udziela ci informacji, w końcu jesteś jego ojcem. – Nie dało się nie usłyszeć sarkazmu w jej słowach.

Östen spojrzał na nią nierozumiejąco. Najpierw zaproponowała mu rozmowę o tej nieudanej wizycie, okazała wsparcie i próbowała razem z nim znaleźć jakieś wytłumaczenie dla tego, co się stało, a raczej dla tego, do czego nie doszło, a teraz nagle wykonała taki zwrot.

– Dlaczego jesteś taka zła? – zapytał. – Naprawdę cię nie rozumiem.

W jej oczach błysnęły ogniki.

– Czyżby? W takim razie uważam, że powinieneś się zastanowić! – Zawahała się, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale się rozmyśliła. – Muszę wracać do pracy. Nie wszyscy z nas są na emeryturze.

Östen westchnął, zapadł się w sobie i podparł głowę rękami. Rozumiał, że wieść o nieznanym dotąd synu była dla Bodil szokiem. On też czuł się skołowany. Uważał jednak, że na tym etapie powinna się już z tym pogodzić.

Został sam na sam ze swoimi myślami. Opowiedział Bodil prawie o wszystkim. Pomiął tylko wygląd domu Tobiasa z zewnątrz i w środku, przemilczał również to, co najbardziej go zaskoczyło.

Nie wspomniał ani słowem o butelce ze smoczką. Dlaczego leżała na podłodze, skoro w całym mieszkaniu nie było śladów obecności dziecka?

Siedział w miejscu, aż ucichło głucho bębnienie w klawisze komputera i rozległ się cichy trzask zamykanego laptopa. Bodil

poszła na górę, nie odezwawszy się do niego ani słowem. Pogrążony w ponurym nastroju Östen otworzył drzwi i wciągnął do płuc rześkie wieczorne powietrze. Wiedział, że jeszcze przez długą chwilę nie będzie mógł zasnąć.

## Rozdział 12

Przebudziwszy się następnego dnia, stwierdził, że spał o wiele dłużej, niż planował. Bodil pojechała już do pracy. Podczas śniadania Östen rozmyślał o tym, co powiedziała ubiegłego wieczoru. Że Tobias zwyczajnie się rozmyślił i zrezygnował ze spotkania. I poczuł, że sam z każdą chwilą upewnia się w przekonaniu, że właśnie tak było.

Musiał przestać to roztrząsać i znaleźć sobie jakieś sensowne zajęcie. Postanowił najpierw trochę pobiegać, a potem wysprzątać szklarnię. Od dłuższego czasu zaniedbywał swoje obowiązki w domu i nadeszła pora, by do nich wrócić.

Pełen nowej energii wsiadł do samochodu, pojechał do ośrodka sportowego Högslätten, zrobił krótką rozgrzewkę i ruszył na ścieżkę dla biegaczy. Gdy wybrali się z Bodil na górską wędrowkę, miał dobrą kondycję, ale teraz, po dwóch tygodniach bezruchu, szybko złapał zadyszkę. Co i rusz musiał zwalniać i przechodzić do marszu. Postanowił, że od tej pory będzie biegał regularnie trzy razy w tygodniu, by nie stracić formy.

Wróciwszy do domu, wziął prysznic. Właśnie się wycierał, gdy nagle usłyszał dobiegający z sypialni dzwonek telefonu. Czyżby Leif postanowił się odezwać w sprawie lunchu? Östen z przyjemnością pomyślał o wypadzie do miasta.

Dzwonił Tobias.

Czy powinien odebrać? Zawahał się przez kilka sekund. Potem przytknął aparat do ucha. Chłopak zaczął od przeprosin, ale nie brzmiał na szczególnie skruszonego.

- Coś mi wypadło - oznajmił beztroskim tonem.

- Czekalem chwilę, a potem wróciłem do domu - odparł krótko Östen.

- Jasne, rozumiem.

Tobias nie wspomniał słowem o tym, gdzie był i co się stało. Nie wyjaśnił też, dlaczego nie odbierał telefonu. Östen miał ochotę go o to zapytać. Gdyby chodziło o Pontusa, nie zastanawiałby się ani chwili, ale jego relacja z Tobiasem była zupełnie inna. I z pewnością nigdy nie będzie mógł z nim rozmawiać jak ojciec z synem.

- Czy możemy... spróbować jeszcze raz? - spytał chłopak. - Co ty na to? - dodał, bo Östen nie odpowiedział mu od razu.

- Co konkretnie proponujesz? Żebym znów przyjechał?

Tobias się roześmiał.

- Nie, to by było nieuprzejme. Ja mogę przyjechać do ciebie, jeśli chcesz.

- Yyy... to nie najlepszy pomysł... - Östen się zastanowił. Miał mnóstwo czasu. Nic nie stało na przeszkodzie, by przejechał się tam jeszcze raz. - Może jednak ja wpadnę.

- Świetnie! - odparł Tobias.

Ustalili, że spotkają się tego samego popołudnia, ponieważ Tobias miał wolny dzień.

Östen się ubrał i usmażył sobie na lunch jajecznicę na kielbasie. Musiał powiadomić Bodil o swoich planach, bo nie wiedział, czy wróci do domu na kolację. Nie miał ochoty z nią rozmawiać, więc wysłał esemesa z informacją, że zadzwonił Tobias, przeprosił za wczoraj i umówili się jeszcze raz na dzisiejsze popołudnie. Niewykluczone, że wróci późno. W rzeczywistości przeprosiny Tobiasa były nadzwyczaj skąpe, ale Östen nie widział powodu, by mówić o tym Bodil. Odpowiedziała mu już po chwili: „Rób, jak uważasz”.

Wsiadł do samochodu, włączył radio i odnalazł stację, której miał ochotę posłuchać. Za moment jednak wyłączył muzykę. Dlaczego wszystko musiało być tak skomplikowane? Nie podobała mu się reakcja Bodil. Mimo to próbował wczuć się



w jej sytuację. Owszem, gdyby było na odwrót, on też poczułby się dziwne, ale na pewno zachowałby się inaczej. Nie musiała się spotykać z Tobiaszem, jeśli tego nie chciała. Na tym etapie nie było nawet pewne, czy on sam nawiąże z nim jakąś trwałą relację. Niewykluczone, że spotkają się tego dnia i później już się do siebie nie odezwą.

## Rozdział 13

Ku zaskoczeniu Östena Tobias powitał go na tarasie kawą i roladą z marcepanem.

- A co, pomyślałem sobie. W końcu jest, cholera, powód do świętowania, no nie? - Zaśmiał się.

Östen zjadł trochę ciasta i wypił kawę, ale zostawił jedną trzecią swojej porcji na talerzyku. Początkowo rozmowa się nie kleiła. Tobias przeprosił Östena za swoją z początku niechętną postawę, a ten zapewnił go, że rozumie i ma świadomość, że zaskoczył go swoim nagłym objawieniem. Wyjaśnił, że sam był w szoku, gdy zobaczył go tamtego dnia w markecie budowlanym.

- I postanowiłeś się dowiedzieć, gdzie mieszkam? - spytał Tobias.

Östen potaknął. Nie uszło jego uwadze, że chłopak wyglądał na zadowolonego.

- Mieszkasz tu sam? - Zmienił temat, choć miał już pewność, że zna odpowiedź.

- Tak.

- Nie masz... dziewczyny?

- Nie, to znaczy... niezupełnie - odparł chłopak, odkrawając sobie drugi kawałek ciasta. - Nie lubisz takiej rolady? - zapytał, zerkając na talerz Östena.

- Szczerze mówiąc, w ogóle nie przepadam za słodyczami. - Östen sięgnął po łyżeczkę i zjadł jeszcze trochę.

- Ja potrafię zjeść każdą ilość. Na szczęście tylko raz na jakiś czas - oznajmił chłopak, pakując do ust pół kawałka.

- Nie widać tego po tobie.

Tobias się uśmiechnął. Wydawał się dumny ze swoich mięśni podkreślonych przez obcisły podkoszulek. Miał na rękach

tataże wijące się falującymi wzorami pozbawionymi - na pierwszy rzut oka - konkretnych symboli.

- Sporo trenuję. Przewalam ciężary. Ty też wyglądasz na niezłe wytrenowanego jak na twój... wiek. Bez obrazy.

Rozmawiali dłuższą chwilę o różnych rodzajach treningu. Östen opowiedział, co najbardziej mu pasuje, a Tobias zwierzył się, że ćwiczy cztery, czasem pięć razy w tygodniu. Nie uznawał jazdy na nartach i biegania. Zapytał Östena, czy chce zobaczyć sprzęt, jaki ma w piwnicy. Wstali od stołu i weszli do salonu przez drzwi balkonowe. Wnętrze nie wyglądało ani trochę przytulniej w jasnym świetle dnia. Kuchnia, jeszcze wczoraj zastawiona brudnymi naczyniami, wyglądała na wysprzątaną.

Zniknęła butelka ze smoczką.

Östen znów zadał sobie pytanie, dlaczego leżała na podłodze z ciepłą jeszcze kaszką. Nie pasowała do tego miejsca. Nie mógł jednak o nią zapytać, bo musiałby się przyznać, że minionego dnia włamał się do mieszkania.

Tobias przeprosił go za walające się tu i ówdzie kartony. Mieszkał tu już od jakiegoś czasu, ale do tej pory nie znalazł wolnej chwili, by się do końca rozpakować. Miał pod ręką wszystko, czego potrzebował. Zeszli do piwnicy. Chłopak z dumą zaprezentował swoje przyrządy do ćwiczenia, a Östen wypróbował nawet kilka z nich. Miały skomplikowane nazwy i już po chwili nie mógł sobie żadnej przypomnieć. Prywatna siłownia Tobiasa była jednak imponująca i musiała sporo kosztować.

Gdy znów usiedli na tarasie, Tobias zaproponował Östenowi piwo. Miał zwykłe i takie o mniejszej zawartości alkoholu, bo wziął pod uwagę, że Östen będzie wracał do domu samochodem. Upewnił się, czy nie będzie mu przeszkadzało, jeśli sam napije się mocniejszego.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił Östen, kiedy chłopak wrócił z kuchni. - Czym się zajmujesz zawodowo?

- Jestem elektrykiem. Pracuję w...

- Elektrykiem? A to ci dopiero! Ja też! Chociaż przestałem pracować w zawodzie wiele lat temu. To wspaniale! - Wiadomość, że chłopak wybrał ten sam zawód co on przed laty, trafiła go jak cios w splot słoneczny.

- Co za zbieg okoliczności! - Tobias się roześmiał i pociągnął łyk piwa. - Ale znudziła mi się praca na nocne zmiany i właśnie szukam czegoś nowego.

Przez chwilę krążyli wokół tego tematu. Östen powoli przymierzał się do pytania o dzieciństwo chłopaka. W końcu je zadał, ale usłyszał krótką, zdawkową odpowiedź, że było *okej*. Tobias opróżnił puszkę i zaczął się bawić zawleczką. Rozmowa została przerwana. Po chwili chłopak odłożył puszkę na stół.

- A ty? Co porabiasz? - zapytał.

- Ja? Cóż...

- Jeśli mam być szczerzy, wygooglowałem cię i wiem, że byłeś szefem jakiegoś wydziału w urzędzie miasta w Härnösand, ale jesteś już na emeryturze. Masz żonę? - Przerwał na moment i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Jak wygląda życie emeryta? Pewnie fajnie, co?

Östen często słyszał to pytanie i każdy, kto je formułował, wydawał się mniej lub bardziej zazdrosny. Robił wówczas zadowoloną minę i odpowiadał, że dobrze jest być panem swojego czasu i zapomnieć o stresie związanym z pracą. Nigdy nie wspominał o nudzie i poczuciu pustki. Teraz też kiwnął głową, jakby zamierzał potwierdzić słowa Tobiasa, lecz po chwili postanowił, że tym razem nie podąży wydeptaną ścieżką. Wyznał, jak czuje się naprawdę. Potem opowiedział o Pontusie i wypadku Jessiki. Tobias słuchał, nie odzywając się ani słowem. Kilka razy wyglądał tak, jakby chciał coś wtrącić, ale otworzył usta, dopiero gdy Östen zamilkł.

- A więc mam rodzeństwo. To znaczy... brata. Nawet o tym nie pomyślałem. Czy on o mnie wie?

Östen pokręcił głową.

- Nie.

Tobias spuścił głowę i skrzyżował na piersi swoje potężne ramiona.

- A... twoja żona? Ona wie?

Odpowiadając twierdząco, Östen dostrzegł w oczach chłopaka niewypowiedziane pytanie. W jednej chwili zdał sobie sprawę, że zarówno Bodil, jak i Pontus będą zmuszeni stawić czoło nowej sytuacji. Zrozumiał też, że fakt, iż skontaktował się z Tobiasem, oznaczał dla chłopaka nie tylko szok z powodu nagłego objawienia się biologicznego ojca, ale również stres wynikający z obawy, jak zostanie przyjęty przez nową rodzinę.

Czy to naprawdę był dobry pomysł? Po co to wszystko zaczynał? Było już jednak za późno, by się wycofać.

- Bodil jest oczywiście trochę... oszołomiona. Powiedziałem jej o tobie dopiero przed kilkoma dniami. Niedługo po tym, jak zobaczyłem cię w markecie. Potrzebuje... cóż... potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym oswoić. Tak samo jak ty.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Atmosfera zrobiła się napięta. Tobias sięgnął po puszkę i znów zaczął się bawić zawleczką. Östenowi przypomniała się butelka z kaszką. Postanowił zadać pytanie, które od jakiegoś czasu miał na końcu języka.

- A ty, masz dzieci?

- Nie - odparł krótko Tobias. Prawa noga chłopaka podrygiwała w miejscu, jakby jego ciało odczuwało niepokój. Sprawiał wrażenie, jakby go coś dręczyło.

Östen odczekał chwilę. Być może się mylił. W końcu zdecydował, że pora wrócić do domu. Wyglądało na to, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Czy się jeszcze spotkają? Czy właśnie tego chciał? I czy chciał tego Tobias? Już miał wstać od stołu, gdy nagle chłopak go powstrzymał.

- Chciałbym ci o czymś powiedzieć... jeśli masz ochotę mnie wysłuchać.

## Rozdział 14

Tobias postawił puszkę na stole. Östen pochylił się w przód. Czekał. Z czego ten chłopak planował mu się zwierzyć? Nie chciał go pośpieszać, chociaż odczuwał wielką ciekawość. Obie nogi Tobiasa podrygiwały teraz w równym tempie.

- Mówiłem ci wcześniej, że...

Nie zdążył powiedzieć więcej, bo coś mu przerwało. Zza węgła wyłoniła się młoda kobieta. Szybkim krokiem przeszła przez trawnik. Wyglądała na zdenerwowaną.

- Cześć! - wykrzyknął Tobias, zrywając się z krzesła. Sprawiał wrażenie zaskoczonego i zaniepokojonego. - Jak tam? Wydarzyło się coś nowego?

- Dlaczego nie odbierasz, kiedy do ciebie dzwonię? - Nieznajoma nie przejęła się obecnością Östena. Spojrzała na niego przelotnie i na powrót skupiła całą swoją uwagę na Tobiasie. - Musimy porozmawiać. Wejdziemy?

- Jasne! - Tobias zniknął w salonie i zamknął drzwi.

Östen został sam na tarasie. Zastanawiał się, czy powinien zaczekać, czy wrócić do domu. Mógł tu posiedzieć jeszcze krótką chwilę. W końcu chłopak zamierzał mu o czymś powiedzieć. Rozmowa z tą dziewczyną mogła potrwać tylko parę minut. Ciekawiło go, kto to taki. Tobias udzielił niejednoznacznej odpowiedzi na pytanie o dziewczynę. Niby zaprzeczył, ale Östen czuł, że nie była to do końca prawda. Co mógł mieć na myśli?

Widział tę kobietę ledwie parę sekund, ale zdążył zauważyć, że była atrakcyjna. Nosiła się z pozoru niedbale - miała na sobie luźne dżinsy i pomiętą koszulę, jedno i drugie w różowym kolorze. Miała szczupłą sylwetkę, wydawała się wręcz chuda. Jasne włosy z wyraźnymi ciemniejszymi odrostami spięła

w prosty koński ogon. Tobiasz ich sobie nie przedstawił, nie przeprosił też Östena, wchodząc za nią do domu, przez co Östen poczuł się niekomfortowo. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że dziewczyna zjawiała się niespodziewanie. Było jasne, że wydarzyło się coś, co wprawiało ją w złość.

Zza drzwi dobiegały podniesione głosy, lecz Östen nie potrafił odróżnić słów. Kobieta płakała. Jak długo miał czekać? Ogarniał go coraz gorszy nastrój. Czuł się tak, jakby podsłuchiwał rozmowę nieprzeznaczoną dla jego uszu, chociaż nie miał pojęcia, czego dotyczyła.

Chcąc zająć myśli czymś innym, Östen odwrócił krzesło i przyjrzał się fasadzie budynku. Wyglądała tutaj lepiej niż od frontu, chociaż była to południowa strona. Zapewne pomalowano ją później niż pozostałe ściany domu. Drewniany płot zasłaniający widok na posesję sąsiada wymagał odświeżenia albo nawet wymiany na coś stabilniejszego. Östenowi przyszło na myśl, że mógłby pomóc Tobiaszowi w tej robocie.

Po chwili drzwi balkonowe się otworzyły i pojawił się w nich chłopak. Miał zaczerwienioną twarz.

- Muszę lecieć - oznajmił.

Östen uniósł brwi.

- Ach tak? - Miał ochotę zapytać dlaczego, ale coś mu podpowiadało, że nie doczeka się odpowiedzi. - Cóż... i tak już najwyższy czas, żeby się zbierał - dodał lekko.

Tobiasz zrobił zakłopotaną minę.

- To znaczy... fajnie się rozmawiało, ale naprawdę muszę... - Zamilkł, rozłożył ręce i skinął w stronę salonu.

- Rozumiem - odparł Östen, chociaż tak naprawdę nic nie pojmował.

- Chętnie spotkam się z tobą jeszcze raz - powiedział Tobiasz, wyciągając rękę na pożegnanie.



Östen podał mu dłoń, a drugą położył na barku chłopaka.

- Dbaj o siebie - powiedział. - Do zobaczenia!

Miał nadzieję, że Tobias nie wsiądzie do samochodu po mocnym piwie, lecz znów uderzyła go myśl, iż nie może upominać chłopaka w sposób, w jaki upomniałby Pontusa. Tobias był dorosłym mężczyzną. W dodatku od piętnastu lat.

W drodze powrotnej próbował przetrwać wydarzenia z mijającego popołudnia. Myśli krążyły mu w głowie bez ładu i składu. Analizował wszystko, co robili i o czym rozmawiali. Czy powinien zaprosić syna do siebie i przedstawić go Bodil? Jakie chłopak zrobi na niej wrażenie? Czuł, że żona nie zapała do niego sympatią. A on sam? Czy go polubił? Było mu trochę przykro, że nie przedstawił mu tej dziewczyny. Nie wyjaśnił nawet, kim jest. Jednocześnie miał wrażenie, że będąc w wieku chłopaka, zachowałby się podobnie. Obecnie przestrzegał obyczajów, które przyswoił sobie przez lata małżeństwa z Bodil oraz jako szef, ale wcześniej nie przejmował się takimi sprawami. Naraz Tobias wydał mu się jeszcze bardziej do niego podobny, nie tylko z wyglądu, na który zwrócił uwagę w pierwszej chwili. Przeczuwał, że pod nieco bezceremonialną pozą prawdziwego macho skrywał się wrażliwy i przyjaźnie nastawiony chłopak. Nie mógł jednak przestać patrzeć na Tobiasa również oczami Bodil. A one nie były tak łaskawe.

Co takiego syn chciał mu powiedzieć, zanim zjawiała się ta kobieta? Czy miało to z nią jakiś związek? *Wydarzyło się coś nowego?* Pytanie zadane jej przez Tobiasa w kółko pobrzmiwało Östenowi w głowie. I dlaczego musiał nagle wyjść po rozmowie z dziewczyną?

Samochód jadący przed nim zwolnił. Östen gwałtownie nadepnął na hamulec. Na jego pasie utworzył się korek i w końcu musiał się zatrzymać. Samochody sunące w przeciwną stronę poruszały się w normalnym tempie. Szosę dzieliła na pół betonowa barierka uniemożliwiająca nawrócenie. Było dziesięć

po piątej. Gdy Östen po chwili znów zerknął na zegarek, było trzynaście po. Potem kwadrans. Minuty płynęły w wolnym tempie, a mimo to Östen miał wrażenie, że mija cała wieczność. Był ciekaw, jak długo będzie tak stał, zanim auta przed nim znów ruszą przed siebie.

Znajdował się blisko zjazdu prowadzącego do domku letniskowego rodziny przyjaciółki Jessiki, którą córka odwiedziła dziewięć lat temu, gdzie zdarzył się ten tragiczny wypadek. Za każdym razem, kiedy Östen tędy przejeżdżał, włączał szybką „blokade myśli”, lecz tym razem nie było to takie proste. Przypomniał sobie, że rodzice dziewczynki sprzedali posesję jakiś rok po zdarzeniu.

Po kolejnych czterech minutach korek nareszcie się poruszył. Jakiś biedak kawałek dalej złapał gumę i zmieniał koło na poboczu. Chwilę później Östen jechał już w normalnym tempie.

Kiedy dotarł pod dom, zastał na podjeździe samochód Bodil. Otwierając drzwi, przygotował się na pretensje i napiętą atmosferę. Przekroczywszy próg, od razu zawołał „Już jestem!”, by zademonstrować, że przynajmniej on jest w dobrym nastroju.

Odpowiedziała mu cisza.

Na wszelki wypadek zawołał jeszcze raz.

Okej. Skoro chciała to rozegrać w ten sposób, niech będzie. Poszedł do toalety, a potem udał się prosto do kuchni, by znaleźć coś nadającego się do zjedzenia. W zamrażarce był kawałek tarty z mięsem mielonym pozostałej po jakimś przyjęciu, które urządzili mijającego lata. Podgrzał go w mikrofalówce i usiadł przy stole. Bodil zachowywała się zaskakująco cicho. Co ona właściwie robiła? W domu nie było słyhać telewizora ani stukania w klawiaturę laptopa. Może czytała książkę?

Po posiłku Östen nastawił ekspres do kawy – cztery filiżanki – i gdy napełnił swój kubek, doszedł do wniosku, że w mieszkaniu panuje nienaturalna cisza. Bodil nie mogła przecież tkwić w bezruchu i nie wydawać żadnych dźwięków. Postanowił jednak, że nieustanne wołanie jej byłoby poniżej jego godności. Skoro miała aż tak zły humor, by się nie odzywać, proszę bardzo. Zajrzał do salonu, potem do pokoju gościnnego, w końcu wszedł na piętro.

W łazience poczuł zapach jej perfum. Musiała ich niedawno użyć. Czyżby umówiła się z koleżankami albo poszła na jakieś służbowe spotkanie? Może go uprzedzała, a on zwyczajnie zapomniał? Wydało mu się wątpliwe, by wybrała się do klubu fitness albo na spacer. Wówczas nie spryskałaby się perfumami! Ręcznik kąpielowy Bodil był wciąż wilgotny, a na łóżku w sypialni leżały rozrzucone ubrania. W dodatku te najelegantsze. Drzwi do garderoby były otwarte na oścież. Östen nie potrafił ocenić, na który strój zdecydowała się jego żona. I gdzie się podziewała?

Postanowił do niej zadzwonić i się dowiedzieć.

Jednak w tej samej chwili, w której wyjął telefon z kieszeni, nagle się rozmyślił. Rzucił aparat na łóżko. Jeśli chciała sobie wychodzić bez uprzedzenia, niech jej będzie. Już wcześniej jej się to zdarzało. Znikała, nie mówiąc, dokąd się wybiera, żeby go sprowokować. Nie zamierzał się tym przejmować. Nie będzie wydzwaniał, a potem siedział do późna, czekając, aż żona raczy wrócić do domu. Zdecydował, że położy się spać w pokoju gościnnym.

## Rozdział 15

Obudził się na dźwięk zatraskiwanych drzwi. Zaraz po tym usłyszał stukot upadającego na ziemię wieszaka. Musiało minąć kilka sekund, nim zdał sobie sprawę, że nie jest w sypialni. Napiął całe ciało i wyteżył słuch. Potem usiadł i spuścił nogi na podłogę. Powoli na powierzchnię świadomości wypłynęły zdarzenia z ostatniego wieczoru. Przypomniał sobie, że Bodil nie było w domu i nie dała znaku życia, aż się położył. Sam też postanowił się nie odzywać. Zapamiętał, że tuż przed zaśnięciem ogarnął go niepokój, ale odegnał go, doszedłszy do wniosku, że on i Bodil są na siebie obrażeni. Nie życzył sobie, by nim manipulowała, strojąc fochy.

Sięgnął po leżący obok poduszki telefon i obudził go do życia. Było tuż po wpół do pierwszej. Ależ ona hałasowała! Pęk kluczy zabrzączał przeraźliwie, gdy położyła go na stoliku w przedpokoju. Czy na pewno go *położyła*? Zabrzmiało to raczej tak, jakby z całej siły cisnęła nim o blat. Gdyby do domu wdarł się włamywacz, z pewnością zachowywałyby się o wiele ciszej. Czyżby znów za dużo wypła?

Östen musiał pójść do toalety, ale nie chciał się natknąć na Bodil. Nie w takiej chwili. Uznał więc, że musi jeszcze trochę wytrzymać. Coraz częściej wstawał w nocy do łazienki. Powinien zbadać sobie prostatę.

Po odgłosach wywnioskował, że żona przeniosła się do kuchni. Zamaszyście wysunęła kosz zmywarki i puściła pełny strumień wody w kranie. Czyżby celowo tak hałasowała, żeby go obudzić? Östen ziewnął i znów się położył. Zamierzał usnąć i spać tak długo, aż Bodil pojedzie do pracy.

Nagle jednak drzwi do pokoju gościnnego się otworzyły. Östen się powstrzymał i mocniej zacisnął powieki. Słyszał

przyśpieszony oddech Bodil i poczuł, jak i jego puls nabiera tempa. Czy stała tuż nad nim? Miał wrażenie, że całe pomieszczenie wibruje od jej złego nastroju. W końcu nie mógł już dłużej udawać i otworzył oczy. Potarł je w nadziei, że żona za moment zostawi go w spokoju. Stała w progu, z dłonią mocno zaciśniętą na klamce.

- Och, to ty? - zapytał, dobrze wiedząc, jak idiotycznie to brzmi. Podniósł się i podparł na łokciu.

Nie odpowiedziała. Puściła klamkę, odwróciła się na pięcie i odeszła, nie zamknąwszy za sobą drzwi. Przez chwilę Östen próbował usnąć. Przekreślił się twarzą do ściany i szczelnie otulił kołdrą. Jednak frustracja Bodil wlewała się do pokoju szerokim strumieniem i szybko zdał sobie sprawę, że jeśli naprawdę chce usnąć, musi zamknąć drzwi. Uczyniwszy to, wrócił do łóżka. Spodziewał się, że żona lada chwila znów je otworzy. Pęcherz już mocno dawał mu się we znaki i w końcu uznał, że *musi* wstać. W domu panowała kompletna cisza, stwierdził więc, że Bodil musiała się położyć. Wyszedł na paluszkach do przedpokoju i skierował się do toalety. Miał nadzieję, że szum spłuczki nie ściągnie jej na dół, jeśli jeszcze nie zasnęła.

Nic się jednak nie wydarzyło i po chwili Östen wrócił do swojej tymczasowej sypialni. Myśli nie dawały mu spokoju, ale po jakimś czasie wreszcie zawładnął nim sen.

Gdy się obudził, było za dwadzieścia dziewięć. Bodil wyjeżdżała zwykle kwadrans po. Östen wahał się chwilę, lecz w końcu wstał, wszedł na piętro i zamknął się w łazience. Mógł tam zostać, aż żona wyjedzie do pracy. Wolał unikać konfrontacji tak długo, jak tylko się dało. Był przekonany, że jeśli zyska możliwość przemyślenia wszystkiego w ciągu dnia, lepiej się przygotuje na czekającą ich rozmowę.

Ogolił się, a potem wziął długi prysznic. Zadbał nawet o stopy. Na koniec wymył zęby, chociaż zwykle robił to dopiero

po śniadaniu. Gdy wyszedł z łazienki, w domu panowała kompletna cisza. Bodil nareszcie sobie pojechała. Udał się do sypialni po czyste ubranie i stwierdził, że, dla odmiany, żona nie posłała łóżka. Widocznie też zasnęła po swojej wieczornej eskapadzie.

Był już w połowie schodów, gdy nagle usłyszał dobrze znany trzask tosterą wypluwającego grzanki. Zatrzymał się na moment, lecz po chwili ruszył dalej.

Bodil siedziała przy kuchennym stole ubrana w szlafrok nad opróżnioną już niemal całkiem miseczką jogurtu i kubkiem kawy. Nawet nie podniosła wzroku, kiedy wszedł. Zamiast tego wstała, wyciągnęła kromki z tosterą i oparła je o stojące na blacie opakowanie jogurtu. Opanowanymi ruchami wyjęła z lodówki margarynę i słoik marmolady.

Östen nie miał pojęcia, co powiedzieć. Ani jak się zachować. Bodil powolutku smarowała grzanki. Zakrętka słoika wylądowała na blacie z głośnym brzękiem.

- Miałeś mnie kompletnie w dupie! - rzuciła nagle, odwracając się w jego stronę.

## Rozdział 16

Minęła go i demonstracyjnie opuściła kuchnię, zostawiając na pastwę losu grzanki i kawę. Östen przez chwilę tkwił bezradnie w tym samym miejscu. Potem nalał sobie jogurtu do miseczki i wyjął opakowanie musli. Bodil nie przyniosła gazety ani nie zaparzyła dla niego kawy. Przygotował sobie kubek, ale też nie pofatygował się do skrzynki. Zgarbiony nad talerzem pochłaniał płatki i zastanawiał się, jak rozwinie się ten dzień. W głowie pobrzmiwały mu słowa, które Bodil wypuła z siebie, nim opuściła kuchnię. Czyżby nie wybierała się dziś do butiku?

Po dziesięciu minutach wróciła i odpowiedziała na jego niewypowiedziane pytanie.

- Jak się zapewne domyślasz, nie mam dziś siły na pracę. Na szczęście może mnie zastąpić dziewczyna, która pracuje w soboty. Gdyby nie miała czasu, w ogóle nie otwierałabym dziś butiku. - Przerwała i wstawiła swój kubek z kawą do mikrofalówki. Czekwała w milczeniu na znak, że urządzenie skończyło, a potem oznajmiła: - Musimy porozmawiać, Östen! - Usiadła naprzeciwko niego.

- Domyślam się, że jesteś obrażona, bo drugi raz pojechałem do Tobiasa - powiedział.

Szlafrok Bodil się rozchylił, więc ściągnęła go paskiem nieco mocniej.

- Chcesz wiedzieć, gdzie byłam przez cały wieczór? - spytała, zignorowawszy jego wypowiedź.

Czy naprawdę chciał? Odsunął na bok miseczkę, nie zaglądając żonie w oczy.

- Poszłam do Ewy. Wiedziałam, że jej mąż był w podróży służbowej. A właściwie *jest*. Poszłam więc do niej wystrojona i zamierzałam spędzić u niej całą noc. Liczyłam na to, że

zauważysz, że zadałam sobie trud... wypisałam się perfumami, bo chciałam, żebyś sobie pomyślał, że... – Westchnęła, owijając palec paskiem szlafroka. – Myślałam, że się zmartwisz i zadzwonisz... ale nie. Ani razu się nie odezwałeś. Siedziałyśmy i piłyśmy wino, właściwie to *ja* je piłam, a Eva... biedaczka, musiała wysłuchiwać mojego bełkotu. Wiedziałam, że miała ochotę pójść spać, ale ty nawet nie zadzwoniłeś. W pewnej chwili pomyślałam sobie nawet, że zostałeś u tego... Tobiasza. Ale w takiej sytuacji przecież dałbyś mi znać. A kiedy wróciłam do domu, zobaczyłam, że zjadłeś kolację, a więc musiałeś wrócić o normalnej porze. Czyż nie? Nie, nie musisz odpowiadać. To oczywiste, że przejmujesz się tym swoim synem bardziej niż mną. Zupełnie obcy człowiek okazał się dla ciebie ważniejszy niż... własna rodzina. Nie uszło mojej uwadze, jaki byłeś nieobecny, kiedy w niedzielę rozmawialiśmy na Skypie z Pontusem. Nawet Eva jest zdania, że to nienormalne.

– Powiedziałaś Evie o Tobiasie?

– A dlaczego miałabym jej o nim nie mówić? – Bodil spojrzała na niego wyzywająco.

Ze wszystkich przyjaciółek Bodil Evę Östen lubił najmniej. Była nadętą przedstawicielką klasy wyższej przekonaną o tym, że jest mądrzejsza od wszystkich, i posiadającą własne zdanie niemal na każdy temat. Nie rozumiał, co Bodil w niej widziała. Eva i jej mąż mieszkali w jednym z najbardziej luksusowych apartamentowców w mieście, w dodatku w mieszkaniu z gigantycznym tarasem umiejscowionym na dachu. Kika razy w roku organizowali przyjęcia, na których najważniejsi miejscy urzędnicy grzali się w blasku znanych postaci ze świata kultury. Albo też na odwrót. Podawano tam nieprzebrane ilości jedzenia i napojów, a imprezy trwały do późnych godzin nocnych. Zanim Östen został awansowany na szefa i był tylko szeregowym urzędnikiem, nigdy nie zapraszano go na te bankiety. Wcześniej



Eva i Bodil, poznawszy się przed piętnastoma laty na kursie historii sztuki, spotykały się tylko prywatnie.

Naraz spojrzął na Tobiasa oczami swojej żony i jej przyjaciółki, mimo że żadna z nich go do tej pory nie spotkała. I dostrzegł w nim prostego chłopaka z przerośniętymi mięśniami, żyjącego w jakiejś ruderze. Bo w ich oczach właśnie tym byłby jego dom.

- Nie rozumiem, po co rozgłaszasz wszem wobec, że mam syna z dawnego związku. Czy to nie powinno zostać między nami?

Bodil nie odpowiedziała.

- Dla mnie też był to wielki szok - mówił dalej. - Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale... powinniśmy chyba zachować się w tej sytuacji trochę lepiej.

Bodil nie miała ochoty słuchać takich argumentów.

- Mam wrażenie, że ten chłopak stał się nagle *jedyną* osobą, na której ci zależy. Prawie w ogóle mnie nie słuchasz. A Pontusa masz gdzieś. Zresztą mnie też. Zachowujesz się tak jak wtedy, kiedy Jessica... - Głos jej się załamał. Skuliła się, mocno objąwszy się ramionami.

- To nieprawda! - zaprotestował Östen. Czy naprawdę zamierzała znów wracać do tamtej historii? Dlaczego nie mogła mu po prostu odpuścić? To nigdy nie prowadziło do niczego dobrego.

- Jesteś tak samo nieobecny jak wtedy - podjęła. - Nie słuchasz, co do ciebie mówię. W ogóle mnie nie dostrzegasz. Wtedy robiłeś tak samo.

- *Ja* byłem nieobecny? *Ja*? Naprawdę tak uważasz? - Dał się wciągnąć w dyskusję, choć dobrze wiedział, że zaprowadzi ich donikąd. Nie mógł już jednak zawrócić. - To ja musiałem zadbać o to, żeby nasz dom funkcjonował w jako takim stopniu. I żeby było jedzenie na stole.

- W kółko zamawiałaś pizzę albo jeździłaś do McDonalda i przywoziłaś hamburgery.

- Ale przynajmniej mieliśmy coś do jedzenia. I to ja sprzątałem i robiłem pranie, kiedy nie miałaś na to sił.

- Przy okazji zniszczyłaś pościel i połowę naszych ubrań.

Bodil odpowiadała coraz ostrzejszym tonem. Östen też nie był już w stanie utrzymać się w ryzach.

- Przynajmniej próbowałem, a ty potrafiłaś tylko rzucać oskarżenia pod adresem Lisy i jej rodziców. Do dzisiaj nie zdajesz sobie sprawy, co im zrobiłaś. Pałę się ze wstydu za każdym razem, kiedy widzę ich na mieście i przypominam sobie, co wtedy wykrzykiwałaś.

Bodil zamruwała. Na jej szyi pojawił się rumieniec, który szybko oblał całą twarz.

- Nie widzisz, że znów robisz to samo?

- Niby co? - Östen spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dbasz wyłącznie o innych ludzi i masz gdzieś *moje* uczucia.

- Przerwała na moment i pochyliła się w przód. - Wczoraj... kiedy mi napisałaś, że pojedziesz do Sundsvall drugi raz... postanowiłam poddać cię próbie. Chciałam, żebyś się wystraszył. Wiem, że to trochę... dramatyczne, ale chciałam się przekonać, czy ci zależy. Zawsze dajemy sobie znać, kiedy jedno z nas planuje coś innego niż na co dzień. Zostawiamy sobie karteczkę w kuchni albo dzwonic. - Pokazała dłonią na drugi kraniec stołu. - Wczoraj tego nie zrobiłam, a ty najwyraźniej nawet się nie zorientowałaś. Chciałam, żeby to wyglądało tak, jakbym zaplanowała coś... cóż... coś lekkomyślnego. Żebyś sobie pomyślał, że poznałam jakiegoś mężczyznę. I w najgorszym... albo najlepszym razie... *poszłam z nim do jego domu*. Nie, nie przerywaj mi! Tak, aż tak nisko upadłam. Ale miałam do tego prawo! I okazało się, że masz mnie głęboko w dupie!

Głos Bodil załamał się ponownie i Östen zrozumiał, że jego żona zaraz się rozplacze. Wzięła się jednak w garść i po chwili wstała z krzesła. Pozbierała swoje naczynia i z hukiem odstawiła kubek na blat. Potem owinęła się szlafrokiem jeszcze ciaśniej i wymaszerowała z kuchni. Östen usłyszał jej kroki na schodach. Wciąż siedział w miejscu, nie posiadając się ze zdumienia, i próbował przyswoić sobie słowa żony. Po części miała rację. Ubiegłego wieczoru miał gdzieś, dokąd sobie poszła, ale tylko dlatego, że wiedział, iż celowo chciała wywołać w nim niepokój. Podejrzewał jednak, że gdyby jej to powiedział, poczułaby się jeszcze bardziej zraniona.

Z góry dobiegł go głośny plusk prysznic. Bodil zapewniła sobie zastępstwo w butik, więc istniało ryzyko, że ich kłótnia rozciągnie się na cały dzień. Östen wiedział, że jeśli nie zejda sobie z drogi, chwile wymownego milczenia będą przeplatane wymianą wzajemnych oskarżeń. Czy miał coś do zrobienia w garażu lub ogrodzie? Nie uprzątnął szklarni, jak wcześniej zaplanował. Przyszło mu na myśl, że mógłby spędzić tam trochę czasu, a potem wybrać się na spacer. Zanim oddał pole swojej żonie, opróżnił zmywarę i schował do lodówki wszystkie produkty pozostałe po śniadaniu.

Naraz zadzwonił telefon. Czyżby Leif postanowił się odezwać? Nie, to był Tobias. Czego chciał? Östen nie miał ochoty na rozmowę i zignorował dzwonek.

W garażu trzymał stare radio tranzystorowe. Muzyka i głosy spikerów zdołały nieco poprawić Östenowi humor w czasie, gdy zajmował się tym i owym. Od ostatnich porządków w garażu zebrało się w nim sporo nowych śmieci. Po godzinie, kiedy już przejrzał puszki z resztkami farb akrylowych, uporządkował pędzle i posortował niepotrzebne drobiazgi do worków na śmieci, w końcu wyłączył radio. Natychmiast wrócił ponury nastrój i Östen zdał sobie sprawę, że nie ma ochoty wracać do domu. Gdzie jest Bodil i czym się zajmuje?

Kiedy wszedł do środka, wszędzie panowała kompletna cisza. Miał nadzieję, że żona jest na piętrze, lecz zastał ją w salonie. Siedziała z podkulonymi nogami w rogu kanapy i czytała książkę. Wpatrywała się w stronę, nawet nie mrugając. Albo udawała, że go nie widzi, albo rzeczywiście go nie dostrzegała.

Östen poszedł do kuchni i właśnie nalewał sobie szklanek wody, gdy nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Nie zamierzał otwierać, lecz po chwili dzwonek zabrzączał jeszcze raz. Bodil też najwyraźniej nie zamierzała wstawać z kanapy. Czy oboje mogli udawać, że nikogo nie ma w domu? Po trzecim dzwonku Östen odstawił szklanekę i poszedł do przedpokoju z postanowieniem, że jeśli to ktoś, kto będzie próbował mu coś sprzedać, albo jakiś świadek Jehowy, zachowa się uprzejmie, ale stanowczo odmówi. Nie miał ochoty na rozmowę, nieważne czego mogłaby dotyczyć. Przybrał lekko niezadowoloną minę i otworzył drzwi.

Za progiem stał Tobias.

- Cześć! - powiedział. - Mogę wejść?

## Rozdział 17

Wizyta była tak niespodziewana – i nie w porę – że Östenowi odebrało mowę. Wpatrywał się w Tobiasa, aż na twarzy chłopaka, wyrażającej pełne nadziei oczekiwanie, pojawił się zawód, jakby Tobias nagle zdał sobie sprawę, że nie jest tu mile widziany.

– Może... – wybąkał. – Może wpadnę innym razem...

Zdażył już zrobić krok w tył, kiedy Östen wreszcie się opamiętał.

– Nie, nie, no coś ty! – Naprawdę nie chciał, by chłopak sobie poszedł. W pewnym sensie poczuł się uratowany z opresji, a zarazem nie miał odwagi zaprosić go do środka. Naraz wpadła mu do głowy idiotyczna myśl. – Właśnie szedłem do garażu. Potowarzyszysz mi?

Od razu powstydział się tych słów. Czy to naprawdę był najwłaściwszy sposób na powitanie we własnym domu odnalezionego po latach syna? Zanim Tobias zdażył odpowiedzieć, Östen szybko zmienił zdanie i zaproponował, by weszli. Niech Bodil sobie robi, co chce!

– Wypasiona chata! – rzucił chłopak, rozglądając się po przedpokoju. Zaraz po tym zdjął adidas, niezbyt czyste w porównaniu ze stojącymi pod ścianą, nowo zakupionymi śnieżnobiałymi trampkami Bodil. Końcówki sznurówek butów Tobiasa były wystrzępione, a wkładki wyglądały tak, jakby lada chwila miały się rozpaść.

Östen wysilił się na uśmiech i zawołał w stronę salonu.

– Bodil! Chodź się przywitać! Przyszedł Tobias, o którym ci opowiadałem!

„Weź się w garść, kobieto” – pomyślał. „Nie ręczę za siebie, jeśli nie zachowasz się jak cywilizowany człowiek”. Czekał

w napięciu. Nie słyszał słów Tobiasa, który wciąż podziwiał dom.

Bodil się nie zjawiała.

- Właśnie podwoziłem kolegę do sądu, bo jest świadkiem w jakiejś sprawie - wyjaśnił Tobias. - No i pomyślałem sobie, że może wpadnę, skoro jestem w okolicy.

„Dlaczego mnie wczoraj nie uprzedził?” - zastanowił się Östen. Wówczas miałyby szansę przygotować się na to spotkanie. Czy Bodil naprawdę zamierzała stroić fochy na kanapie? Tak jej przecież zależało na dobrej opinii u innych. Miał ochotę ją okrzyknąć.

- Dobrze zrobiłeś - odparł, w nadziei, że zrekompensuje tym chłód, z jakim powitał chłopaka w drzwiach. - Napijesz się czegoś? Może kawy?

- Chętnie - rzucił Tobias, podążając za nim do kuchni.

W następnej chwili zjawiała się Bodil.

- Cześć! - powiedziała, wyciągając rękę. - Jestem Bodil. Miło cię poznać. Rozumiem, że to ty jesteś tym odnalezionym synem. - Jej słowa były przyjazne, lecz od głosu i uśmiechu wionęło chłodem.

Mimo to Östen był jej wdzięczny, że się zjawiała. A po tym, co dodała po krótkiej chwili, podziękował jej w myślach jeszcze bardziej.

- Właśnie zamierzałam pójść na spacer, chyba się nie pogniewacie, jeśli zostawię was samych? - Nie czekając na odpowiedź, wyszła z kuchni. A zanim to zrobiła, nieoczekiwanie położyła dłoń na barku Östena.

Tobias milczał, gdy Östen obsługiwał ekspres do kawy, a Bodil ubierała się w przedpokoju. Kiedy wyszła, nagle wykrzyknął:

- Cholera, myślałem, że będziesz sam. Mówiłeś, że twoja żona pracuje w ciągu dnia. Głupio wyszło, że tak nagle się

zjawiłem, co nie?

- Ech... nie, skądże. Od wczoraj Bodil nie najlepiej się czuje, więc...

Tobias nie odezwał się więcej na jej temat. Przyglądał się, jak Östen wyjmuje z zamrażarki drożdżówki.

- Fajna taka lodówka ze stali nierdzewnej. Też bym taką chciał.

- Bodil ją wybrała. Ja wolę białe - odparł Östen. Ułożył drożdżówki na talerzu i umieścił je w mikrofalówce.

Rozmawiali na różne tematy. A kiedy się wyczerpały, Östen zapytał chłopaka, czy ma ochotę obejrzeć dom. Pożalował tego już w salonie, bo Tobias zaczynał każdy komentarz od „wow, wypas” albo „zajebiste”. Gdy dotarli do sypialni na piętrze, odniósł wrażenie, że zaraz się udławi samozachwytem, bo z pewnością właśnie tak chłopak go odbierał - jak kogoś, kto przechwala się swoimi dokonaniem. Standard, w jakim mieszkali razem z Bodil, i tak znacznie odbiegający od luksusów wielu willi w okolicy, kłuł w oczy w porównaniu z domem Tobiasa. Pod wpływem chwili, gdy chłopak, zachwycony tym, co widzi, wyrzucił z siebie: „Ożeż w morde, ale łazienka”, Östen o mało nie zaproponował mu pomocy w remoncie. Zarówno finansowej, jak i praktycznej, bo miał w tym spore doświadczenie. Powstrzymał się jednak, doszedłszy do wniosku, że najpierw musi poznać syna trochę bliżej.

- Tamten domek też jest twój? - spytał Tobias, gdy stanęli w progu sypialni. Podszedł do okna i wyjrzał na ogród.

Budynek znajdował się w granicy działki, tak że można było go wziąć za część posesji sąsiada po prawej stronie.

- Tak - odparł Östen. - Przez wiele lat używaliśmy go jako składziku, ale jakiś czas temu przerobiliśmy go na... - Zamilkł i się zawahał. Już miał powiedzieć, że urządzili w nim

mieszkancko dla Pontusa i jego dziewczyny, ale z jakiegoś powodu wolał to przemilczeć. - Domek dla gości - dokończył.

- Pamiętasz, że wczoraj chciałem ci o czymś powiedzieć, kiedy przyszła Camilla... - odezwał się Tobias, gdy wracali schodami na parter. - Wpakowała się w cholernie trudną sytuację... a ja nie wiem, jak jej pomóc. A tak w ogóle, masz teraz chwilę, żeby pogadać?

- Jasne.

Östen ocenił po minie chłopaka, że to, czym zamierzał się z nim podzielić, naprawdę leżało mu na sercu. Tobias otworzył i zamknął usta kilka razy z rzędu.

- Ma męża. Gość jest kompletnym idiotą...

- Pomyślałem sobie, że jest twoją dziewczyną, chociaż powiedziałaś, że...

- No bo... jesteśmy razem. W pewnym sensie. Tyle że Camilla nie ma odwagi od niego odejść. Ten gość zagroził jej, że jeśli spróbuje, zabije ją i Maxa.

- Maxa?

- Ich synka.

- Mówisz poważnie? - Östen zmarszczył czoło. - To nie brzmi normalnie.

- Bo ten jej mąż nie jest normalny.

- Może tylko tak mówi?

- Już kilka razy ją uderzył. Potrafi też spuścić lanie dzieciakowi. A mały ma niecałe półtora roku. - Nogi Tobiasa zaczęły znów podrygiwać w miejscu. - Pewnie się dziwisz, że ci o tym mówię, ale... wszyscy moi kumple znają tego typu. I czują przed nim respekt. Więc nie mogę z nimi pogadać. A ty sprawiasz wrażenie... miłego gościa. - Tobias uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nie wiem, jak mógłbym pomóc.

Tobias rozłożył ręce.



- Pomyślałem sobie, że skoro byłeś kimś ważnym w urzędzie miasta, to może znasz jakiegoś adwokata, z którym Camilla mogłaby porozmawiać.

- Nie, niestety nie znam. Naprawdę nie wiem, co mógłbym zrobić. Czy zgłosiła się z tym na policję?

Nagle trzasnęły drzwi wejściowe i do przedpokoju weszła Bodil. Östen wstał z krzesła i zamknął drzwi do kuchni. Potem powtórzył swoje pytanie.

- Już raz złożyła na niego zawiadomienie, ale potem je wycofała. W takiej sytuacji policja nie może nic zrobić.

Mięśnie na szyi Tobiasa się napięły, a jego usta przybrały kształt cienkiej kreski. Niespodziewanie uderzył pięścią w stół.

- To kurewsko niesprawiedliwe! A tamtego wieczoru, kiedy nie zastałeś mnie w domu, Camilla miała właśnie pojechać do siebie i położyć Maxa, kiedy ten idiota nagle się zjawił i zaczął wrywać jej dzieciaka z rąk. Próbowaliśmy go powstrzymać, ale się na mnie wydarł, żebym się nie wtrącał, a ją popchnął tak, że się wywróciła. Nie miała siły wracać sama. Koleś jest wielki jak skała, mówię ci. Ja też jestem silny i powaliłbym większość facetów, ale... nie, z nim nie mam żadnych szans. Poza tym istnieje ryzyko, że zrobi coś małego.

Czy to wyjaśniało, skąd w mieszkaniu Tobiasa wzięła się butelka z kaszką?

To, co mówił chłopak, brzmiało poważnie. Z pewnością nie należało lekceważyć człowieka, o którym opowiadał. Jednocześnie Östen nie mógł odegnąć od siebie myśli, że prawdopodobnie nie było w tym nic nadzwyczajnego, skoro żona tego mężczyzny wdała się w romans z innym i w dodatku mieszała w to ich dziecko. Ale ta przemoc... Dlaczego mężczyźni sięgali po nią za każdym razem, kiedy chcieli postawić na swoim? W dodatku podnosił rękę na kobietę. Östen zawsze uważał, że tacy brutale przynoszą hańbę wszystkim przedstawicielom jego płci. Owszem, trudno było zrozumieć

kobiety, ale to przecież nie oznaczało, że należało je sobie podporządkowywać. Östen wyznawał tę zasadę bez wyjątków. Przynajmniej od kilkunastu lat.

- Czy on jest... imigrantem? - zapytał i natychmiast pożałował swoich słów.

- Nie.

- Jak się nazywa?

- Ech... to bez znaczenia. Może lepiej, żebyś nie wiedział.

- Czy ona nie może się z nim po prostu rozwieść? Do tego nie potrzeba zgody obu stron.

Tobias pokręcił głową i spojrział na Östena jak na wariata. Telefon chłopaka wydał jakiś dźwięk, ale Tobias go zignorował i mówił dalej.

- On się w życiu na to nie zgodzi. Tłumaczę ci, że zagroził śmiercią Camilli i Maxowi.

- Czy policja o tym wie?

- Ona boi się na niego donieść, nie rozumiesz? Gość jest zwyczajnie pierdolnięty.

- W takim razie rzeczywiście powinna porozmawiać z prawnikiem. Nie może pójść do jakiejś kancelarii?

Tobias znów pokręcił głową.

- Chyba nie masz pojęcia, ile to kosztuje - odparł zachrypłym, nieco piskliwym głosem Tobias.

W następnej chwili do kuchni weszła Bodil. Rozmowa została przerwana.

- Zrobię sobie coś do jedzenia, jeśli wam to nie przeszkadza - odezwała się.

Żaden z nich nie odpowiedział. Tobias zerknął na telefon i wstał.

- Muszę lecieć - oznajmił. - Kolega już na mnie czeka.

Östen odprowadził go do przedpokoju i patrzył, jak chłopak stara się zawiązać poszarpane sznurówki.

- Przykro mi, że nie potrafię pomóc - powiedział, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- W porządku - odparł Tobias, lecz jego mina wyrażała coś innego.

„Biedak” - pomyślał Östen.

- Do zobaczenia! - rzucił mu na pożegnanie.

Zamknąwszy drzwi, stał jeszcze przez moment w korytarzu. Chwilę później, gdy zmierzał już schodami na piętro, powietrze przeciął ironiczny głosik Bodil.

- Strasznie mi było miło poznać tego młodego człowieka! Usłyszałam co nieco z waszej rozmowy. *Policja. Pobicie. Prawnik.* Wygląda na to, że wszedłeś prosto w gniazdo os!

## Rozdział 18

Nie odzywali się do siebie do końca dnia. Östenowi przyszło na myśl, że nuda i marazm, jakie odczuwał w minionym roku każdego dnia, gdy zostawał w domu sam, były niczym w porównaniu z tym, co przeżywał teraz, kiedy oboje chodzili wokół siebie bezszelestnie niczym zjawy. Czy tak będzie wyglądało ich wspólne życie, gdy Bodil również przejdzie na emeryturę? Miała przed sobą jeszcze wiele lat aktywności zawodowej, ale czy istniało cokolwiek, co by wskazywało na to, że w przyszłości ma być inaczej? Czasem Östen odnosił wrażenie, że ich małżeństwo jest skazane na porażkę.

Uparcie odganiał myśli o rozwodzie z Agnetą. Wspomnienie tamtego dnia, gdy spuściła na niego bombę. Ale tego wieczoru myśli te okazały się silniejsze. Fakt, że jego własna żona zakochała się w kobiecie i postanowiła go dla niej porzucić, był taką ujmą na honorze, iż z czasem Östen sam zaczął wierzyć w przyczynę porażki ich małżeństwa, jaką przedstawiał wszystkim wokół. Tłumaczył, że się od siebie oddalili, bo taką wersję rodzina i przyjaciele byli w stanie przyjąć i zaakceptować. Tymczasem Agneta wyznała, że od zawsze czuła pociąg do kobiet, lecz dopiero w wieku czterdziestu lat zakochała się tak mocno i w taki sposób, jakiego do tej pory nie doświadczyła. Niedługo potem wyjechała z Härnösand wraz z nowym obiektem swoich uczuć, by uniknąć plotek, a Östen potrzebował kilku lat, by wyleczyć swą zranioną męską dumę, nim wreszcie poznał Bodil. Może był staroświecki i drobnomieszczański? Dziś odnosiło się wrażenie, że co drugi człowiek jest homoseksualny. Mimo to Östen nie miał odwagi wyznać nikomu prawdy, nawet drugiej żonie. Nikt więc nie wiedział, że Agnetę odbiła mu jakaś kobieta.

Bodil została w domu również następnego dnia. Östen nie wiedział, czy znów załatwiła sobie zastępstwo w butik, czy też zdecydowała się go nie otwierać. Nie pytał jej o to. Wyjechała z domu po śniadaniu, jak zwykle, i poczuł rozczarowanie, gdy wróciła zaledwie po trzydziestu minutach.

W końcu jego żona uznała, że nie może dłużej milczeć.

- Dlaczego zaprosiłeś go wczoraj do domu, wiedząc, jak ja się z tym czuję? - zapytała.

Podniósł głowę znad tabletu i spojrzał na nią ze zdziwieniem. Przeglądał właśnie znalezione w sieci informacje, jak wygląda rozwód w sytuacji, gdy jedna ze stron nie wyraża na niego zgody. Uznał, że przynajmniej tyle może zrobić dla Tobiasa i tej jego dziewczyny.

- A jak się miałem zachować, skoro już przyszedł? Pogonić go?

Bodil zaśmiała się sztucznie.

- *Pogonić*? Naprawdę musisz aż tak dramatyzować? Nie mogłeś mu po prostu powiedzieć, że jestem chora i to nie najlepsza pora na wizytę?

- Wcale nie byłeś chora.

- Skąd możesz wiedzieć?

Östen westchnął. Nie było sensu odpowiadać. Czuł, że tylko pogorszy sprawę. Jak długo będzie tak stała i przewiercała go wzrokiem? Dotknął ekranu i opuścił przeglądaną stronę. Odłożył tablet i sięgnął po telefon. Być może, przy odrobinie szczęścia, uda mu się namówić Leifa na ten obiecany lunch. Czuł, że jeśli nie wyjdzie z domu, panująca w nim atmosfera go udusi.

- Wiesz co? - odezwała się znowu Bodil. Tym razem jej głos lekko drżał. - Przedwczoraj, kiedy położyłeś się w pokoju gościnnym i spałeś jak kłoda, mogłam... mogłam cię zabić.

Wzdrygnął się.

- Co się z tobą dzieje? Czy to... menopauza, czy co?

- Ech, ty... ty... Jak śmiesz?! - Bodil odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju.

Östen zamknął oczy i zrobił kilka głębokich wdechów. Nie pierwszy raz jego żona w ten sposób mu groziła. Kilka lat temu wyrzuciła z siebie podobne słowa w złości, kiedy wypła za dużo alkoholu. Rzecz jasna, nie wierzył, by mówiła poważnie, lecz mimo to jej wypowiedzi sprawiały mu ból. Jak więc musiała się czuć przyjaciółka Tobiasa, której mąż najwyraźniej zdążył już przekuć swoje groźby w czyn? Östen nieraz czytał w prasie historie o kobietach, które skarżyły się rodzinie lub przyjaciołom, że mąż czy partner dręczy je psychicznie, i wkrótce po tym stawały się ofiarami przemocy fizycznej. Googlując informacje, natknął się ponadto na dane, z których wynikało, że każdego roku w Szwecji ponad tuzin kobiet ginie z ręki mężczyzny, z którym kobiety te pozostawały w zażyłej relacji. To oznaczało co najmniej jedną ofiarę na miesiąc. Przeraziło go to.

Jak Tobias mógł pomóc tej dziewczynie? I co mógł dla niej zrobić Östen? Sam miał na głowie własne problemy i w zupełności mu one wystarczały.

Spojrzał na telefon i przypomniał sobie, że planował zadzwonić do Leifa. Kolega miał dzisiaj czas. Ustalili, że spotkają się w restauracji Brygghuset obok przystani Nattviken.

## Rozdział 19

Leif zarezerwował stolik z widokiem na wodę. Jacyś spóźnieni letnicy rozłożyli się na pomoście obok swojej łódki - zgrabnej żaglówki z pomalowanym na biało kadłubem i mahoniową nadbudówką. Gdy Östen spoglądał na jacht, z pokładu zeskoczyła na pomost kobieta w wieku Bodil. Zaczumowała łódkę zgodnie ze sztuką, wiążąc wyblinkę. Jakiś mężczyzna zawołał do niej z pokładu, a ona kiwnęła głową i uniosła rękę w odpowiedzi.

Östen przypomniał sobie dni spędzone na morzu. Najwięcej było ich w dzieciństwie, gdy z ojcem i wujem wypływali łódką i zarzucali sieci. Później, w pierwszych latach znajomości z Agnetą, kupili łódź motorową, na której dało się przenocować we dwójkę, chociaż warunki nie były zbyt komfortowe. Pływali nią wzdłuż wybrzeża Högå Kusten, czasem nawet urządzali wypady na Archipelag Sztokholmski, na wyspę Möja, gdzie Agneta miała znajomych, lub na archipelag Luleå i wyspę Hindersön, do domku letniskowego jej kuzyna. Po rozwodzie Östen zachował łódź. Później jednak, gdy ponownie się ożenił, okazało się, że jest niepotrzebna, bo Bodil nie przepadała za żeglowaniem. Zwłaszcza w pierwszych latach małżeństwa, przy dwójce dzieci i całym związaniem z nimi zamieszaniami.

Naraz poczuł, że tęskni za kołysaniem fal i chętnie znów wypłynąłby na otwarte morze. Gdy zjawił się Leif, obaj nałożyli sobie jedzenia z otwartego bufetu i zasiedli przy stoliku. Östen tęsknie spoglądał na wodę.

- Ty i twoja żona macie łódkę, prawda? - zapytał kolegę.

- Tak, pływaliśmy w ostatni weekend. Nasza córka i jej chłopak wybrali się na dwa tygodnie na Majorcę na „wypad dla dorosłych”, jak to określili, i musieliśmy się zająć wnukami.

- Przez dwa tygodnie?

- Tak. Za dnia oczywiście dzieci spędzały czas w przedszkolu. - Leif się roześmiał i naraz Östen przypomniał sobie, że zawsze bardzo lubił ten śmiech. Był zaraźliwy. - Nie posiadały się z radości, kiedy usłyszały, że będziemy nocowali na łódce. Mają trzy i pięć lat, więc było z nimi trochę zamieszania, ale muszę przyznać, że bez rodziców i tak wydają się o wiele spokojniejsze.

- Ostatnio często myślę o tym, żeby znów sprawić sobie łódź - rzucił Östen, patrząc, jak mężczyzna za oknem zeskakuje z pokładu i obejmuje swoją towarzyszkę.

- To brzmi jak idealne zajęcie na emeryturę - odparł z uśmiechem Leif.

- Ech... sam nie wiem. Może jestem już na to za stary?

- Za stary? Co ty wygadujesz, człowieku?

Östen się uśmiechnął i wrzucił ramionami.

- Wiesz co? - podjął po chwili kolega. - Ja będę wypływał w morze, dopóki nie posadzą mnie na wózku inwalidzkim. - Zamilkł na moment i spojrzał z wahaniem na Östena. - Chyba nic ci nie dolega? Masz jakieś problemy z chodzeniem? Wyglądasz jak okaz zdrowia!

- Dzięki. Nie, nic mi nie jest. Niedawno byliśmy z Bodil w górach i całkiem nieźle mi szło. Ale mimo wszystko człowiek czuje, że się starzeje.

Zrobiło mu się dziwnie, gdy wspomniał o udanej wycieczce, która wcale taka nie była. Choć oczywiście chodziło o kondycję fizyczną. Spróbował odegnać myśli o Bodil. Wolał, by udzielił mu się entuzjazm Leifa.

- No tak, jasne, ale co tam, do diabła! Nie wolno się zatrzymywać! Jeśli marzy ci się łódka, to ją sobie spraw. Jesień to dobra pora na zakup. A może wybierzesz się z nami w rejs w najbliższy weekend? Weź ze sobą żonę. Ma na imię Bodil,



dobrze pamiętam? Możemy wyskoczyć na jeden dzień. Nie musimy spać na pokładzie. No, co powiesz? Przekonasz się, czy rzeczywiście za tym tęsknisz.

Östen udzielił niezobowiązującej odpowiedzi. Pomyślał sobie, że jeśli Leif spyta go, jak się żyje na emeryturze, odpowie mu zgodnie z prawdą. Nie chciał więcej powtarzać wyświechtanych kwestii, choć i one miały w sobie ziarno prawdy. Nie zamierzał jednak wspominać o kłopotach małżeńskich ani o odnalezionym synu. Leif jednak o nic go nie wypytywał, tylko opowiadał o swoich sprawach. W pewnej chwili w restauracji pojawiła się też była koleżanka Östena z działu finansów w urzędzie i przywitała się z nim z nieskrywaną radością.

Zapytała, czy może do nich dołączyć, i gdy już wszyscy zasiedli nad swoimi talerzami, rozmowa skupiła się na tym, jak bardzo wszystko się pogorszyło w dawnym miejscu pracy Östena. Koledzy mówili o cięciach budżetu, restrukturyzacjach i coraz to nowych sprawozdaniach i analizach, które musieli przygotowywać pracownicy. Leif i koleżanka z finansów byli zgodni, że rozrastająca się biurokracja czyniła pracę jeszcze bardziej stresującą niż dotychczas.

- Pół biedy, gdyby po każdej nowej reformie czy restrukturyzacji można było się dowiedzieć, co z tego wyszło - powiedziała koleżanka. - Ale gdzież tam! To błędzenie po omacku i jestem święcie przekonana, że *nikt* się nad tym nie zastanawia. Odszedłeś w dobrym momencie, Östen.

Östen odpływał myślami coraz dalej. Głównie dlatego, że odnosił wrażenie, iż sam nie ma nic do dodania. Po chwili wrócił do tematu, który poruszyli z Leifem, zanim koleżanka się zjawiała, i zapytał ją, czy jej mąż ma łódź.

- Łódź? - powtórzyła, zakładając za ucho lok, który zsunął jej się na czoło. - Już nie. Zanim dorobiliśmy się dzieci, miło było kołysać się na falach, ale od jakiegoś czasu wszystko kręci

się wokół gotowania, odgrzewania jedzenia, zmywania garów. I tak od nowa, sto razy dziennie. O nie, jeszcze tego brakowało, żebym dodatkowo musiała robić za kucharkę na pokładzie!

- Można się przecież podzielić obowiązkami - wtrącił z uśmiechem Leif. - Na pewno nie musiałabyś robić wszystkiego sama.

- Akurat! Powiedz to mojemu mężowi. Jeśli już miałabym wypływać w morze, to po to, żeby opalać się na pokładzie z drinkiem w dłoni, a w przerwach chodzić do restauracji, w której mogłabym sobie wybrać to, na co akurat mam ochotę. A potem... - W oczach kobiety pojawił się rozmarzony błysk. - Potem czekałyby na mnie bar i parkiet. Tak, takie żeglowne by mi odpowiadało.

Nagle zerknęła na zegarek i szybko wstała. Przerwa na lunch dobiegła końca i koledzy musieli wracać do urzędu na jakieś spotkanie. Gdy we troje zmierzali do wyjścia, Leif odwrócił głowę do Östena i rzucił przez ramię: - Wybieramy się w rejs w sobotę lub niedzielę. Daj znać. Nie zapomnij!

## Rozdział 20

Nadchodziła jesień. Było ją czuć w powietrzu, gdy tylko słońce chowało się za chmurami. Wracając spacerem przez cypel Kanaludden, Östen ucieszył się w myślach, że włożył na koszulę ciepły sweter. Zatrzymał się na chwilę, by popatrzeć na łódzie cumujące w przystani do kilku pomostów sięgających daleko w wodę. Niektóre wyglądały całkiem zwyczajnie, jak te, które widywał w dzieciństwie, inne wydawały się o wiele okazańsze – kilka nazwałby nawet luksusowymi jachtami. Sam myślał o niewielkiej łódce o zgrabnej linii, z czterema kojami i w miarę porządnym wyposażeniem. Nie marzyły mu się wielkie wygody.

Był ciekaw, czy zdoła przekonać Bodil. Zapewniłby ją, że nie będzie musiała się troszczyć o jedzenie i podobne obowiązki. Przypomniał sobie słowa koleżanki. Kiedy pływał z Agnetą na pokładzie „Aurory”, w ogóle nie zaprzętał sobie myśli takimi sprawami. Wychodził z założenia, że on zajmuje się łodzią, a ona przygotowuje posiłki. Wówczas nie był to dla nich żaden problem.

A może jednak?

Zastanowił się nad tym chwilę, lecz w końcu odegnał tę myśl i ruszył w stronę domu. Kto wie, może żeglowanie okazałoby się dla niego i Bodil idealnym sposobem na wspólne spędzanie czasu? Bo po cóż mieliby się kłócić? Przecież żyło im się razem całkiem dobrze. Musiał zadbać o to, by się pogodzili. Bodil wyrzuciła z siebie te nieprzyjemne słowa tylko po to, żeby się na nim odegrać. Nie zamierzał się nimi przejmować. I tak naprawdę wcale tego nie robił. Postanowił udowodnić Bodil, że Tobias nie jest dla niego ważniejszy od niej.

Telefon zadzwonił mu w kieszeni w chwili, gdy dotarł do nowo wybudowanych szeregówek przy Kattastrand. Czyżby Bodil postanowiła się odezwać? Nie, to był Tobias. O wilku mowa... Östen nie odebrał. Nie miał w tym momencie ochoty wysłuchiwać o czyichś problemach.

Zamierzał wrócić do domu i pogrzebać w internecie. Podliczyć pieniądze. Z pewnością było ich stać na używaną łódkę odpowiadającą ich potrzebom, wyposażoną w to, co konieczne, ale bez niepotrzebnych zbyteków. Może zmieściłaby się w ogrodzie... Uskrzydłony nowym pomysłem maszerował w stronę Grönfinkvägen z zamiarem przeprowadzenia porządnego researchu, zanim przedstawi pomysł Bodil. Wiedział, że trzeba postępować ostrożnie. I im więcej o tym rozmyślał, tym bardziej był przekonany, że opowiadając Bodil o swoim planie, będzie musiał robić to tak, jakby proponował jej, cóż... przeprowadzkę na Księżyc. Dopadły go wątpliwości. Czy naprawdę chciał uwzględnić Bodil w swoich planach? I czy zakup łodzi naprawdę mógł uratować ich małżeństwo?

Östen zwolnił kroku. Ostatnie kilkaset metrów pokonał na ołowianych nogach. Pożałował, że zobaczył Tobiasa tamtego dnia w markecie budowlanym. Albo że nie zabrał się do tej sprawy nieco zgrabniej. Tylko jak miałoby to wyglądać? Może powinien powiedzieć o nim Bodil dopiero po powrocie z górskiej wycieczki?

Gdy dotarł pod dom, dostrzegł z przerażeniem Bodil schodzącą po schodkach z walizką w jednej ręce i wypakowaną czymś materiałową torbę w drugiej. Zauważyła go dopiero po tym, jak otworzyła bagażnik. Posłała mu lodowate spojrzenie. Nie zamknąwszy klapy, odwróciła się na pięcie i wróciła do domu. Dokąd się wybierała? Po chwili wyszła, niosąc kalosze i puchową kurtkę.

- Jadę na kilka dni do mamy - oznajmiła. Z hukiem zatrzasnęła bagażnik i otworzyła drzwi po stronie kierowcy.

„Czy kobiety zawsze muszą uciekać do mamy, kiedy mają problemy w związku?” – zastanowił się Östen. Gdyby jego mama wciąż żyła, z pewnością nie udałby się do niej w podobnej sytuacji.

- A co z butikiem? – zapytał, choć nie było to jego największe zmartwienie.

- Będę dojeżdżała do pracy z Kramfors. To tylko pół godziny samochodem.

- A co... co powiedziałaś swojej mamie?

- Nic szczególnego.

Östen jej nie wierzył. Spróbował ją przekonać, by została, choć z przyjemnością myślał o kilkudniowym odpoczynku od żony. Nie chciał jednak, by wyjeżdżała pełna złych emocji. Odruchowo złapał za drzwi i jeszcze raz zapytał, czy Bodil naprawdę zamierza wyjechać.

- Weź tę rękę! Myślisz, że możesz mnie powstrzymać?

- Oczywiście, że nie. Chcę tylko...

Usłyszał za plecami jakieś głosy. Brzmiały jak rozmowa nastolatków. Odwrócił głowę i stwierdził, że wśród dzieciaków był chłopak mieszkający trzy domy dalej. Jego koledzy nie zwrócili uwagi na Östena, ale on się przywitał, a zaraz po tym roześmiał się z czegoś, co powiedzieli koledzy. Czyżby usłyszeli wściekłe słowa Bodil?

- Chcę tylko oczyścić atmosferę – dokończył, gdy młodzi ludzie poszli w swoją stronę. – Jedź do mamy, jeśli bardzo chcesz, ale czy możemy najpierw porozmawiać? Mogę sobie dać spokój z Tobiasem, jeśli tak ci to przeszkadza.

Poczuł się zaskoczony własnymi słowami. Czy naprawdę był gotów poświęcić relację z synem? Owszem, przyszło mu to do głowy, ale wypowiedzenie tej myśli na głos czyniło ją bardziej definitywną. Bodil pokręciła głową, usiadła za kierownicą i opuściła szybę. Potem posłała mu pełne wrogości spojrzenie.

- Zastanów się porządnie, czego chcesz. Nie będę ci stawała na drodze!

- Ależ, kochanie, musimy przecież...

- Nie, Östen. Nie mam na to siły.

Gdy wyjechała na ulicę, Östen stał jeszcze chwilę w miejscu i odprowadzał wzrokiem samochód Bodil znikający za szczytem pagórka na Stenhammarsvägen.

## Rozdział 21

Bodil i Tobias nie dawali znaku życia, więc Östen też nie zadał sobie trudu, by się odezwać. W piątkowy wieczór, po tym, jak przez cały dzień napędzany złością uprzątnął wreszcie prawie całą szklarnię, wypił butelkę wina oraz dwie solidne szklanki whisky i zasnął na kanapie przed telewizorem, jak miała w zwyczaju Bodil. Nie pamiętał później, jak trafił do łóżka, a rano obudził się z tak dotkliwym kacem, jakiego nie doświadczył od wielu lat. Ból głowy i dojmujący niepokój skłoniły go do przetrząśnięcia łazienkowych szafek w poszukiwaniu paracetamolu lub innego środka przeciwbólowego. W końcu znalazł blister z ostatnią tabletką. Połknął ją i popił szklanką letniej wody. Na myśl o śniadaniu poczuł mdłości.

Potem, o dziwo, przyszła mu chęć porozmawiania z Pontusem na Skypie. Po chwili doszedł jednak do wniosku, że lepiej będzie zadzwonić. Patrząc synowi w oczy przez kamerkę, trudniej byłoby ukryć swój sfatygowany stan. Dochodziła jedenasta i Östen zdał sobie sprawę, że to zbyt wczesna pora na telefon. W Nowym Jorku była dopiero piąta rano, musiał więc zaczekać cztery, a najlepiej pięć godzin. Istniało wiele rzeczy, które mógł zrobić podczas nieobecności Bodil. Zresztą z częścią z nich *powinien był* się uporać już jakiś czas temu. Ganek domagał się malowania i należało to zrobić przed nadejściem zimy. Ale Östen czuł się tak, jakby uszło z niego powietrze. Nie potrafił wykrzesać z siebie ani trochę energii. Rozsiadł się więc w fotelu w salonie. Nie miał ochoty nawet na krótką przebieżkę.

W końcu nadeszła pora, by zadzwonić do Pontusa. Wybrał numer i ze smutkiem wysłuchał nagranego głosu syna

wyjaśniającego, że nie może odebrać telefonu, lecz zachęca do pozostawienia wiadomości. Östen przemówił po angielsku, nie zastanowiwszy się, co chce powiedzieć. Po chwili zdał sobie sprawę, jak idiotycznie to brzmi, i przeszedł na szwedzki, lecz mimo to jeszcze bardziej się zaplątał. W końcu się rozłączył, nie wyraziwszy tego, co zamierzał. Ukrył twarz w dłoniach, a następnie pocierał oczy tak długo, aż ujrzał kolorowe plamki. Ból głowy powoli przemijał i zaczął dawać się we znaki głód.

Gdy Östen szedł do kuchni, zadzwonił telefon. To musiał być Pontus.

Na wyświetlaczu jednak pojawiło się imię kogoś innego. Östen nie miał ochoty odbierać, zrobił to jednak po trzecim sygnale. Tobias ledwie się przywitał i od razu zaczął opowiadać. A to, co Östen usłyszał, wprawiło go w prawdziwy szok.

- Mieści ci się w głowie, jak można zrobić coś takiego? - zakończył chłopak po krótkiej pauzie na złapanie tchu.

Okazało się, że Rickard, bo tak miał na imię mąż Camilli, wystawił małego Maxa za okno ich mieszkania na trzecim piętrze i trzymał go tak, grożąc, że go upuści, aż Camilla przysięgła mu, że nigdy więcej nie spotka się z Tobiasem.

- Ale chyba nie wyrzucił małego? - Östen aż usiadł z wrażenia.

Głos chłopaka przeskoczył o oktawę w górę.

- Nie, ale cały czas się odgrażał, a Camilla odchodziła od zmysłów. Nie wiem, czy mówił poważnie, ale już sam fakt, że zrobił coś takiego, świadczy o tym, że jest zdrowo pierdolnięty. Wyobrażasz sobie? Camilla jest przerażona.

- I gdzie teraz są? Ona i Max?

- Sąsiad zadzwonił do drzwi, bo usłyszał krzyki, i kiedy Rickard ostrzegał go, żeby się nie wtrącał, udało jej się zabrać Maxa i uciec z mieszkania. Nie wzięła nawet butów, ale miała w kieszeni telefon. Zadzwoniła do mnie i zawiozłem ją do jej matki.



- Musi z tym pójść na policję. To nie są żarty. Takie pogrożki są niezgodne z prawem.

Tobias zaśmiał się histerycznie, a Östen poczuł się tym dotknięty.

- Myślisz, że nie mówiłem jej tego już ze sto razy? Boi się to zrobić.

- Musi przecież znaleźć jakąś pomoc. Są przecież specjalne ośrodki dla ofiar przemocy w rodzinie. A potem, kiedy już go skażą, będzie mogła wrócić do normalnego życia.

- I jak długo, twoim zdaniem, mogłoby to trwać?

Östen był ciekaw, po co Tobias do niego zadzwonił, skoro nie przyjmował żadnej z jego rad.

- Czy ten jej mąż groził jej już wcześniej takimi... jak to powiedzieć... drastycznymi krokami?

- Tak, ale tylko wobec niej. Nigdy nie mieszał w to Maxa. To był pierwszy raz. Co za skurwiel! Mam ochotę tam pojechać i dać mu w ryj. - Tobias oddychał ciężko.

Östen usłyszał w tle jakiś brzęk.

- Nie zrobisz chyba niczego głupiego?

Chłopak milczał.

- Słyszysz?

- Nie. Nie zrobię. Ale chciałbym. Kurwa mać!

Znów zapadła cisza. Östen nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nie potrafił odegnąć myśli o tym, jakie to nierozsądne wdawać się w romans z żoną tak agresywnego człowieka. Nie mógł jej jednak wypowiedzieć. Jednocześnie czuł podziw dla Tobiasa. Było jasne, że chłopakowi zależało zarówno na tej dziewczynie, jak i na jej dziecku.

- Wiesz... - odezwał się po chwili. - To miłe z twojej strony, że jej pomagasz, ale naprawdę nie wiem, co mógłbym dla was zrobić. Albo dla niej. Moja jedyna rada brzmi, żeby jak najszybciej poszła na policję.

- Pierdolony świr! - wysapał Tobias. - To o nim. Nie o tobie.

## Rozdział 22

Zaledwie kwadrans później, kiedy Östen googlował informacje na temat gróźb i ich konsekwencji prawnych, nagle zadzwonił Pontus. Nie pozwolił ojcu nawet dojść do słowa.

- Co wy wyprawiacie? Ty i mama? Właśnie z nią rozmawiałem i rozpląkała się do słuchawki. Powiedziała, że jest u babci, bo się pokłóciliście. Rozwodzicie się czy co?

- Nie, nie sądzę, żeby...

- Co zrobiłeś, że się wyprowadziła? Poznałeś kogoś?

- Nie, skądże.

- Zaczekaj... *Yeah, I know. I just need to talk to him for a few minutes...* Przepraszam, zaraz wyjeżdżamy do rodziców Charlene i będę musiał kończyć.

- Co mama ci powiedziała?

- Nic. Tylko tyle, że na razie mieszka u babci, a resztę powiesz mi sam.

W tle odezwał się jakiś niewyraźny głos. Pontus odpowiedział po angielsku i po chwili wrócił do rozmowy.

- Mogę do ciebie oddzwonić? - Brzmiał na zdenerwowanego i wyjaśnił, że właśnie zjawił się brat Charlene. Siedział w aucie pod domem i czekał na nich.

Rozłączyli się.

„Niech to szlag” - przeklął w myślach Östen.

Bardzo się zezłościł na Bodil o to, że powiedziała ich synowi, iż sam ma mu wyjaśnić przyczynę ich sporu. Zamierzał powiedzieć Pontusowi, że ten ma starszego brata, ale nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas. I tym bardziej nie zamierzał tego robić pod jej naciskiem.

Że też jego życie skomplikowało się do tego stopnia zaledwie w kilka dni! Bodil wyniosła się do matki. Na stałe czy

tylko na chwilę? A Tobias, wplątany w nie lada awanturę, wbił sobie do głowy, że on - Östen - ma jakoś zaradzić jego kłopotom, chociaż uparcie nie słuchał jego rad. Po co więc zadawał sobie trud i szukał w internecie informacji, jak pomóc jego dziewczynie? Równie dobrze mogli to sprawdzić na własną rękę. Do tego jeszcze doszedł Pontus domagający się wyjaśnień, dlaczego jego mama jest taka nieszczęśliwa.

Östen z rzadka sięgał po alkohol, ale mimo potężnego kaca, z jakim obudził się tego ranka, poczuł ochotę, by znów się napić. Po chwili namysłu otworzył butelkę wina. Właściwie nadeszła pora na jedzenie, ale odebrało mu apetyt. Myślał tylko o procentach.

Wprowadziwszy się w stan lekkiego upojenia, położył się na kanapie i naraz przyszło mu do głowy, że nie jest aż tak źle. Jego rozważania koncentrowały się na Bodil. Nie chciał się rozwodzić. Kochał ją, mimo różnic i nieporozumień, choć już nie tak mocno jak kiedyś. *Ale czy na pewno?* Gdyby się rozwiedli, musieliby sprzedać dom. Ich wspólne mieszkanie, w które zainwestował tyle pracy, odkąd przeszedł na emeryturę. Nie chciał żyć sam, nie wyobrażał sobie też nowego związku. Jeśli więc naprawdę przyczyną całej tej awantury był Tobias, Östen był gotów zrezygnować z tej relacji i obiecać Bodil, że zerwie kontakt z nowo poznanym synem. Chłopak będzie musiał sam stawić czoło swoim problemom. Bodil była ważniejsza. Wówczas nie musiałby też opowiadać o nim Pontusowi i wszystko wróciłoby do normy.

Kupiliby sobie łódź.

Na razie było za wcześnie, by opowiadać o niej Bodil. Ale kiedy nadejdzie właściwa pora, musi wyraźnie dać jej do zrozumienia, że wspólne żeglowanie nie będzie oznaczało, iż gotowanie i zmywanie spadną wyłącznie na nią. A gdy Pontus i Charlene przyjadą do Szwecji, będą mogli we czwórkę wypłynąć w rejs.

Może.

Ciężyły mu powieki. Spojrzał na kieliszek z winem. Jego dłoń chwyciła nóżkę i Östen wziął kolejny łyk. Butelka była już prawie pusta. W następnej chwili mężczyznę zalała fala zmęczenia i drugi dzień z rzędu zasnął na kanapie.

Telefon dzwonił dwukrotnie, lecz Östen nie miał ochoty odbierać. Za pierwszym razem nakrył aparat poduszką i gdy ponownie rozległ się sygnał, usłyszał go daleko, jakby dobiegał z odległego krańca jego świadomości.

## Rozdział 23

Budził się powoli. A gdy już doszedł do siebie, stwierdził ze zdziwieniem, że leży na kanapie, a cyfrowy zegar na dekoderze do telewizora pokazuje 21:33. Podźwignął się i usiadł. Jak długo spał? Burczało mu w brzuchu. Wstał więc i wciąż lekko odurzony przeszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Nic, co w niej znalazł, nie wydało mu się kuszące. Wyjął z zamrażarki podwójną porcję potrawy z kurczaka, podgrzał ją w mikrofalówce i zjadł. Nie chciało mu się gotować ryżu, ale za surówkę posłużył mu rozpaćkany już lekko pomidor. Wpadło mu do głowy, by otworzyć kolejną butelkę wina albo chociaż nalać sobie szklankę whisky, ale na samą myśl o alkoholu zrobiło mu się niedobrze.

Gdy jadł, usłyszał w oddali dzwonek telefonu. Brzmiał inaczej, jakby był nieco przytłumiony, i minęła długa chwila, nim Östen sobie przypomniał, co zrobił z aparatem. Podejrzewał, że to Pontus, ale gdy się zorientował, że to znów Tobias, zdecydował, że nie odbierze. Poprzednio, kiedy spał i nie reagował, też dzwonił on. Po jedzeniu Östen poczuł się trochę lepiej. Wrócił więc do kuchni i pochłonął wszystko do końca.

Decyzja, którą podjął tuż przed zaśnięciem, również wpłynęła na poprawę jego nastroju. Przyszło mu do głowy, że najlepiej byłoby od razu zadzwonić do Tobiasa i to zakończyć. Najdelikatniej, jak się dało. Östen usiadł więc, by zebrać myśli przed rozmową. Zamknął oczy i zastanowił się nad doborem słów. Potem zdzielił się dłonią w udo, by dodać sobie odwagi. Nie chciał dać się wplątać w historię Camilli i jej męża. Niech dorośli ludzie sami rozwiązują swoje problemy.

- Pomyślałem więc, że będę z tobą szczerzy, bo... - dodał na zakończenie, gdy Tobiasz wysłuchał w milczeniu jego wywodu. - Bodil źle znosi tę sytuację. Spakowała walizkę i wyniosła się do matki, do Kramfors - wyjaśnił, a potem powtórzył, że doszedł do wniosku, iż nie powinni się spotykać. - Przynajmniej przez jakiś czas - podsumował, by nieco złagodzić swoje słowa.

- Aha - odparł zawiedzionym tonem Tobiasz. W tle grał ostry rock. - Ale dlaczego? Zrobiłem na niej aż tak okropne wrażenie?

- Nie, skądże. Tu nie chodzi o ciebie. To znaczy... nie o ciebie osobiście. Po prostu cała ta sytuacja trochę ją przerosła.

Östen sam nie pojmował, dlaczego Bodil zareagowała w tak negatywny sposób. Ale było, jak było. Mógł tylko liczyć na to, że w pewnym momencie coś się zmieni.

- Aha - powtórzył bezbarwnym głosem chłopak. - Kiedy wróci do domu?

- Nie mam pojęcia. Może nie będzie jej jeszcze przez jakiś czas. Naprawdę nie wiem. - Nie chciał tego omawiać z Tobiaszem, wyraził więc nadzieję, że Camilla upora się ze swoimi problemami. I że im obojgu jakoś się ułoży. A raczej trojgu. Nie należało zapominać o tym małym chłopcu. - Powiedz jej, żeby jak najszybciej złożyła zawiadomienie na policji. Taka jest moja rada - zakończył.

Pożegnawszy się, włączył w telefonie tryb samolotowy. Nie miał ochoty na żadne rozmowy. Ani z Pontusem, ani z Bodil, ani z nikim innym. Odprawienie Tobiasza - bo z jakiejś przyczyny nie potrafił nazwać tego inaczej - wzbudziło w nim wyrzuty sumienia. Źle się czuł z tym, co zrobił, i znów przyszło mu do głowy, by uciszyć myśli alkoholem, ale natychmiast się opamiętał. Koniec poranków z nudnościami i bólem głowy! Usiadł przy komputerze i zaczął przeglądać strony poświęcone żeglarsztwu. Musiał się czymś zająć, by nie zwariować.

Własna łódź. Był pewien, że to coś, co najlepiej odpowiadało aktualnym potrzebom jego i Bodil. Nie potrzebował zbytków. Wystarczy, jeśli będą rozwijali prędkość ośmiu, dziewięciu węzłów. Na rynku wtórnym dało się znaleźć mnóstwo ofert i najróżniejszych wariantów do wyboru. Niektóre łodzie były wyposażone w echosondę i GPS, inne w toaletę, do jeszcze innych dodawano wózek slipowy. Większość z tych, które mieściły się w przedziale cenowym, jaki brał pod uwagę Östen, wyglądała na wyprodukowane w latach siedemdziesiątych. Przyniósł sobie długopis i notatnik i po blisko godzinie sporządzania zapisków czuł się tak podekscytowany, że zapragnął, by Bodil była u jego boku – chciał z nią wszystko przedyskutować. Najwięcej łodzi na sprzedaż znalazł na południu Szwecji. Zaplanował w myślach, że wybiorą się tam w któryś weekend i zatrzymają się w hotelu położonym blisko miejsc z najciekawszymi ofertami. Napięta atmosfera w małżeństwie studziła nieco zapał Östena, był jednak przekonany, że po ostatniej rozmowie z Tobiasem wszystko powoli wróci do normy. Zamierzał zadzwonić do Bodil już następnego dnia. Miał ochotę zrobić to od razu, ale zegar wskazywał, że już po jedenastej. Jeśli Bodil spała, tylko by się zezłościła, że ją obudził. W domu teściowej wszyscy chodzili spać wcześniej.

Östen wszedł na stronę urzędu miasta, by znaleźć listę przystani i sprawdzić dostępność miejsc. Wiele się zmieniło od czasów, gdy posiadał łódź. Kliknął w jakiś link i w pewnej chwili natknął się na nazwisko Leifa. No tak! Całkiem zapomniał o zaproszeniu na rejs! Kolega prosił go, by dał mu znać. Cóż, widocznie nie mówił całkiem szczerze, bo sam też się nie odzywał.



## Rozdział 24

W niedzielę Östen obudził się późno, bo siedział przed komputerem i zgłębiał temat łodzi aż do wpół do trzeciej. Wyjrząwszy przez kuchenne okno, stwierdził ze zdziwieniem, że przed posesją sąsiadów stoi karetka. Dwoje ratowników wychodziło właśnie z domu, prowadząc nosze. Östen nie widział, kto na nich leżał, lecz za moment na progu zjawiała się Gun-Britt. Wyglądała na zmęczoną i zatroskaną. Zamieniła kilka słów z ratownikami, po czym wsiadła do karetki. Kawalek dalej stało kilkoro sąsiadów i odprowadzało wzrokiem powoli odjeżdżający ambulans. Potem każdy poszedł w swoją stronę.

Co się stało mężowi Gun-Britt? Åke, chyba tak miał na imię. Czyżby zawał? Albo wylew? A może się poważnie zranił? Widok karetki zawsze wzbudzał niepokój. Östen miał szczerą nadzieję, że to nic poważnego. Cokolwiek przytrafiło się Åkemu, musiało nadejść niespodziewanie, bo w ubiegły weekend sąsiad wydawał się zdrowy jak ryba. I o ile Östen się nie mylił, w tygodniu widział go kilka razy przed domem.

Niepokój towarzyszył mu jeszcze przez kilka minut, gdy przygotowywał sobie śniadanie. Rozwiązał się jednak, jak tylko Östen dostrzegł pozostawiony na stole notatnik. Przejrzał zapisane przez siebie informacje i obliczenia. W jednej chwili myśli, że uda mu się przekonać Bodil do tego projektu, nie wydała mu się już tak oczywista. Zresztą musiałyby minąć co najmniej osiem miesięcy, nim mogliby się wreszcie nacieszyć zakupem.

Tak czy inaczej, zamierzał zadzwonić do niej w ciągu dnia i przekazać jej wiadomość, że nie będzie się więcej spotykał z Tobiasem.

Wziął prysznic, ogolił się i włożył czyste ubranie. Od czwartku bardzo się zaniedbywał, lecz teraz wreszcie wziął się w garść. I nagle wpadła mu do głowy dziwna myśl, że rozmowa z żoną przyjdzie mu łatwiej, jeśli się wykąpie i ubierze w pachnący świeżością strój. Wyłączył tryb samolotowy i znalazł w telefonie dwie nieodebrane rozmowy. Jedną od Pontusa, drugą od Tobiasa. Ten drugi nagrał też wiadomość. Co, do diabła? Czyżby nic do niego nie dotarło?

Östen nie zamierzał odsłuchiwać nagrania.

Do Pontusa mógł oddzwonić później. Choć tak naprawdę nie miał ochoty mu się tłumaczyć. Najważniejsza była rozmowa z Bodil.

- Co słyszać? - spytał niepewnie.

- Wszystko w porządku, dziękuję - odparła krótko. Nie zapytała, jak on się miewa.

Östen odchrząknął.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że wczoraj rozmawiałem z Tobiasem - zaczął. Następnie zdał relację z tego, co oznajmił chłopakowi, i zamilkł w oczekiwaniu na reakcję.

Odpowiedziała mu cisza. Słyszał tylko teściową przemawiającą w tle do swojego psa.

- Aha - rzuciła w końcu Bodil tonem tak obojętnym, jakby właśnie jej opowiedział, że był na zakupach w supermarkecie ICA. Nie oczekiwał, że żona podskoczy z radości, ale liczył na to, że wykrztusi coś więcej. W pewnej chwili uznał, że dłużej nie wytrzyma.

- Wróc do domu. Tęsknię za tobą. - Nie zamierzał dodawać tego drugiego. I gdy znów nie doczekał się odpowiedzi, poczuł rosnącą gulę w gardle. Nie zamierzał się chyba rozpląkać? On, taki stary chłop? Szybko wziął głęboki wdech.

- Zostanę jeszcze trochę. Zobaczymy... - odparła obcym, zdystansowanym głosem Bodil. Potem oznajmiła, że musi już

kończyć. Wybierała się na spacer z mamą i jej psem.

Östen czuł, jakby uszło z niego powietrze. Zszedł na dół do kuchni, wyrwał zapisaną kartkę z notesu i zmiął ją w kulkę. „Do dupy z głupią łódką” – pomyślał ze złością. Nie zamierzał już tego dnia z nikim rozmawiać. Dosłownie z nikim. Sięgnął po telefon i ponownie włączył tryb samolotowy.

Choć dopiero wziął prysznic, postanowił zmienić ubranie. Włożył podkoszulek i spodnie do biegania. Wiążąc buty, pociągnął sznurowadło z taką siłą, że je urwał. Zaklął ze złości, lecz udało mu się od nowa przewlec skróconą sznurówkę przez oczka i ją zawiązać. Pomyślał przy tym o Tobiasie i jego sfatygowanych adidasach. Drżącymi dłońmi otworzył drzwi w samochodzie, a kiedy chciał wycofać, wrzucił zły bieg. Po chwili, pokonując zakręt na wzniesieniu zdecydowanie za szybko, o mało nie potracił idącej ulicą młodej kobiety z wózkiem.

Jakiś czas później, gdy męcząc się i sapiąc, mozolnie pokonywał trasę w ośrodku sportowym Höglätten, dopadło go dojmujące przeświadczenie, że zawiódł wszystkich swoich najbliższych.

Dosłownie wszystkich.

Bodil. Tobiasa. Nawet Pontus wydawał się na niego zły. A Jessica? Czyżby jej też sprawił zawód, nie przeżywając żałoby tak głęboko jak Bodil?

Dotarł do auta kompletnie wycieńczony. Nie miał już nawet siły, by się rozciągnąć, więc od razu usiadł za kierownicą. Podkoszulek kleił mu się do ciała, a ręce odmawiały posłuszeństwa, gdy próbował przekręcić kluczyk. Zamknął oczy i zrobił kilka głębokich wdechów, by się uspokoić. Przy następnej próbie odpalił silnik. Lecz zamiast pojechać prosto do domu, odbił w stronę Sälsten. Minął zjazd prowadzący do kąpieliska i skręcił w lewo przy plaży obok kempingu. Tam się zatrzymał. Siedząc w aucie, spojrzął na półwysep Vågnön

i wyspę Lungön. Przemoczona koszulka wychłodziła się w podmuchu z klimatyzacji, aż Östen zadygotał z zimna. Z jakiejś przyczyny widok falującego, lśniącego morza i porośniętego zielenią brzegu wyspy sprawił, że naraz wybuchnął płaczem. Nie wstrzymywał tych niespodziewanych emocji, lecz pozwolił im się wylać wartkim strumieniem, choć przeraziły go spazmy, podrygiwanie barków i jęki wydobywające się z jego krtani. Jednocześnie czuł, że to droga ku wyzwoleniu. Nie płakał tak, odkąd... sam już nie wiedział... odkąd miał dziewięć, może dziesięć lat.

Jak do tego doszło? Życie *sprzed* emerytury wydało mu się nagle proste i nieskomplikowane. Owszem, bywało stresujące. Trzeba było pilnować wielu spraw i wykonywać robotę na czas. Ale teraz? Skąd ta niespodziewana *inwazja* uczuć?

Nie rozpoznawał samego siebie. Czyżby zmieniał się w cikliwego staruszka?

## Rozdział 25

Östen siedział w aucie i patrzył na wodę. Zatopił się we wspomnieniach z czasów dzieciństwa, z pogrzebu Jessiki, z okresu, gdy on i Bodil stanowili świeżo poślubioną parę, a Pontus i Jessica byli jeszcze dziećmi. Prześroczka z dawnych lat wyświetlały mu się w głowie bez określonego porządku. Wrócił do rzeczywistości dopiero wówczas, gdy do samochodu zbliżyły się dwie kobiety z małym dzieckiem. Maluch zawołał nagle: „Babciu, porzucamy kaczkę?”. Starsza pani wzięła go za rękę i oboje ruszyli nad brzeg. Östen odprowadził ich wzrokiem.

Założył, że kobiety to matka i córka. Jedna była w jego wieku, druga miała między trzydziestką a czterdziestką. Z tego, co udało mu się wyczytać z ich gestów i uśmiechów, łączyła je dobra relacja. I pierwszy raz w życiu przyszło mu na myśl, że to coś, za czym Bodil musiała bardzo tęsknić. Nigdy nie zostanie babcią dla dzieci swojej córki. Owszem, Pontus mógł jej zapewnić wnuki, lecz wszystko wskazywało na to, że syn zdecyduje się zostać na stałe w Stanach Zjednoczonych. Wtem Östen przypomniał sobie słowa wypowiedziane kiedyś przez jego własną matkę: „Bycie babcią dla dzieci własnego syna to nie to samo, co bycie babcią dla dzieci córki. To coś całkiem innego”. Nie miał pojęcia, czy to prawda. Ale może coś w tym rzeczywiście było?

„Dosyć tego” – pomyślał wreszcie i przekręcił kluczyk w stacyjce. Postanowił wrócić do domu i kontynuować poszukiwania łódki. A potem odezwać się do towarzystwa ogrodniczego i przyjąć posadę skarbnika. Po kilku dniach nieregularnego jedzenia zamierzał też przyrzadzić sobie jakiś

solidny posiłek. Może usmaży wielki stek? Ale najpierw przysznic, a potem zakupy.

Jadąc wzdłuż Brännavägen, rozglądał się bacznie w prawo i lewo. Spędził w lesie całą przebieżkę i miał przed oczami same drzewa, lecz dopiero w tej chwili zauważył, że zaczęły zmieniać barwy. Lato przemijało i jesień zdecydowanie wkroczyła na scenę. Östen lubił tę porę roku. Skłaniała go do aktywności. Sprawiała, że brał się w garść i przystępował do roboty, zamiast kręcić się w kółko i marnować czas.

Bo przecież właśnie teraz, kiedy był na emeryturze, miał szansę robić dokładnie to, na co miał ochotę. Nie musiał już chodzić na spotkania i martwić się budżetem, tylko mógł się zająć czymś przyjemnym, co wiecznie odkładał, bo praca zabierała mu czas. Pracował, odkąd w wieku osiemnastu lat skończył szkołę zawodową. Odpowiadały mu zajęcia, jakich się podejmował, i najczęściej był zadowolony ze swoich zawodowych wyborów, ale zawsze, kiedy spoglądał w przyszłość, na horyzoncie majaczyła wizja spokojnej emerytury. I co z tego wyszło?

Depresja i nuda.

Nie, nie i jeszcze raz nie! To nie do pomyślenia! Przez resztę drogi pocieszał samego siebie. Niech Bodil robi sobie, co chce. On się skupi na tym, by być zdrowym, pozytywnie nastawionym i zajmującym się tym, co sprawia mu radość.

Skreślił w Grönfinkvägen i powoli wtoczył się na wzniesienie. Mijając dom sąsiadów, posłał pozytywną myśl Gun-Britt i jej mężowi. Nic nie stało na przeszkodzie, by w którejś chwili zapukać do ich drzwi i zapytać, czy wszystko w porządku. Dowiedzieć się, co się stało. O ile wrócili już do domu. Albo przynajmniej Gun-Britt, bo mąż mógł zostać na dłużej w szpitalu. Kto wie, może nawet zaproponuje im pomoc? Był przecież dobrym sąsiadem.

Rozważając to, nagle zauważył samochód. Stał kawałek dalej, przy żywopłocie z tawułu.

I poczuł się tak, jakby żelazna dłoń ścisnęła mu wnętrzności.

„Nie teraz” - pomyślał. „Nie teraz!”

## Rozdział 26

Gdyby mógł zawrócić i odjechać, z pewnością by to zrobił. Było jednak za późno. Zaparkował więc tam, gdzie zwykle, wysiadł i zamknął samochód. Rozejrzał się, lecz nigdzie nie dostrzegł Tobiasa. „Chyba nie wszedł do domu” – pomyślał Östen, choć sam tak zrobił niespełna tydzień temu, forsując zamek w drzwiach balkonowych mieszkania swojego syna. Mimo to nie życzył sobie, by Tobias węszył w jego rzeczach. Nie zapomniał chyba pozamykać wszystkich drzwi. A może jednak?

Wyjął klucze, otworzył i gdy tylko przekroczył próg, zawołał „Halo?”. Potem skierował kroki prosto do salonu i sprawdził drzwi prowadzące na taras. Były zamknięte. Nagle usłyszał za plecami głos Tobiasa.

- Cześć!

Odwrócił się na pięcie.

- Przepraszam, że zjawiamy się bez zapowiedzi, ale musisz nam pomóc! To nie są żarty!

*Zjawiamy się. Musisz nam pomóc. Czyżby chłopak nie był sam? Östen wpatrywał się w niego wytrzeszczonymi oczami. Czy Tobias nie rozumiał nic z tego, co powiedział mu przez telefon? Nagle dotarło do niego ostatnie zdanie chłopaka. To nie są żarty.*

- Co masz na myśli? - zapytał, czując, jak narasta w nim niepokój. O wiele większy niż w chwili, w której ujrzał zaparkowany przed domem samochód. - Przywiozłeś...

- Są z tyłu, w ogrodzie - przerwał mu chłopak, szybko wypluwając słowa. - Camilla leży z Maxem na twoim hamaku. Mały wreszcie usnął. Musisz nam pomóc! Jemu już całkiem odbiło!

- Jak wszedłeś do środka?



Tobias spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Wchodząc, zostawiłeś drzwi otwarte na oścież.

Östen powinien był zapytać, co się stało. I co może dla nich zrobić. Z takim samym zaangażowaniem, jakie jeszcze przed chwilą był gotów okazać Gun-Britt i jej mężowi. Ale czy naprawdę tego chciał? Zwilżył wargi językiem. Słony smak przypomniał mu, że miał wziąć prysznic i zmienić ubranie. Już otwierał usta, by coś powiedzieć, lecz Tobias go uprzedził.

- Rickard zadzwonił do Camilli, kiedy była u swojej matki, a kiedy nie odebrała, wysłał jej wiadomość, że wie, gdzie się ukryła, i przyjedzie po Maxa. Że jego syn nie będzie wychowywany przez *kurwę* i Camilla go już nigdy więcej nie zobaczy.

- Przecież nie mógł mówić poważnie - odparł Östen. - Niby jak miałby sobie poradzić sam z małym dzieckiem? Moim zdaniem to tylko pogrożki.

Tobias pokręcił głową. Jego ręce były w nieustannym ruchu.

- Pogrożki czy nie, skąd ona ma mieć pewność? Moim zdaniem ten gość jest zdolny do wszystkiego. Camilla też tak uważa. On twierdzi, że zna kogoś, kto ma dziewczynkę w podobnym wieku co Max, i ten ktoś chętnie się nim zaopiekuje.

- Przecież tak nie wolno! To by było... uprowadzenie! Jest na to paragraf.

Nagle w drzwiach stanęła Camilla. Trzymała chłopca na rękach.

- Dzień dobry - powiedziała. - Może zjawiliśmy się nie w porę? - Spojrzała niepewnie na Tobiasa.

Östen nie odpowiedział, tylko przeszedł do przedpokoju i zamknął drzwi. Poprosił niezapowiedzianych gości, by usiedli w kuchni, a gdy wszyscy zajęli miejsca przy stole, dziewczyna

z Maxem na kolanach, Camilla i Tobias zaczęli mówić jedno przez drugie. Po chwili ona zamilkła i oddała głos Tobiasowi.

- Poradzono jej - przerwał na moment i skinieniem wskazał Camillę - żeby schroniła się w jakimś tymczasowym miejscu i od razu pomyślałem o tobie.

- Kto jej tak poradził? Policja? - spytał Östen, domyśliwszy się, dokąd zmierza ta rozmowa.

Tobias mówił dalej. Zignorował pytanie Östena.

- Powiedziałaś, że twoja żona wyjechała, poza tym ostatnio pokazałeś mi ten domek dla gości, więc pomyślałem sobie, że...

- Tylko na jedną noc... - wtrąciła Camilla. Wyjęła z kieszeni pęk kluczy i podała chłopcu, a on natychmiast wsadził go sobie do buzi.

Östen spojrzał na nich z powagą. Najpierw na Tobiasa, potem na dziewczynę. W końcu zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Nie wiem, czy Tobias przekazał ci moją radę, ale uważam, że powinnaś natychmiast pójść z tym na policję. Nie wolno załatwiać takich spraw na własną rękę. Jeśli ma się do czynienia z niebezpiecznym człowiekiem, trzeba...

- Słyszysz? - Tobias spojrzał na dziewczynę. - Wszyscy mówią ci to samo.

- Wiem! Pójdę na policję! Jutro, z samego rana! - Zamilkła i przytuliła Maxa.

Östen zauważył, że chłopiec, ciamkając klucze, obślinił pod sobą stół. Naraz stanął mu przed oczami obrazek z malutką Jessicą. Przypomniał sobie, jak Bodil w kółko zwracała mu uwagę, by nie pozwalał córce bawić się kluczami.

- Co ty na to? - odezwał się Tobias. - Pozwolisz im przenocować w tym domku? Tylko im dwojgu. I tylko jedną noc.

Czy miał jakieś wyjście? Poczul się zapędzony w kozi róg.

- Możemy porozmawiać w cztery oczy? - zwrócił się do syna.

Zostawili Camillę i chłopca w kuchni i wyszli do ogrodu. Östen postanowił mówić szczerze.

- Uważam, że to dość bezczelne z twojej strony zjawiać się ot tak, bez zapowiedzi i domagać się...

- Nie odbierałeś telefonu - obruszył się Tobias. - Dzwoniłem kilka razy, wysłałem nawet wiadomość. Mówisz serio? Chodzi o jedną noc! Chcesz zapłaty czy co? Ja pierdolę...

Östen napiął mięśnie żuchwy.

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Chcę tylko...

- Chodzi o ich życie! Najwyraźniej ciągle to do ciebie nie dociera. Temu gościowi naprawdę całkiem odbiło!

- Słyszę, co do mnie mówisz. I właśnie dlatego...

- Okej, okej! Kapuję. Pójdziemy sobie. Pójdę do niej i jej powiem, że nie możemy na ciebie liczyć. Tak samo było z moją matką. Okej!

Tobias się odwrócił i ruszył do kuchni, stawiając długie, zdecydowane kroki.

Słowa chłopaka trafiły Östena jak twarda pięść. Stał jak sparaliżowany i słuchał, jak Tobias otwiera drzwi, a potem woła Camillę. Jasne, że wolałby mieć święty spokój. Wiedział jednak, że nie może pozwolić im odjechać. Musiał stanąć na wysokości zadania. To było jedyne słuszne rozwiązanie.

O mało nie zderzył się z Tobiasem na ganku. Dostrzegł zawód i wściekłość w oczach syna. „Zepchnie mnie ze swojej drogi” - pomyślał. Ale chłopak go ominął i ruszył do auta. Camilla i chłopiec wciąż stali w przedpokoju. Dziewczyna wyglądała na wystraszoną.

- Uspokój się! - zawołał za chłopakiem Östen. - Porozmawiajmy o tym! Wróc do kuchni, coś wymyślimy!

Usiedli z powrotem przy stole. Östen dał Maxowi do zabawy kilka plastikowych przyborów kuchennych i pozwolił mu wyciągać pokrywki z szafki przy piekarniku.

- Załóżmy, że spędzicie u mnie tę noc... Co będzie jutro? - Spojrzał na Camillę, która poderwała się z miejsca, by powstrzymać Maxa przed zdjęciem z półki ręcznego blendera.

- Jutro mam się zgłosić do schroniska dla ofiar przemocy domowej.

- Dlaczego nie dziś?

- Nie wiem. Powiedzieli, żebym przyszła jutro.

Östen nie był pewien, czy to wiarygodne wyjaśnienie. Czy ona naprawdę to sprawdziła?

- Dziękuję, że jednak się zdecydowałeś. - Tobias wyraźnie się uspokoił. Spojrzał na Maxa, który właśnie podawał mu chochelkę. Wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił. Oczy mu lśniły, gdy patrzył na dziecko.

- Chodzi o waszą dwójkę, prawda? Ciebie i małego? - upewnił się Östen, zerkając na dziewczynę.

- Tak, ja muszę wrócić do domu, bo mam dziś nocną zmianę.

- On na pewno nie wie, że tu jesteście?

- Nikomu o tobie nie mówiłem. Ty chyba też nie, prawda? - Tobias spojrzał na Camillę.

Dziewczyna pokręciła głową.

- I czy on... wiem, że zabrzmiało to trochę śmiesznie, ale... jesteście pewni, że was nie śledził? - Östen odruchowo wyjrzał przez okno.

- Nie, na pewno nie.

- No dobrze. Zostawię was na chwilę, bo muszę wziąć prysznic. Potem pojedę na zakupy.

- Jasne, żaden problem.

Östen zamknął się w łazience, ze świdrującym w żołądku poczuciem niepokoju. W co najlepszego się wpakował?

## Rozdział 27

Po powrocie z zakupów przyrządził swoim gościom prostą kolację. Camilla podgrzała Maxowi słoiczek z szarawą mazią, którą chłopiec pochłoniął z wilczym apetytem. Koło siódmej Tobias oznajmił, że musi pojechać do domu, więc Östen zostawił całą trójkę w kuchni, by mogli się pożegnać. Słyszał, jak jego syn przemawia do Camilli uspokajająco i z miłością, a potem żartuje z Maxem, powodując u małego wybuchy beztróskiego śmiechu.

- Jeszcze raz dziękuję, że się zgodziłeś - powiedział do Östena, zanim wyszedł. - Zwrócę ci wszystko, co musiałeś kupić dla Maxa.

- To żaden problem - zapewnił go Östen. - Nie zwracaj sobie tym głowy.

Po wyjściu Tobiasa w domu natychmiast zapanowała nieco bardziej napięta atmosfera. Östen nie miał pojęcia, o czym rozmawiać z Camillą, a Max robił się coraz bardziej marudny. W końcu Östen zaproponował, by poszli do domku przygotować posłanie. Wyjął z komody czystą pościel.

- Mamy też pokój gościnny, jeśli wolisz zostać w domu - powiedział. - Jest w nim dość wąskie łóżko, ale jakoś na pewno zdołamy temu zaradzić.

- Nie, wystarczy nam domek.

Camilla podniosła z ziemi smoczek wypluty przez synka.

- Na pewno? To żaden problem, możecie spać w domu.

- Dziękuję, ale tam będzie nam lepiej.

Czyżby się bała zostać sama z Östenem? A może chodziło jej tylko o więcej prywatności, nie tylko dla siebie i Maxa, lecz i dla niego?

- Nie będzie pan słyszał płaczu Maxa, kiedy się obudzi - dodała. - Pójdę jeszcze tylko do łazienki i zmienię mu pieluchę. Potem podgrzałabym trochę kaszki, jeśli to nie kłopot.

Na widok butelki ze smoczkiem Östen wyobraził sobie nieprzyjemną scenę, w której ktoś brutalnie wyrывa dziecko z matczynych rąk, gdy to już miało zacząć ssać.

Chwilę później zanieśli do domku niewielki bagaż Camilli i pościel przygotowaną przez Östena. Niewiele rozmawiali. Camilla uparła się, że sama pościeli łóżko, więc przez chwilę musiał zabawiać chłopca.

- Ładnie tu - powiedziała, gdy wszystko było już gotowe.

- Przez wiele lat mieliśmy tu z żoną składzik na meble ogrodowe - odparł Östen, zadowolony, że rozmowa zesłała na neutralny temat. Już miał mówić dalej, wyjaśnić, że wyremontował domek dla Pontusa i Charlene, lecz nagle się powstrzymał. Tak samo jak tamtego dnia, gdy odwiedził go Tobias.

- Aha - skomentowała Camilla dość obojętnym tonem. Potem zapadła cisza. - Chyba już się położymy - powiedziała wreszcie.

Odebrała Maxa od Östena. Chłopiec próbował wyswobodzić się z jej objęć.

- Chcesz jeszcze coś, zanim pójdziecie spać? Herbatę albo... coś innego? Powinienem być od razu zapytać.

- Nie, dziękuję. Max jest już bardzo zmęczony i musi zjeść kaszkę.

Östen uśmiechnął się na znak, że rozumie, i życzył im dobrej nocy.

- Możesz się zamknąć od środka - powiedział. - Klucz jest w zamku po zewnętrznej stronie. Przyniosę ci jeszcze latarkę i klucz do domu, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała. Albo

gdybyś zmieniła zdanie i wolała jednak przenocować w pokoju gościnnym.

Wróciwszy do siebie, Östen sam przekręcił zamek w drzwiach. Przyszło mu na myśl, że czułby się bezpieczniej, wiedząc, że Camilla i jej synek śpią tuż obok. Może powinien był zadać sobie więcej trudu, by ją tu zatrzymać. Usiadł na kanapie przed telewizorem, sięgnął po pilota i zaczął zmieniać kanały. W końcu zatrzymał się na jakimś teleturnieju, ale nie oglądał go z wielką uwagą. Jego myśli krążyły wokół brutalnego męża Camilli. Dlaczego niektórzy mężczyźni zachowują się w tak okropny sposób? Nie pojmował tego. Co to za przyjemność, jeśli kobieta zostaje przy mężu dzięki groźbom i przemocy? Chwilę później pomyślał o swoim małżeństwie. Co Bodil o nim teraz myśli? I czy naprawdę zamierza go zostawić? Czy kiedykolwiek postrzegala go jako zagrożenie? Za każdym razem, gdy w ich domu ktoś wypowiadał jakieś groźby, robiła to właśnie *ona*.

Z rozmyślań wyrwał go niespodziewany dzwonek do drzwi. Östen się wzdrygnął i ściszył dźwięk w telewizorze.

Przed progiem stała Gun-Britt. Całkiem zapomniał, że w przyływie wielkoduszności zamierzał do niej zapukać i zapytać, czy wszystko w porządku u niej i Åkego. Wyglądała na zmęczoną. Nieco chaotycznie opowiedziała mu o tym, jak Åke sądził, że dostał zawału. Teraz już dochodził do siebie, ale było coś, o czym Gun-Britt musiała pilnie porozmawiać z Östenem. Spojrzała ponad jego ramieniem, a potem wyszeptała, by powiedział Bodil, że ona, Gun-Britt, potrzebuje jego pomocy i muszą na chwilę pójść do jej domu. Miała bardzo tajemniczą minę.

- Bodil nie ma w domu - wyjaśnił Östen. - Wejdz - dodał niechętnie.

- To zajmie tylko chwilkę. Muszę ci o czymś powiedzieć. Wyznałam ci ostatnio, że Åke nie wie, kto jest ojcem Susanny. -

Zamilkła na moment, jakby musiała zebrać siły. Jej palce zaciskały się na wisiorku w kształcie liścia. Przesuwała nim po łańcuszku w prawo i w lewo. - No więc... teraz już wie - rzuciła, wbijając w Östena przeszywający wzrok. - Widzę, że cię to nie cieszy. Nie będę się wdawała w szczegóły, ale powiedziałam mu, kiedy... kłóciliśmy się po tamtej imprezie u Wiklanderów, bo mi się zdawało, że... ech, nieważne. To była głupia sprzeczka. Nic poważnego. Ale niestety powiedziałam mu, że to ty jesteś ojcem Susanny.

Östen spoglądał na nią wytrzeszczonymi oczami. Co miało z tego wyniknąć? W przedpokoju rozbrzmiewały słabe głosy z telewizora.

- I niestety... - podjęła Gun-Britt. - Tamtego dnia Åke wbił sobie do głowy, że Susanna ma prawo poznać swojego biologicznego ojca.

- Ale... przecież sama mi powiedziałaś... wtedy, kiedy zaszłaś w ciążę i nie zdecydowałaś się na aborcję, powiedziałaś, że...

- Wiem, co wtedy powiedziałam, Östen. - Puściła wisiorek i zaczęła się bawić kolczykiem. - Wrócił do tej sprawy w szpitalu, kiedy zbierałam się do domu. „Jeśli umrę”, powiedział, „musisz wyznaczyć Susannie, kto jest jej prawdziwym ojcem. Obiecuj mi, że to zrobisz!”.

- Aż tak z nim źle? - spytał Östen. - Naprawdę może umrzeć?

- Nie, mówiłam ci przecież, że już mu się poprawia. Zostawili go tylko na obserwację. Pewnie jutro go wypiszą. Ale już wie i strasznie się na tym zafiksował. Pomyślałam więc, że powinnam cię powiadomić.

- Dzięki. Od razu mi lepiej! - Sam usłyszał, jak nieprzyjemnie zabrzmiały jego słowa. Ale zmierzenie się z tym, co właśnie usłyszał, było ponad jego siły. Przecież nie mógł, ot tak, opowiedzieć Gun-Britt o wszystkich swoich troskach. A ona właśnie wrzuciła na jego barki kolejny ciężar.



- No i co ty na to? - spytała. - Czy to by było w porządku?

- Co takiego? Nie, wykluczone! Bodil o niczym nie wie, a poza tym... - Östen zamilkł. Czy tej kobiecie kompletnie odbiło? Jak mogła tu przyjść i zadać mu takie pytanie? Miał ochotę wrzasnąć, by się wynosiła z jego domu. - Proszę, idź już - wystękał.

- Zrobię wszystko, co się da, żeby go uspokoić - odparła, na powrót przesuając po łańcuszku wisiorkiem w kształcie listka.

- Mam nadzieję! Wybacz, że jestem taki szorstki, twoja... *wasza* córka na pewno jest świetną dziewczyną, ale nie chcę mieć z nią nic wspólnego... w ogóle z tym wszystkim...

- Rozumiem.

Gun-Britt odeszła, nie dodawszy nic więcej.

## Rozdział 28

Pięć minut później znów zabrzączał dzwonek u drzwi. Czego ona znowu chciała? Tym razem Östen wyłączył telewizor, zanim poszedł otworzyć. Postanowił, że jeśli Gun-Britt będzie go namawiała, by zmienić zdanie, przypomni jej, że zamierzała poddać się aborcji. Potem sama się rozmyśliła i zdecydowała się wychować dziecko z Åkem. Zapewniła Östena, że nie będzie w to w żaden sposób zamieszany.

Otworzył drzwi i wyjrzał na dwór. Przed domem nie było żywego ducha. Spojrzał dalej, na ulicę. Co ta kobieta wyprawia? Lampa na fasadzie domu rzucała blade światło na ganek. Östen wpatrywał się w półmrok, lecz nie dostrzegł żadnego ruchu. Słyszał tylko granie świerszczy w trawie. Naraz ogarnęło go nieprzyjemne uczucie. Zjeżyły mu się włoski na przedramionach. Powoli zamknął drzwi i przekręcił zamek. Potem stał jeszcze chwilę w przedpokoju i nasłuchiwał.

Pomijając cichy szum wentylatora, w domu panowała kompletna cisza.

Serce Östena biło jak oszalałe. Przyszło mu na myśl, że powinien zajrzeć do Camilli i Maxa. Sprawdzić, czy u nich wszystko w porządku. Czy naprawdę mógł wierzyć w ich zapewnienia, że ten jej brutalny mąż nie wiedział, gdzie się schronili? Jak tylko wsunął stopę do drewniaka, do jego uszu dobiegło ostrożne pukanie. Otworzył, czując buzującą w żyłach krew.

Napotkał wzrok Camilli. Wyglądała na tak samo wystraszoną jak on. Pachniała papierosowym dymem. W ręce ścisnęła latarkę. „Ciekawe, gdzie wyrzuciła peta” – zdążył pomyśleć Östen. W następnej chwili dziewczyna przemówiła do niego szeptem.

- Schowałam się za drzwiami. Wydawało mi się, że ktoś podchodził do domu. - Odchrząknęła i odgarnęła kosmyk z twarzy. Miała rozpuszczone włosy. - Musiało mi się przywidzieć.

- Wejdz. Sam się... wystraszyłem, kiedy nie zastałem nikogo przed drzwiami. - Östen zaśmiał się nerwowo. - Masz przecież klucz. Mogłaś sobie otworzyć.

- Przepraszam, nie chciałam pana wystraszyć. Zostawiłam klucz w domku. Pamiętałam tylko, żeby zamknąć Maxa. Czy mogę jeszcze... zmienić zdanie i jednak poprosić o herbatę?

- Oczywiście. - Östen uniósł brwi. - Ale co z Maxem? Ma tam siedzieć sam?

- Śpi jak kamień. Przez pierwszych parę godzin nigdy się nie budzi. Dopiero nad ranem robi się niespokojny.

- Jesteś pewna, że nie chcesz go tu przynieść?

- Obudziłby się, gdybym spróbowała go ruszyć. Zresztą zostanie tylko chwilkę.

Östen nie odpowiedział. Uważał, że to nierozsądne, ale ona decydowała.

- Mogłabym też poprosić o kanapkę? - spytała i się uśmiechnęła, pierwszy raz, odkąd zjawiała się w domu Östena. Weszła do przedpokoju i zdjęła buty.

- Jasne. Oczywiście.

Östen poszedł przodem, do kuchni.

- Zwykle nie pijam herbaty, ale ta jest bardzo dobra - stwierdziła Camilla kilka minut później, obejmując oburącz kubek z parującym płynem. Przed nią leżał talerz po kanapce z serem.

Czy naprawdę była tak spokojna, na jaką wyglądała? Po południu wydawała się zdenerwowana i miała wystraszony wyraz twarzy. „Nic dziwnego” - pomyślał Östen. Nie wyobrażał sobie, jak by się czuł w jej sytuacji.

- To dobrze, że zamierzasz się jutro zgłosić na policję - powiedział.

Dziewczyna zeszywniała.

- Wiem... ale co, jeśli nie zgarną go od razu? Jest zdolny do wszystkiego. Słyszałam, że takie sprawy ciągną się w nieskończoność, zanim zajmie się tym sąd. I co, jeśli Rickard zostanie uniewinniony?

Östen wiedział, że Camilla może mieć rację. Prawdopodobnie szansa na to nie była duża, lecz na pewno istniało takie ryzyko. Dowody przeciwko jej mężowi mogły się okazać niewystarczające.

- To schronisko... Dlaczego nie chcieli cię przyjąć już dziś? Myślałem, że to działa inaczej. Wprawdzie się na tym nie znam, ale to trochę dziwne.

Przypomniał sobie informacje znalezione w internecie. Camilla poprawiła się na krzesło.

- Cóż... może rzeczywiście za mało się postarałam. Nie czułam się gotowa na taki krok. I wtedy Tobias zaproponował, żebyśmy przyjechali do... pana. Naprawdę próbował się dodzwonić, ale pan nie odbierał, więc postanowiliśmy zaryzykować. Po drodze dalej mnie namawiał i w końcu mnie przekonał, bo obiecałam mu, że jutro się zgłoszę. To znaczy... na policję i do tego schroniska. - Camilla opróżniła kubek i przez chwilę bawiła się sznureczkiem od torebki z herbatą. - Musi pan wiedzieć, że Tobias to świetny chłopak. Bardzo mi pomógł. I naprawdę się ucieszył, że pana poznał.

Östen nie wiedział, co odpowiedzieć. Zdobył się tylko na niepewny uśmiech. Czy ta dziewczyna wiedziała, że właśnie oznajmił Tobiasowi, iż nie zamierza się z nim więcej kontaktować? Przynajmniej przez jakiś czas. Spojrzał na zegar na ścianie.

- Nie powinnaś zajrzeć do Maxa?

Jego pytanie sprawiło, że dziewczyna niespodziewanie wybuchnęła płaczem. Ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała. Östen przyglądał jej się bezradnie. Zażenowany odwrócił wzrok, kiedy opuściła ręce i zaczęła wycierać oczy rękawem. Nigdy nie wiedział, jak się zachować w towarzystwie płaczącej kobiety.

- Przepraszam! - rzuciła. - Tak, jasne, że tak. Już idę. - Spróbowała opanować łzy.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Jeśli o mnie chodzi, możemy tu siedzieć i pić herbatę do rana. Pomyślałem tylko, że...

- Dobrze pan pomyślał. Powinam już do niego wrócić. Ostatnio nie jestem sobą. Strasznie mnie to stresuje.

- Wszystko się ułoży, zobaczysz. Chodź, odprowadzę cię.

Gdy szli przez trawnik wilgotny od rosy, Östen ponownie zapytał Camillę, czy nie chce przenocować w domu. Zapewniła go, że woli zostać w domku dla gości. Max spał spokojnym snem, otoczony murem z poduszek.

- Możesz przyjść do domu, kiedy chcesz. I nie martw się o to, że rano mnie obudzisz. To znaczy... no wiesz... gdyby Max nie mógł spać. Częstujcie się w kuchni wszystkim, na co macie ochotę.

Źle się czuł, zostawiając ją w domku samą z dzieckiem. Zaczekał, aż Camilla zamknie drzwi od środka, po czym sam wrócił do siebie. Zanim udał się do sypialni, sprawdził, czy wszystkie drzwi i okna na parterze są porządnie zamknięte. Naraz poczuł ogromne zmęczenie i ziewnął rozzdzierająco.

Ustawił budzik w telefonie na wpół do ósmej i jak co noc włączył tryb samolotowy. Właśnie odkładał aparat, gdy przyszło mu na myśl, że powinien był dać Camilli swój numer telefonu, na wypadek gdyby potrzebowała jego pomocy. I może tym razem lepiej włączyć dzwonek?

Po chwili jednak przyszło mu na myśl, że to przesada. Cóż może się stać? Nikt nie wiedział, że Camilla i Max spędzają tutaj noc.

Tobias miał ich odebrać nazajutrz koło dziesiątej. Potem Östen wreszcie będzie mógł się zająć swoim życiem.

## Rozdział 29

Sen uparcie nie nadchodził, choć Östen czuł się zmęczony bardziej niż zwykle. Myśli nie dawały mu spokoju. Tyle się wydarzyło w ostatnich dniach. Beztroskie życie, jakiego się spodziewał na emeryturze, okazało się czymś zupełnie innym. Bo czy w całym swoim życiu kiedykolwiek tkwił po uszy w tylu kłopotach naraz?

Gun-Britt musiała powstrzymać Åkego przed wyjawieniem Susanne ich tajemnicy. Co za głupia baba! Czy naprawdę nie miała na tyle rozsądku, by siedzieć cicho? Gdyby Bodil poznała prawdę, zapewne byłyby to ostatni gwóźdź do trumny ich małżeństwa.

I jak by zareagowała na wieść, że przyjął pod dach Camillę i jej synka, choć obiecał, że zerwie kontakty z Tobiasem? „Gniazdo os” – tak określiła sprawy jego nowo odnalezionego syna. W dodatku wypowiedziała te słowa z nieskrywaną niechęcią. I jak się okazało, miała sporo racji. Östen był pewien, że jego żona i tak od razu się domyśli, że ich ugościł. Miała do takich spraw specjalny zmysł. Zauważała każdy szczegół. Dostrzegła choćby takie błahostki, jak to, że Östen poszedł w środku nocy do kuchni i zjadł kanapkę. Wiedział, że będzie musiał porządnie wysprzątać domek i uprać pościel, kiedy Camilla i Max już sobie pójdą.

Zlany potem przewracał się to na prawy, to na lewy bok. Nie mógł znaleźć wygodnej pozycji. Po kilku sekundach odzywało się nieprzyjemne mrowienie w nogach i znów musiał się obrócić. Piżama kleiła mu się do ciała. W pewnym momencie odrzucił kołdrę, lecz zaraz naciągnął ją z powrotem mocnym szarpnięciem. Przyszło mu nawet na myśl, by pójść do łazienki

i poszukać tabletek nasennych, ale nie mógł się zebrać w sobie i wstać.

W końcu udało mu się zasnąć.

Przebudził go jakiś hałas na parterze. Nasłuchiwał w napięciu. Po chwili doszedł do wniosku, że ktoś jest w łazience. Usłyszał skrzypnięcie uchwyty na papier toaletowy, szum wody w umywalce i w końcu spluczkę. Jak dobrze, że dał Camilli klucz, by mogła przyjść do domu, kiedy chciała. Całkiem rozbudzony sięgnął po telefon. Było tuż po pierwszej. Nie usłyszał zgrzytu klucza w drzwiach wejściowych, pomyślał więc, że dziewczyna poszła do kuchni zrobić sobie coś do zjedzenia. Musiała być głodna, biedaczka. Stres pewnie wysał z niej całą energię. Albo była ciekawska i cichaczem oglądała dom. Czy powinien do niej zejść? Nie, lepiej zostawić ją w spokoju. Nic się nie stanie, jeśli sobie trochę powęszy. Przecież nic nie ukradnie. W następnej sekundzie Östen powstydził się swoich myśli.

Naciągnął kołdrę na głowę i usnął.



## Rozdział 30

Gdy Östen przebudził się kolejny raz, w pierwszej chwili nie potrafił ocenić, czy to jawa, czy wciąż sen. Dopiero po kilku sekundach zdał sobie sprawę, że to, co słyszy, dzieje się naprawdę.

Choć nie miało prawa się wydarzyć.

Mimo to wyraźnie słyszał głos Bodil.

Początkowo wydawał mu się częścią snu, lecz sen szybko rozpadł się na niepasujące do siebie kawałki, a potem całkiem prysnął.

Co ona robi w domu?

- Proszę natychmiast wyjść! - powtórzyła.

Czyżby właśnie wyrzucała Camillę?

Östen zerwał się na równe nogi. Musiał ją powstrzymać. Za wszelką cenę.

W następnej chwili, niczym brutalne kołatanie w drzwi, do jego uszu dotarł drugi głos. Czy to na pewno była jawa, czy jednak sen? Ten drugi głos był niski i agresywny.

- Chcę z nią pomówić. Natychmiast! Gadaj, gdzie ona jest!

- Nie mam pojęcia, o kim pan mówi! Jeśli zaraz pan stąd nie pójdzie, zadzwonię na policję!

Östen zamarł z przerażenia. „Bodil, Bodil” - powtarzał w myślach. Nie wiesz, z kim masz do czynienia!

- Dzwon sobie, gdzie chcesz. Muszę z nią pomówić. Dociera to do ciebie?!

Dostrzegł ich, gdy znalazł się w połowie schodów. Bodil stała przy drzwiach, przygarbiona, w swojej niebieskiej koszuli nocnej, boso, z dłońmi wsuniętymi do rękawów. Nad nią górował potężny mężczyzna z ogoloną głową. Miał na sobie

czarną skórzaną kurtkę i czarne dzinsy. Bodil pierwsza zauważyła Östena. Spojrzała na niego wystraszonym wzrokiem.

- Odejdź, Bodil! - zawołał do niej, nim zdążyła się odezwać. - Ja się tym zajmę!

Mężczyzna odwrócił głowę i spojrzał na niego.

Östena obleciał strach. Wewnątrz cały się trząsał i z trudem pokonał ostatni stopień. Bodil nie ruszyła się o krok, tylko wciąż wpatrywała się w niego z przerażeniem. Raz po raz zerknęła na intruza. Mimo szalejącej w nim paniki Östen wiedział, że na zewnątrz musi zachować spokój.

- Gdzie ona jest?! Gdzie, do kurwy nędzy, ją ukrywacie?

- Kim pan jest, jeśli mogę spytać? - zwrócił się do niego Östen, choć nie miał wątpliwości, kto stoi w jego przedpokoju i pieni się z wściekłości. Był również świadom, jak żałośnie musi przy nim wyglądać w tej swojej pasiastej piżamie i z rozczochranymi włosami.

- Dobrze wiesz! - ryknął mężczyzna. - Chcę wiedzieć, czy Camilla i Max tutaj są. Nie wciskaj mi kitu!

Przeniósł wzrok z Östena na schody i spojrzał w górę. W następnej chwili odepchnął go w bok i kilkoma susami wbiegł na piętro. Do nozdrzy Östena dobiegł nieprzyjemny ostry zapach. Bodil podeszła bliżej i wtuliła się w niego, gdy mężczyzna zniknął z pola widzenia.

- Czy oni są na górze? - spytała szeptem. - Ci, których on szuka?

Östen pokręcił głową.

- Więc dlaczego tu przyszedł? Czy to ten człowiek, o którym wtedy rozmawialiście?

Tym razem Östen potaknął. Słyszeli, jak intruz buszuje w ich domu. Trzaskał drzwiami, przewracał krzesła i co rusz wypluwał wiązanek przekleństw.

- Zadzwoń na policję? - spytał Östen Bodil najciszej, jak się dało. - Idź do salonu, żeby cię nie słyszał.

Wzrok Bodil błędził jak szalony.

- Nie pamiętam, gdzie położyłam telefon. Wszystko mi się płacze.

- Spróbuj się skupić. Mój jest na górze w sypialni.

Intruz wciąż tłukł się na piętrze. Wykrzykiwał przekleństwa i raz po raz, rycząc z wściekłości, wołał Camillę. Bodil zakryła usta dłońmi. Jej oczy robiły się coraz większe. Östen położył dłoń na jej ramieniu, próbując sprawić, by się skoncentrowała.

- Spałaś w pokoju gościnnym? - wyszeptał jej do ucha. - Może tam jest telefon?

Pobiegła na palcach w głąb mieszkania. W następnej sekundzie coś huknęło. Brzmiało to tak, jakby mężczyzna rąbnął pięścią w drzwi. Na pewno wybił w nich dziurę. Coś podobnego już raz zdarzyło się w tym domu, podczas awantury z udziałem nastoletniego Pontusa.

Czyżby ten człowiek był pod wpływem narkotyków?

- Kurwa mać! - ryknął.

Sądząc po odgłosach, chwilę później przeniósł się do łazienki. „Ile zdąży tam poniszczyć?” - pomyślał Östen.

Po chwili wróciła Bodil. Trzęsa się i spojrzała bezradnie na Östena.

- Nie mogę go znaleźć. Nie mogę...

Na dźwięk spluczki w ubikacji wbiła palce w jego ramię. Drzwi do łazienki otworzyły się z hukiem i mężczyzna zbiegł po schodach. Östen i Bodil stali jak sparaliżowani, czekając na rozwój sytuacji. Östen miał nadzieję, że mąż Camilli nie zauważy domku dla gości i nie przyjdzie mu do głowy do niego zajrzeć. Jak miałby powstrzymać atak takiego szaleńca?

- Gdzie ich, kurwa, ukrywacie? Wiem, że tutaj są!

Rozejrzał się wokół zdesperowanym wzrokiem.

- Nie macie tu piwnicy - stwierdził, przepchnął się obok nich i wpadł do salonu.

Östen podjął szybką decyzję. Jego telefon leżał w sypialni, rzucił więc okiem na przejście do salonu, a potem ostrożnie ruszył schodami na górę. Bodil zawołała za nim szeptem:

- Nie zostawiaj mnie tu!

- Chodź ze mną!

Ledwie zdążyli wejść na piętro, gdy mężczyzna ich dogonił.

- Co wy kombinujecie?

Östen zebrał się na odwagę i odnalazł w sobie głos, którego używał jako szef na zebraniach pracowników, gdy miał do zakomunikowania coś nieprzyjemnego.

- Wiem, kim pan jest - oznajmił. - Ma pan na imię Rickard. Nie ma pan prawa tu być. Dopuścił się pan naruszenia miru domowego, a to nielegalne!

Mężczyzna parsknął śmiechem.

- Naruszenia czego? Nie sądzę. Twoja stara mnie wpuściła.

Östen zawahał się na widok nieszczęśliwej miny Bodil. Po chwili jednak się otrząsnął.

- Może i tak - odparł opanowanym tonem. - Ale prosiła pana również, żeby pan sobie poszedł, i ja w tej chwili robię to samo. Uprzejmie proszę, żeby pan opuścił nasz dom. Natychmiast!

- Najpierw porozmawiam z Camillą!

- O ile wiem, Camilla nie ma ochoty z panem rozmawiać i nie może jej pan do tego zmusić.

Oczy mężczyzny zwęziły się złowrogo. Zacisnął szczękę, stanął w rozkroku i skrzyżował ręce na piersi.

- Czyli się przyznajecie, że tutaj są?

- Nie *przyznajemy się*, jak raczył pan to określić, do niczego. Proszę opuścić nasz dom! Jeśli pan zaraz tego nie zrobi, zadzwonimy na policję!

- Posłuchaj, dziadku - wysyczał głosem pełnym pogardy Rickard. - Nie bądź taki pyskаты. Nie ruszę się stąd bez Camilli i Maxa.

Östen nie wiedział, czy zareagował na „dziadka”, czy na „nie bądź taki pyskаты”, ale naraz zawrzała w nim krew. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, ruszył na mężczyznę. Nie zamierzał go popychać czy zaatakować w inny sposób, tylko zaznaczyć, że rozmowa dobiegła końca. Już otwierał usta, by wypowiedzieć ostatnie słowo, gdy nagle Rickard złapał go za fraki i przyparł do ściany między sypialnią a garderobą.

Östen sapnął z przerażenia. Jego krtań się zacisnęła i nie mógł zaczerpnąć tchu. Strach sparaliżował jego ciało i przyszło mu na myśl, że to się dobrze nie skończy. Nie był w stanie wykrztusić słowa, z jego ust wydobywało się tylko charczenie. Rickard śmierdział czymś trudnym do zdefiniowania. Przewiercał Östena tak natrętnym i bezdusznym spojrzeniem, że Östen w końcu spuścił wzrok. Spróbował odepchnąć napastnika, lecz nie miał z nim szans. Niegdysiejsza siła, którą, jak mu się do niedawna zdawało, wciąż posiadał, była niczym w porównaniu z taką górą mięśni. Naraz przypomniały mu się słowa Tobiasa: „moi kumple czują przed nim respekt”. „Pewnie zwyczajnie się go boją” - pomyślał. On teraz też się bał, że lada chwila zemdleje. Dostrzegł kątem oka, jak Bodil sięga po stojącą na komódce pod naprzeciwległą ścianą smukłą wazę z suszonymi kwiatami.

Gdy wyrznęła nią w głowę Rickarda, ten puścił Östena i odwrócił się na pięcie. Östen zakaszłał i łapczywie wciągnął powietrze do płuc. Bodil stała w miejscu ze skorupą w dłoni. Podłogę pokrywały odłamki naczyń, wyblakłe łądygi i pokruszone kwiaty. Wpatrywała się w Rickarda wystraszonego wzrokiem.

- Ty stara pizdo! - syknął do niej.

Cios w czaszkę nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Mężczyzna nie złapał się nawet za głowę. Co gorsza, atak Bodil sprawił go w jeszcze większą wściekłość i w następnej sekundzie, ku przerażeniu Östena, Rickard złapał Bodil za przedramiona i zepchnął ze schodów. Do uszu Östena dobiegło tąpnięcie jej ciała upadającego na podłogę i brzęk tego, co zostało z wazy. Dźwięki te już na zawsze utkwily mu w pamięci.

Zdawało mu się, że on i Rickard zamarli na całą wieczność, choć w rzeczywistości trwało to zapewne tylko chwilę. Potem mężczyzna zbiegł po schodach, przeskoczył leżącą Bodil, zmiażdżył buciorami odłamki ceramiki, wypadł z domu i zatrzasnął za sobą drzwi z takim hukiem, że zadrżały ściany.

Kaszłąc i wciąż z trudem łapiąc oddech, Östen przypadł do nieprzytomnej Bodil. Było oczywiste, że uderzyła się w głowę. Wielokroć wołał ją imieniem, lecz nie odpowiadała. Leżała w dziwnej, wykręconej pozycji, z nogami opartymi o stopnie i prawą ręką wyciągniętą pod nienaturalnym kątem. Östen przyjrzał się jej klatce piersiowej, by się upewnić, czy jego żona oddycha. Miał wrażenie, że jej piersi się nie unoszą, więc zbadał puls na szyi, ale i tu niczego nie wyczuł. Chwyił Bodil za ramiona i ostrożnie nią potrząsnął.

- Bodil, słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała.

## Rozdział 31

Z duszą na ramieniu Östen popędził do sypialni i wyrzwał przez okno. W domku dla gości się świeciło, ale w następnej sekundzie zapadła ciemność. Sięgając po telefon, nadepnął na skorupę i zaklął. Pobiegł z powrotem do Bodil. Wybierając numer sto dwanaście, słyszał, jak Rickard dobija się do domku i wykrzykuje imię dziewczyny. Co się stanie, jeśli uda mu się tam wejść albo jeśli Camilla sama mu otworzy? Östen nie mógł jej teraz pomóc. Panika targała jego ciałem. Usłyszawszy w słuchawce głos, opanował się z trudem, opowiedział o tym, co się stało, i dodał, że agresywny napastnik wciąż przebywa na jego posesji. Hałasy na zewnątrz nie ustawały i Östen miał nadzieję, że sąsiedzi je usłyszą i przybiegną na ratunek. Nie mógł w tej chwili zostawić Bodil. Odetchnął z ulgą, zorientowawszy się, że jego żona oddycha, choć wciąż była nieprzytomna.

Zapytał kobietę w centrali ratunkowej, co powinien zrobić.

- Nic - odpowiedziała. - Jeśli podejrzewa pan uraz głowy, niech jej pan nie rusza. Proszę jej tylko pilnować i sprawdzać, czy oddycha. Karetka już jedzie.

Kobieta przemawiała spokojnym tonem, sprawiając, że Östen poczuł się potrzebny, choć w rzeczywistości nie mógł się na nic przydać. Gdy wreszcie zjawili się ratownicy w żółto-zielonych strojach, Östen był bliski płaczu. Odsunął się, by zrobić im miejsce, i poczuł zalewającą go falę wdzięczności. Znowu musiał wyjaśnić, co się stało, i odpowiedzieć na mnóstwo pytań.

Potem poszedł do pralni, żeby znaleźć coś do ubrania, bo do tej pory wciąż był w piżamie. Czuł takie wzburzenie, że nie potrafił podjąć najprostszych decyzji. Który wybrać

podkoszulek? I które spodnie? Wszystko było pomięte, ale nie zwrócił na to uwagi. Zignorował też bolesną, krwawiącą ranę na podbiciu stopy. Zakrył ją, wkładając skarpetki nie do pary.

Gdy wrócił do przedpokoju, Bodil miała już na szyi kołnierz ortopedyczny. W następnej chwili nadjechał radiowóz i Östen wyszedł przed dom, by przywitać policjantów. Wyjaśniając po raz trzeci, co się stało, zdał sobie sprawę, że hałasy w ogrodzie ucichły. Nie był w stanie ocenić, kiedy to nastąpiło. Może gdy podjechała karetka?

Rickard chyba nie dostał się do domku?

- To czerwone volvo amazon zaparkowane na ulicy, czy może należeć do mężczyzny, który wtargnął do pańskiego domu? - spytał Östena młodszy funkcjonariusz.

- Nie wiem. Być może. Na pewno nie jest moje.

Spojrzał na domek dla gości. Wciąż było ciemno, lecz budynek wyglądał tak samo jak zawsze - jakby nikogo w nim nie było. Nie potrafił ocenić, czy to dobrze, czy źle. Starszy policjant oddalił się na moment i zaraz wrócił z kluczykami samochodowymi w dłoni. Östen stał w miejscu i bezradnie przestępował z nogi na nogę.

- Teraz już na pewno nie odjedzie - powiedział funkcjonariusz do swojego młodszego kolegi. Triumfalnym gestem pokazał kluczyki, a potem włożył je do kieszeni.

- Zajmiemy się wszystkim, może pan wracać do żony.

Było jasne, że policjanci chcieli się go pozbyć. Wyciągnęli broń, włączyli latarki i ruszyli przez ciemny ogród w stronę domku. W tej samej chwili w drzwiach zjawili się ratownicy niosący nosze z Bodil. Leżała przypięta do jakiejś żółtej konstrukcji. W zgięciu łokcia przyklejono jej taśmą przezroczystą rurkę z niebieską zatyczką, a jej usta i nos zakrywała maska tlenowa. Podłączona do tego wszystkiego Bodil wydawała się maleńka i krucha. Czy odniosła poważne



rany? Jej ręka nie wyglądała najlepiej. I jak długo była nieprzytomna?

Chyba nie groziła jej śmierć?

Wtem ciszę przewiercił dziecięcy krzyk. Zaświdrował w uszach Östena. Potem dobiegł z za domu spokojny, zdecydowany głos policjanta. Co się tam działo? Östen poczuł nagle obezwładniającą niemoc. Nie był w stanie skupić się na czymkolwiek więcej oprócz Bodil.

Pozwolono mu usiąść w szoferce, obok kobiety kierującej karetką. Ambulans powoli potoczył się ulicą, a Östen, próbując uspokoić samego siebie rozmową o codziennych sprawach, napomknął, że w ciągu jednej doby na jego ulicę wezwano karetkę aż dwa razy.

- To rzeczywiście nie zdarza się na co dzień - odparła kobieta. - Poprzednim razem byliśmy tu w tym samym składzie.

Przerwała, by porozmawiać przez radio z dyspozytorem.

Östen znów zamarł ze strachu, usłyszawszy określenie „kod czerwony”. Gdy ratowniczka zakończyła rozmowę, zdławionym głosem zadał jej kilka pytań, lecz usłyszał wymijające odpowiedzi. Konkretnych informacji udzielono mu tylko na temat procedur, jakim poddawano Bodil w trakcie jazdy do szpitala. Kobieta za kierownicą również zaczęła zadawać mu pytania, dzięki czemu opanowywał myśli i trochę się uspokajał. Jednak za każdym razem, gdy zapadała cisza, jego wyobraźnia podsuwała mu najgorsze scenariusze.

Wszystko, co się wydarzyło, stało się z jego winy. Gdyby się nie zgodził pomóc Camilli, Bodil nie spotkałoby nic złego. W dodatku jego żona została poszkodowana w chwili, gdy próbowała go uratować przed atakiem szaleńca. Nie miał na tyle siły i odwagi, by samemu dać radę napastnikowi.

To była jego wina.

## Rozdział 32

Poczekalnia oddziału ratunkowego szpitala w Sundsvall była praktycznie pusta i Bodil otrzymała natychmiastową pomoc. Wciąż nie odzyskała świadomości. Poinformowano Östena, że lekarze najpierw zbadają jego żonę tomografem, a potem prześwietlą jej rękę. Siedząc na korytarzu, nieustająco zamartwiał się o stan Bodil. Myśli wirowały mu w głowie jak szalone. W kółko zastanawiał się nad tym, skąd mąż Camilli wiedział, że ona i Max ukryli się w jego domu. Na pewno nie powiedział mu o tym Tobias. Może zrobiła to matka dziewczyny?

W pewnym momencie odebrał wiadomość, że Rickard został zatrzymany przez policję. Ukrył się w ogrodzie u sąsiadów Östena i stawiał zaciekły opór, ale funkcjonariusze w końcu dali mu radę. Powiedziano mu też, że Camillę i Maxa przyjęto do schroniska dla ofiar przemocy domowej w Härnösand. Miał ochotę do niej zadzwonić i zapytać, czy wszystko w porządku, ale nie zapisał jej numeru i nie wiedział, jak się nazywała. Zamiast tego zadzwonił więc do Tobiasa, ale chłopak nie odbierał. Zapewne odsypiał nocną zmianę. Czy wiedział o tym, co się tej nocy wydarzyło?

Östen niecierpliwie zerkał na zegarek i zastanawiał się, jak długo będzie czekał na jakieś wieści. Wiedział, że powinien powiadomić Pontusa i matkę Bodil. W Nowym Jorku był późny wieczór i syn zapewne jeszcze nie spał, lecz Östen wciąż nie miał ochoty z nim rozmawiać. Nie chciał też budzić i straszyc teściowej, dopóki sam nie dowie się więcej.

By zająć czymś myśli, wyjął telefon i zaczął wyszukiwać informacje na temat urazów czaszki i utraty świadomości. Po chwili jednak doszedł do wniosku, że to tylko wzmagają w nim

niepokój. Mimo że nie potrafił się skoncentrować na tym, co czytał. Przed oczami przesuwały mu się długie zdania naspikowane skomplikowanymi terminami medycznymi.

Nie mógł usiedzieć w miejscu. Wstał i poszedł do łazienki. Bolała go zraniona stopa, więc zdjął but i skarpetkę. Podeszwa lekko krwawiła, a gdy nacisnął ranę, poczuł silne ukłucie. Przyszło mu na myśl, że ktoś powinien mu to opatrzeć. Opłukał twarz zimną wodą i przesunął dłonią po szorstkim zaroście. Z lustra spoglądała na niego para przekrwionych oczu i naraz poczuł, jak wydarzenia tej nocy przygniatają go całym swoim bezlitosnym ciężarem. Usłyszał tąpnięcie spadającej Bodil, wściekłe wrzaski męża Camilli i rozdzierający płacz Maxa. Napił się wody, wytarł ręce, a potem wreszcie wyszedł na korytarz i skierował się prosto do okienka rejestracji.

Gdy zapytał o Bodil, kobieta za szybą pokręciła głową.

Usiadł więc na swoim miejscu i sięgnął po leżące obok czasopismo. Przewracał kartki w roztargnieniu. Potem wziął do ręki następną gazetę. W regularnych odstępach spoglądał na zegarek.

W pewnej chwili postanowił wybrać się na krótki spacer korytarzem. Starał się stąpać na zewnętrznej krawędzi stopy. Potem znów zapytał o Bodil, lecz nie uzyskał wyczerpującej odpowiedzi.

Czas wlekł się niemiłosiernie. Do poczekalni zaczęli stopniowo napływać ludzie w różnym wieku i różnych narodowości. Jedni przychodzili sami, inni w towarzystwie krewnego albo przyjaciela. Większość siedziała w milczeniu, z pominięciem starszego mężczyzny, którego najwyraźniej bardzo bolała noga, bo uskarżał się głośno na długi czas oczekiwania. Jego żona, na pierwszy rzut oka w tym samym wieku co on, bezskutecznie próbowała go uciszać. Östen stwierdził, że od dawna nie miał do czynienia z opieką zdrowia. Był szczęściarzem.

To była jednak jedyna dobra wiadomość. Co się dzieje z Bodil? Uraz czaszki mógł zagrażać życiu. Co, jeśli jego żona już nigdy nie odzyska świadomości? Co, jeśli zostanie warzywem?

I to dlatego, że on...

Zalała go fala paniki. Poczł, że już długo nie wytrzyma. Właśnie miał wstać, kiedy podszedł do niego młody mężczyzna w niebieskim szpitalnym stroju.

- Pan jest mężem Bodil Jonzon, zgadza się? Pana żona leży na oddziale intensywnej terapii. Właśnie się obudziła. Proszę za mną.

Chłopak miał na piersi plakietkę z napisem „Pielęgniarcz”. Budził zaufanie i Östen trochę się rozluźnił. Jednocześnie bał się tego, co za chwilę miał zobaczyć. Bodil leżała na dużej sali, podpięta do rozlicznych urządzeń, rurek i monitorów wyświetlających niezrozumiałe rzędy cyfr, kombinacje liter i diagramy. Błada i skurczona, wyglądała jak pisklę. Östen przełknął ślinę, czując, jak zaciska mu się gardło. Zadrżała mu dolna warga. Bodil uśmiechnęła się do niego słabo.

- Moja kochana! - wysapał i chwycił ją za zdrową rękę.

- Czy ktoś może mi powiedzieć, jak się tu znalazłam? - zapytała.

## Rozdział 33

Östen postanowił zostać cały dzień przy Bodil, a wieczorem wrócić z Härnösand autobusem. Policja miała wydać mu dom dopiero nazajutrz, przyszło mu więc do głowy, że mógłby przenocować u Leifa. Wolał takie rozwiązanie niż wizytę u wspólnych przyjaciół jego i Bodil. Póki co chciał jednak porozmawiać tylko z Tobiasem i Camillą. Do niej, rzecz jasna, nie miał jak zadzwonić, a Tobias nie odbierał.

Bodil odpoczywała z zamkniętymi oczami. Albo spała. Östen nie potrafił tego ocenić. Powiedziano mu, że prawdopodobnie później zostanie przeniesiona na oddział chirurgii, ale na razie trzymano ją na intensywnej terapii. W pewnej chwili poczuł się niepotrzebny i w przyływie ogromnego zmęczenia, które i w jego przypadku nie było niczym dziwnym, bo sam tej nocy sporo przeżył, nabrał nagłej ochoty, by wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. Stopę miał już opatrzoną przez personel oddziałowy.

- Pójdę na krótki spacer - powiedział do pielęgniarki, która zjawiała się, by zmierzyć Bodil ciśnienie.

- Dobry pomysł - odparła.

Wyszedł przed budynek głównym wejściem, przystanął na moment i zanim znów ruszył przed siebie, wziął kilka głębokich wdechów. Przewidywał, że nie będzie go około trzydziestu minut. Od razu zrobiło mu się troszkę lepiej. Niebo było zachmurzone, lecz wyglądało na to, że deszcz wstrzyma się jeszcze jakąś chwilę. Dochodziła jedenasta. Zgodnie z pierwotnym planem godzinę temu Tobias miał odebrać Camillę i Maxa z Grönfinkvägen. Jak jego syn odnalazł się w tej nowej sytuacji?

Östen ponownie wybrał jego numer. Bez odpowiedzi. I nagle uderzyła go myśl, że jeśli Camilla też nie zdołała się do niego dodzwonić, Tobias mógł nie wiedzieć, co się wydarzyło minionej nocy.

Mieszkał w pobliżu szpitala. Östen uznał, że dotrze na Rävstigen w dziesięć minut, porozmawia chwilę z synem i wróci do Bodil po około półgodzinie. Albo odrobinę później. Schował telefon do kieszeni i wydłużył krok. Postanowił, że po wizycie u Tobiasa zadzwoni do Pontusa i teściowej. Nie mógł dłużej zwlekać.

Srebrna honda stała na swoim miejscu. Östen podszedł do drzwi i zadzwonił. Odczekał moment i ponownie nacisnął dzwonek. Czyżby Tobias wciąż spał? Po trzeciej próbie poruszył klamkę. Było otwarte. Wszedł do przedpokoju i zawołał syna kilka razy z rzędu. Odpowiedziała mu cisza.

Naraz ogarnęło go to samo nieprzyjemne uczucie, które dopadło go podczas pierwszej wizyty w tym domu. Kiedy nie zastał Tobiasa i wszedł przez drzwi balkonowe.

Przypomniała mu się butelka ze smoczkami. Znów zawołał syna. Potem zajrzał do kuchni, a widok, który tam zastał, sprawił, że zamarł ze strachu.

Tobias leżał na podłodze. Nie poruszał się i miał na wpół otwarte oczy. Na niebieskiej bluzie na wysokości brzucha widniała wielka plama krwi.

Östen nie miał wątpliwości, że chłopak nie żyje. Mimo to ostrożnie się nad nim pochylił i dotknął jego ręki. Ciało było zimne i sztywne. Östen osunął się na krzesło i drżącymi dłońmi wyjął telefon.

Drugi raz w ciągu kilku godzin dzwonił po pomoc.

## Rozdział 34

Leif podał mu następne piwo. Siedzieli w salonie w domu kolegi. Żona Leifa zostawiła ich samych, pościeliła Östenowi łóżko w pokoju gościnnym i poszła spać.

- Mówisz więc, że Bodil zostanie jeszcze kilka dni w szpitalu? - spytał Leif.

Östen wziął łyk i potaknął.

- Co za okropna historia - podjął kolega, kręcąc głową. - Ale wygląda na to, że los czuwał nad twoją żoną. Naprawdę nic nie pamięta? Przy urazie głowy to pewnie nic niezwykłego.

- To naprawdę miłe z waszej strony, że zgodziliście się mnie przenocować.

- Nie ma za co. Możesz zostać, dopóki policja nie pozwoli ci wrócić do domu. Nie pójdziesz przecież do hotelu. Bodil też może się u nas zatrzymać, jeśli z jakichś powodów nie pozwolą wam wrócić do siebie.

Leif okazał się dobrym słuchaczem. Östen odczuł ulgę, gdy mu o wszystkim opowiedział. Nigdy wcześniej nie rozmawiali tak szczerze, ale Leif poświęcił Östenowi całą uwagę, gdy ten zaczął opowiadać o Tobiasie i sprzeciwie Bodil. Prawdę mówiąc, Östen jeszcze nigdy nie rozmawiał z nikim tak otwarcie o swoim małżeństwie. I o uczuciach.

- To tragiczne, że chłopak skończył w taki sposób - powiedział Leif, ponownie kręcąc głową.

- Cholernie tragiczne. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. - Östen westchnął i wbił wzrok w podłogę. Po chwili znów spojrzał na Leifa. - Co mówili w lokalnych wiadomościach? Chyba nie wymienili mnie z imienia i nazwiska?

- Nie, skądże! Pokazali tylko dom chłopaka otoczony taśmą policyjną, potem wasz i powiedzieli, że trzydziestoczworoletni

mężczyzna został znaleziony martwy w swoim domu w Sundsvall. Wspomnieli też, że wcześniej w ciągu dnia policja zatrzymała trzydziestolatka podejrzanego o to zabójstwo. Rzecznik policji dodał na koniec, że między oboma mężczyznami istniał jakiś związek.

- Cóż, chyba nie ma żadnych wątpliwości, że to on zabił Tobiasa. Kiedy do nas wpadł, zachowywał się jak kompletny szaleniec. Wcześniej doradzałem Tobiasowi i Camilli, żeby poszli na policję, ale ona się bała.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Östen popijał piwo. Leif postawił swoją puszkę na ławie przed kanapą.

- Mam nadzieję, że nie wspomnieli o... Bodil, Camilli i dziecku. Że tak naprawdę o nich mu chodziło?

- Cóż... - odezwał się Leif. - Powiedzieli, że istnieje związek między zabójstwem a napadem, do którego doszło nocą. Tylko tyle. - Zamilkł na moment, lecz po chwili mówił dalej. - Od jak dawna... znałeś tego swojego syna?

Östen się zastanowił.

- Nie dłużej niż dwa tygodnie. Choć mam wrażenie, że minęło o wiele więcej czasu. Zobaczyłem go zupełnym przypadkiem w markecie budowlanym jeszcze przed wycieczką górską, na którą wybraliśmy się z Bodil, ale skontaktowałem się z nim jakieś dwa tygodnie później. Widzisz... - zrobił pauzę i upił łyk. - Rozpoznałem w nim siebie samego. Wyglądał tak samo jak ja przed laty. O wiele bardziej niż Pontus. A ja go zawiodłem. Jego i jego matkę. Teraz oboje już nie żyją.

- Pomogłeś mu, oferując schronienie tej dziewczynie... Camilli i jej dziecku - spróbował go pocieszyć Leif.

Słowa kolegi nie uspokoily jednak Östena.

- Nie bez oporów. Tobias musiał mnie przekonać. Prawie się o to pokłóciliśmy. - Zamilkł na moment i powoli pokręcił głową. - Zanim przyjechali, powiedziałem mu przez telefon, że nie będę się z nim więcej widywał. Rozumiesz? Wystarczyło, żebym



zatrzymał go u siebie razem z Camillą i małym. Miałem przecież dojść miejsca dla ich trojga!

- Nie mogłeś przewidzieć, co się wydarzy.

- To samo powiedział mi policjant, z którym dziś rozmawiałem. Ale i tak nie umiem przestać o tym myśleć. Wiedziałem, że ten cholerny Rickard to brutalny szaleniec. - Östen dopił piwo i przesunął dłonią po zaroście. Wciąż był nieogolony. Zdarzenia z nocy i dnia wywróciły jego życie do góry nogami. Zadygotał. Zbierało mu się na płacz, ale nie zamierzał wylewać łez przy Leifie. Uderzył pięścią w stół.

- Nie bądź dla siebie taki surowy - powiedział Leif. - Zrobiłeś, co mogłeś. Znalazłeś się przecież w... sytuacji bez wyjścia. - Urwał i pochylił się w stronę Östena. - Myślę, że Mia zareagowałaby tak samo jak Bodil.

Östen podniósł wzrok.

- Gdybym się jej nagle przyznał, że mam dziecko z dawnego związku, nie powiedziałyby przecież „Och, cudownie, zjedźmy razem kolację!”. Takie sprawy wymagają czasu. Jestem pewien, że w końcu pogodziłaby się z tą sytuacją, ale nic dziwnego, że się nie ucieszyła.

- Ale żeby grozić, że mnie zostawi?

Leif odpowiedział wymijająco.

Kiedy wypili całe piwo, zaproponował Östenowi whisky. Podniósł się z kanapy i po chwili wrócił z dwunastoletnią Bowmore i dwiema szklankami. Nalał im obu, a potem wbił w Östena przenikliwy wzrok.

- Nie możesz się zadrećcać wyrzutami sumienia. Rozumiem, że podle się czujesz z powodu syna, ale to nie ty go zamordowałeś. Zrobił to ten... typ, a ty najprawdopodobniej uratowałaś Camillę przed... cóż, nikt nie wie, co mogło się wydarzyć. Bodil wróci do zdrowia. Bądź dobrej myśli. Skup się na żonie i swoim drugim dziecku. Napijmy się!

Uniósł szklanę.

Östen próbował wziąć sobie do serca radę kolegi. Ale gdy Leif wspomniał o „drugim dziecku”, natychmiast pomyślał o córce Gun-Britt. Leif oczywiście miał na myśli Pontusa. Susanna nigdy nie miała się pojawić w ich życiu. Åke mógł sobie mówić, co chciał.

- Na zdrowie! - odpowiedział i zmusił się do uśmiechu. - Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc.

- Nie ma za co. I wiesz co, nie zapominaj o łódce! Kiedy Bodil wydobrzeje i będzie się czuła na siłach, wybierzemy się w rejs. Sezon jeszcze trwa.

## Rozdział 35

Wkrótce policja zabezpieczyła wszystkie ślady w domu i Östen mógł wrócić. W środę Bodil została wypisana ze szpitala. Była słaba i wciąż czuła się oszołomiona, miała rękę zagipsowaną od łokcia po knykcie i uskarżała się na nieustający ból głowy po wstrząśnieniu mózgu. Oprócz tego jednak nie odniosła żadnych urazów. Lekarz dał jej zwolnienie na cztery tygodnie, później miał usunąć gips. Östen podawał jej informacje małymi porcjami, korygując to, co powiedział jej wcześniej w szpitalu. Wróciwszy do domu, była przekonana, że po prostu spadła ze schodów. Powoli wyjaśniał jej, co się wydarzyło naprawdę. Oczywiście się wystraszyła i bardzo zdenerwowała, gdy jej wyznał, że Tobias zginął z ręki tego samego człowieka, który brutalnie zepchnął ją ze schodów. Rozpłakała się. Siedziała w fotelu pogrążona w milczeniu. Mrugała, by pozbyć się z oczu łez, i raz po raz pociągała nosem. Potem poprosiła Östena, by zostawił ją na chwilę samą. Spełnił jej prośbę i poszedł do kuchni przygotować lunch.

Bodil musiała przetrwać mnóstwo informacji. Rozumiał, że jej ciężko. Chcąc poprawić żonie nastrój, postawił na stole jeden z bukietów, które znajomi i przyjaciele nadesłali pocztą kwiatową. Obok talerzy ułożył serwetki w żółty wzorek. Podgrzał resztki z kolacji z zeszłego wieczoru i zawołał Bodil.

Nie odpowiedziała mu. A gdy do niej zajrzał, zorientował się, że usnęła. Jej głowa oparła się ciężko na piersiach, a zagipsowana ręka spoczywała na kolanie. Wydawała się spokojna i rozluźniona. Östen był rad, że jego żona przez chwilę nie musi odczuwać bólu. Stał chwilę w miejscu, przyglądał się jej i czuł, jak ciepła fala wylewa mu się z serca i rozchodzi po ciele. Miał mnóstwo powodów do radości.

Podziękował w myślach losowi, że Bodil wyszła cało z tego zajścia. I naraz zdał sobie sprawę, że kocha ją o wiele bardziej, niż czuł do niedawna.

Wycofał się na palcach, usiadł przy kuchennym stole i jedząc swoją porcję, zastanawiał się, co powinien zrobić z jedzeniem na talerzu Bodil. Dwukrotne odgrzewanie resztek nie było dobrym pomysłem.

Nagle zabrzączał telefon. Dzwoniła teściowa. Nie miał ochoty z nią rozmawiać, więc szybko odrzucił połączenie, by dzwonek nie obudził Bodil. Postanowił, że jej przekaże, by oddzwoniła do matki, kiedy trochę odpocznie.

Skupiony na telefonie nie zorientował się, że jego żona weszła do kuchni.

- Ale ładnie nakryłeś! - powiedziała. - Znalazłeś nawet wielkanocne serwetki! - Zaśmiała się i pochyliła, by powąchać róże.

Östen też się roześmiał. Nie zauważył małych kurczaczek tworzących żółty wzorek. Cały on! I cała Bodil. Zawsze dostrzegała każdy szczegół. Zrobiło mu się ciepło na sercu i pośmiali się chwilę we dwójkę. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio to robili.

- Twoja porcja już chyba wystygła - powiedział.

- Nie szkodzi - odparła. Z trudem nabierała jedzenie na widelec.

- Pomóc ci?

Pokręciła głową.

- Poradzę sobie.

Jadła, milcząca i skupiona, a gdy uporała się z połową tego, co miała na talerzu, odłożyła widelec i spojrzała Östenowi w oczy. Miała poważny wzrok.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmiła.

Östen otarł usta wielkanocną serwetką. Czekał w napięciu.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało. Że... spędziłeś tak mało czasu z Tobiaszem. - Zamilkła na moment i spojrzała w bok. - Przykro mi, że... że stanęłam ci na drodze i utrudniałam ci kontakty z synem. Dużo się zastanawiałam nad tym, dlaczego tak trudno mi było go zaakceptować. Nie wiem... chyba widziałam w nim jakieś zagrożenie dla naszej rodziny. Bałam się, jak zareaguje Pontus. I... być może wmawiam sobie to po tym, co się stało, ale chyba przeczuwałam, że wydarzy się coś złego.

- Ale to przecież ty najbardziej... oberwałaś... Wybacz to określenie. To ja powinienem był zlecieć z tych schodów. Nigdy sobie nie wybaczę, że ten człowiek zaatakował cię z mojej winy. - Östen wystawił rękę i położył dłoń na zdrowej dłoni Bodil. - Naprawdę nic nie pamiętasz?

- Tylko tyle, że poszłam się położyć do pokoju gościnnego.

- A przypominasz sobie, dlaczego zdecydowałaś się wrócić z Kramfors w środku nocy? - Z uśmiechem gładził jej dłoń.

- To akurat pamiętam. Ale kiedy wróciłam do domu, zawahałam się i postanowiłam porozmawiać z tobą dopiero następnego ranka. - Zrobiła pauzę i nagle spoważniała. - Czy Tobias został zmuszony wyjawić, że ta dziewczyna i jej dziecko ukryli się w naszym domu? Czy dlatego został zamordowany?

- Zapewne. Wygląda na to, że policja przyjęła taką wersję zdarzeń. A przynajmniej tak można wnioskować po lekturze wieczornej prasy. To zresztą najbardziej prawdopodobne. Tak naprawdę nikt nie wie, co się wydarzyło. A póki co ten mężczyzna nie chce nic powiedzieć. Jak inaczej miałby się dowiedzieć? Najwidoczniej Tobias próbował chronić Camillę i Maxa tak długo, jak się dało. - Östen cofnął dłoń. - Co byś powiedziała na to, żebyś zajął się pogrzebem? Zdaje się, że jedyna krewna Tobiasa to chora na demencję babka, która mieszka w domu starców Härnögården.

- Nie licząc *ciebie* - odparła Bodil, zachęcająco kiwając głową. - Pewnie, że powinieneś się tym zająć! - Poruszyła palcami wystającymi spod gipsu. Skrzywiła się z bólu, a potem sięgnęła do bileciku przy bukiecie.

Östenowi wpadła do głowy pewna myśl. Może nadeszła już pora - albo też on poczuł się wreszcie gotów - by wyznać Bodil prawdziwy powód jego rozstania z Agnetą? I jeśli wciąż miała jakiegokolwiek wątpliwości, czy był jej wierny, był gotów jeszcze raz ją o tym zapewnić. Po chwili zdecydował jednak, że zaczeka, aż wszystko się ułoży.

- To naprawdę miłe ze strony tej dziewczyny - powiedziała Bodil. - Przysłała je ta artystka, która robi rzeczy z ceramiki. Pamiętasz, opowiadałam ci o niej. Jest naprawdę bardzo zdolna.

- Aha. Nie, nie pamiętam. - Östen wziął do ręki bilecik i zamarł.

„Szybkiego powrotu do zdrowia! Ściskam, Susanna”.

Obok imienia widniało małe serduszko.

- Susanna? Kim ona jest?

- To córka naszych nowych sąsiadów. Nie pamiętasz, jak ci o niej opowiadałam? Rozmawialiśmy zaraz po przyjęciu u Wiklanderów. Jej mama, Gun-Britt, bardzo ją wychwalała i opowiedziała mi o jej pracach. Matki z reguły zachwycają się twórczością swoich dzieci trochę na wyrost, ale skontaktowałam się z nią i okazało się, że Gun-Britt wcale nie przesadzała. Wkrótce zaczynamy bliską współpracę. To znaczy... jak już stanę z powrotem na nogi.

Karteczka upadła na stół, tuż obok talerza Östena. Wpatrywał się w Bodil wytrzeszczonymi oczami.

- Może wybierzemy się później na krótki spacer? - zapytała.

- Dobrze by było odetchnąć świeżym powietrzem.

## Epilog

W rabatach ciągnących się wzdłuż ulicy w Sundsvall, przy której mieściła się kawiarnia, kwitły kępy tulipanów. Bodil i Östen szli spacerem z sądu apelacyjnego dla południowej Norrlandii. Właśnie odebrali odpis wyroku. Chcieli to zrobić osobiście, a nie czekać na mejl czy list. Umówili się z Camillą, by razem uczcić fakt, że nareszcie było po wszystkim. Mecenas reprezentujący dziewczynę uważał, że sprawa nie trafi do sądu najwyższego. Sąd apelacyjny podtrzymał wyrok niższej instancji skazujący Rickarda Adamssona na karę pozbawienia wolności za groźby karalne, uszkodzenie ciała i zabójstwo, choć zmniejszył wyrok z czternastu do dwunastu lat z uwagi na stan psychiczny oskarżonego w trakcie popełniania czynów.

Dotarli na miejsce przed Camillą. Bodil wybrała stolik na zewnątrz, w pełnym słońcu. Złożyli zamówienie przy barze i po chwili Bodil dumnie przyniosła do stolika swoją tackę z kawą i kawałkiem rolady tortowej. Östen wybrał napoleonkę, bo rolada przypominała mu wizytę u Tobiasa. Od śmierci syna nie był w stanie przełknąć tego ciastka. Budziło w nim same smutne skojarzenia. Teraz ponownie wspomniał tamto popołudnie w domu przy Rävstigen, kiedy Tobias szarpnął się na roladę z cukierni i przez moment rozmawiali jak ojciec i syn.

Po chwili z za rogu wyszła Camilla. Śpieszyła się i z trudem łapała oddech.

- Przepraszam za spóźnienie - wysapała. - Jedna z podopiecznych w domu starców wymknęła się nam, kiedy ktoś przyszedł z wizytą, i wybuchło straszne zamieszanie. Na szczęście już ją znaleźliśmy. Co zamówiliście?

Dziewczyna ścięła włosy na krótko i wróciła do naturalnego koloru. Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne

w nonszalanckich oprawkach, czarne džinsy i tunikę w czarno-białe paski. Wyglądała ślicznie. Sprawiała wrażenie rozluźnionej i o wiele spokojniejszej niż tamtego dnia, mimo że przybiegła cała zasapana.

- Dwanaście lat zamiast czternastu... - odezwała się, kiedy Östen i Bodil zreferowali jej wyrok. - Pewnie wyjdzie po ośmiu - dodała, wgrzając się w fantazyjne czekoladowe ciastko, które właśnie przyniosła sobie z baru. - Max będzie miał wtedy dziesięć lat. Mój Boże... dopiero zaczniesz... Która to będzie, trzecia czy czwarta klasa?

- Jak on się miewa? - Östen podał Camilli serwetkę, widząc, że kawałek ciastka spadł jej na tunikę. Dziewczyna zakłęła.

- Dobrze - odparła po chwili. - Jest nie do zatrzymania. Biega więcej, niż chodzi, i praktycznie każdego dnia uczy się nowych słów, chociaż na razie chyba tylko ja je rozumiem. Zresztą sami zobaczcie, mam tu kilka zdjęć. - Wyjęła z kieszeni telefon. - Wczoraj wieczorem nagrałam też krótki filmik.

Östen i Bodil oglądali i komentowali. Potem Camilla spojrzała na nich z tajemniczą miną. Jej oczy lśniły z ekscytacji.

- Nic wam wcześniej nie mówiłam, ale poznałam kogoś. Ma naprawdę świetny kontakt z Maxem. I jest dla mnie dobry. Przekonał mnie nawet, żebym rzuciła palenie. Dostał pracę w Skellefteå i przeprowadzamy się tam pierwszego lipca. A co słyszeć u was? Cieszę się, że odzyskałaś pełną sprawność w ręce, Bodil. A głowa, nie dokucza ci już?

- Prawie wcale. Nie czuję się już taka zmęczona i skołowana. Mogę już nawet ogarniać rachunki. À propos, wybaczcie na moment, ale muszę odbyć krótką rozmowę służbową.

Wstała i stanęła kawałek dalej na chodniku.

- Macie jakieś wspólne plany? - spytała Östena Camilla.

Uśmiechnął się.



- W weekend wybieramy się na targi żeglarskie. Namówiłem Bodil na ten wyjazd, obiecując jej nocleg w miłym hotelu.

- Brzmi cudownie.

Rozmawiali chwilę o Tobiasie. Camilla powtórzyła to, co powiedziała mu tamtego wieczoru w kuchni - że Tobias bardzo się cieszył, iż nawiązali kontakt. Nie wspomniała o tym, jak zareagował na wieść, że Östen jednak nie zamierzał się z nim widywać. Być może o tym nie wiedziała.

- Nigdy nie zapomnę tamtej nocy - podsumowała. Przez jej twarz przemknął cień, a wzrok powędrował gdzieś w dal. - Przerażenia, jakie mnie dopadło, kiedy Rickard zaczął krzyczeć i walić w drzwi... Byłam pewna, że wdrze się do środka. Gdyby nie nadjechała karetka, a potem radiowóz, to... naprawdę nie wiem, co by się stało. Zachowywał się jak kompletny szaleniec...

- Koniec końców, dobrze się stało, że nie nocowaliście w domu, jak proponowałem.

Camilla kiwnęła głową. Miała zamyśloną minę. Chwilę później postawiła filiżankę na spodku i się podniosła.

- Muszę lecieć - oznajmiła.

Przytuliła go na pożegnanie. „Dziękuję za wszystko” - szepnęła mu do ucha i poszła w swoją stronę. Östen odprowadził ją wzrokiem. Wyglądała na zadowoloną i promieniała energią, jakiej nigdy u niej nie widział.

Zdażył już opróżnić kubek z kawą, więc udał się po dolewkę. Za moment wróciła Bodil.

- Rozmawiałam z Susanną. To naprawdę świetna dziewczyna. Ma nowy pomysł na kolekcję misek. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy ją zaprosić do nas na kolację. Ją i jej rodziców. Chyba już najwyższy czas, nie sądzisz? Właśnie wrócili z wycieczki do Tajlandii.

Östen nie odpowiedział. Wydrapał widelczykiem resztki kremu z lepkiego papierka. Spróbował ukryć, że cały się spiał i drżą mu dłonie.

- Co ty na to? - drążyła Bodil.

- Sam nie wiem - odparł, wkładając na nos okulary przeciwsłoneczne, które wcześniej położył obok siebie na stoliku. - Naprawdę nie wiem.